



**WYŚLIJ KOPERTĘ
GRODZKIEMU!**

Strefa Wolnego Słowa

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA
#W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETA POLSKA

Jarosław Kaczyński

CZŁOWIEK ROKU
„GAZETY POLSKIEJ”
**ZA WYGRANIE
WSZYSTKICH
WYBORÓW
W 2019 ROKU**



ISSN 1230-4581



02

9 771230 458008

eprasa.pl

NOWY ROK Z GAZETĄ POLSKĄ

Roczna prenumerata **wydania papierowego**
„Gazety Polskiej”



+ album
**ZWIERCIADŁO
POLSKOŚCI**

220 zł
zamów już
dzis



+ książka
**NIEPODLEGŁOŚĆ
MA JEDEN
KSZTAŁT**

200 zł
zamów już
dzis

Wolisz wydanie cyfrowe?

Zamów
e-prenumeratę
„Gazety Polskiej”



z albumem
ZWIERCIADŁO POLSKOŚCI

102 zł

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

HONORUJEMY



Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Promocja trwa do 31 stycznia 2020 r. lub do wyczerpania zapasów książek. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

GAZETA POLSKA

Tomasz
Sakiewicz

Jarosław Kaczyński

Człowiek „Gazety Polskiej” 2019 roku



FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Nie było polityka w 2019 roku w Europie bardziej skutecznego niż Jarosław Kaczyński. Nieoczekiwanie wysoka wygrana w wyborach do Parlamentu Europejskiego i ponowne zdobycie bezwzględnej większości w Sejmie plasuje Kaczyńskiego w miejscu, do którego nie dotarł żaden polski polityk. Rok 2019 był czasem upadku, a przynajmniej początku spadku znaczenia wielu znanych przywódców: swoje odejście zapowiedziała Angela Merkel, kanclerz Niemiec, kryzys przeżywa przywództwo Francji. Po raz pierwszy zachwiała się pozycja reżimu w Rosji. Ten rok był prawdziwym początkiem zmian wśród liderów politycznych kontynentu. Tylko w przypadku Jarosława Kaczyńskiego pozycja lidera się umocniła. W ostatnich latach różnił się od innych tym, że nie przyjmował stanowisk państwowych, pracuje wyłącznie na sukces kraju. Dwukrotne zwycięstwo przyszło w twardej walce zarówno z totalną opozycją, jak i siłami zewnętrznymi, które robią, co mogą, by zmienić władzę w Polsce. Kaczyński jest demokratą, choć ceni sobie politykę realną, skuteczną. Przy tym nie poświęca wartości dla sukcesu. Jednak potrafi czekać i znaleźć właściwy moment na realizację swoich celów.

Jeżeli ktoś naprawdę w ostatnim roku odcisnął piętno na polskiej historii, to był to właśnie lider PiS.

Ci, którzy zapowiadali jego przegraną, odchodzą z polityki, ci, którzy sądzili, że nie starczy mu sił, sami się załamali. Jarosław Kaczyński to typ nie tylko męża stanu, lecz także twardego faceta, biorącego w ręce swój los i losy innych, mocno trzymającego cugle. Człowiek na trudne czasy, który doprowadził nas do czasów lepszych.

GP

W numerze

KRAJ

- 10** Moskiewskie granty na propagandę w Polsce
Grzegorz Wiercholowski
- 14** Oczernić świadków, czyli beznadziejna obrona Grodzkiego
Tomasz Duklanowski
- 16** Chrześcijaństwo kontra ekologizm, czyli co miał na myśli abp Jędraszewski
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

- 22** Precyzja i symetria
Wojciech Mucha



- 24** Uniknąć widma Komorowskiego
Grzegorz Wszolek
- 28** Nauczka ze Śpiewaka
Dawid Wildstein

ŚWIAT

- 36** Przedziwna śmierć lewicy
Maciej Kożuszek

OBRONNOŚĆ

- 40** Rok na czele szpicy
Konrad Wysocki

HISTORIA

- 56** Zawołać po imieniu
Tomasz Łysiak

GOSPODARKA

- 42** Budowlanka nie zwalnia tempa
Maciej Pawlak

KULTURA

- 70** Hej kołęda, kolęda!
Anna Krajewska
- 72** Koniec roku w warszawskich galeriach
Jacek Lilpop

ŚRODOWISKO

- 78** Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej
Jacek Liziniewicz



NASZA AKCJA



Kopertówka dla Tomasza Grodzkiego

Stałe

- 1** Tomasz Sakiewicz
- 4** ZYTIU NA KONIU HYZIU
- 9** Jerzy Targalski
- 9** Dawid Wildstein
- 13** Piotr Wielgucki „Matka Kurka”
- 13** Jacek Liziniewicz
- 19** Wojciech Mucha
- 20** W INTERNETACH
- 30** Joanna Lichocka
- 31** Tomasz P. Terlikowski
- 31** Tadeusz Płużański
- 35** ROSJA NA WESOŁO
- 46** KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 50** KRYMINALNI
- 69** Ryszard Czarnecki
- 84** KULINARIA



- 88** Robert Kilen
- 89** Robert Tekieli
- 90** PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
- 92** OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 95** Marcin Wolski
- 95** Tomasz Łysiak
- 96** Katarzyna Gójska
- 97** Michał Rachoń

KRAJ



PiS-owski podżegacz wojenny, czyli nowe ataki na obóz niepodległościowy

Piotr Lisiewicz

ŚWIAT



Putin ucieka w historię

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Przyjaźń pieczętowana krwią

Tomasz Panfil

Zapraszamy na wspólną podróż do krainy bajek!



TYLKO

34,90 zł*

zamów już dziś

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI



TYLKO

29,90 zł*

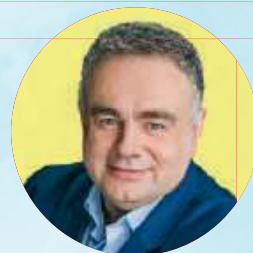
zamów już dziś

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI DLA KOSTKA I MATEUSZKA

Zapraszam do niezwykłej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.

TOMASZ SAKIEWICZ



sklep.gazetapolska.pl tel.: +48 722 111 655

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.*

eprasa.pl b61a75ff81



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Po czym poznać, że znaczna część Polaków zachowuje się jak pensjonariusze domu wariatów? Po tym, że z powagą słuchają wypowiedzi Greta Thunberg na temat ochrony środowiska, a z lekceważeniem odnosili się do wypowiedzi śp. prof. Jana Szyszko o tej samej tematyce.

Pismo „Vogue” ukazało się tym razem bez zdjęć umiarkowanie ubranych babsztyli! Dlaczego, wyjaśnił samokrytycznie redaktor naczelny: „Około 20 lotów, ponad 20 przejazdów koleją, 40 samochodów czekających na sygnał do startu, 60 przesyłek kurierskich, światła w studio włączone przez ponad 10 godzin bez przerwy, kilogramy zmarnowanego jedzenia z cateringu czy tony plastiku do spakowania ubrań. Tak wyglądają kulisy produkcji wrześnieowego wydania włoskiej edycji Vogue’a (...). Dlatego w styczniu zatrudniliśmy artystów, aby narysowali ubrania, zamiast organizować kolejne sesje”. To chyba i ja przyłączę się do akcji. Zamiast przyjeżdżać co tydzień do Warszawy, by razem z Katarzyną Gójską prowadzić program „Kulisy manipulacji” w Telewizji Republika, powiem jej, żeby sobie mnie narysowała. Podobnie redaktor Sakiewicz, który domaga się mojego uczestnictwa w kolegiach redakcyjnych „GP”. Niech mnie sobie narysuje! Schematyczny rysunek przedstawiający osobnika łysiego z kitką nie jest zbyt trudny.

A propos rysowania. Kolega wyspecjalizował się na początku lat 90. w malowaniu po murach hasel przeciwko Leszkowi Balcerowiczowi. Notabene warto przypomnieć, że hasła „Balcerowicz musi odejść” nie upowszechnił jako pierwszy Lepper, lecz Morawiecki, a ściślej Solidarność Walcząca, kierowana wówczas przez Kornela Morawieckiego. Monitoring nie był wówczas tak powszechny jak dziś, więc pisanie po murach było łatwiejsze. Ale kolega napisał o wymienionej treści produkował na tyle hurtowo, że dwa razy został złapany przez policjantów. I w obu przypadkach nie poniósł żadnych konsekwencji. „Nie lubię go. Przez niego moja rodzina była na bezrobociu” – wyjaśniał policjantom swoje

BYŁBYM IDEALNYM KANDYDATEM NA
SZEFA PLATFORMY...



RACJA! DOPROWADZIŁBYŚ JĄ W KOŃCU
DO UPADKU...



...A JAK SPADAĆ, TO Z WYSOKIEGO
KONIA!



Sam chętnie mówię o swoim
wynagrodzeniu, które wynosi
12 tys. zł brutto... w mieście,
które ma prawie sześć
miliardów złotych budżetu...
Nikt nie bierze pod uwagę, że
pracując na takich stanowiskach
w administracji publicznej, my
też rezygnujemy z pewnych
osobistych przywilejów.

Jacek Sutryk, Rzecznik Polityki



Po czym poznać, że znaczna część Polaków zachowuje się jak pensjonariusze domu wariatów? Po tym, że z powagą słuchają wypowiedzi Greta Thunberg na temat ochrony środowiska, a z lekceważeniem odnosili się do wypowiedzi śp. prof. Jana Szyszko o tej samej tematyce.

motywacje przy legitymowaniu. „Rozumiemy. Nas też to boli” – odpowiadali stróże prawa i puszczali go wolno. To autentyczna anegdota z okazji 30-lecia wprowadzenia planu Balcerowicza, fetowanego przez „Gazetę Wyborczą”.

Ta sama „GW” postanowiła zrobić intelektualistę z byłego sędziego Łączewskiego, który to Tomasz Lisa w zwalczaniu opozycji chciał wspierać. Łączewskiego sфотографowano więc jako zadumanego szachistę. Niestety, okazało się że domniemany arcymistrz nie umie ustawić figur na szachownicy – konie ustawił na polach gońców i odwrotnie. Moim zdaniem trzeba było wymyślić fotkę bardziej realistyczną – np. jak Łączewski w gra w karcianą „wojnę”. Ponoć niemal połowa sędziów potrafi opanować zasady tej gry.

Zdjęcie wykonał fotograf Albert Zawada, o którym czytam w serwisie Culture.pl, że na co dzień fotografuje uczciwych i szczerych ludzi: „bywalców wiejskich dyskotek, miłośników tuninowanych samochodów, uczestników masowej turystyki”. Znaczący się nie zna się na tak perfidnym mataczeniu. Dobra, już się zamykam, bo jeszcze jakiś sędziowski jełop skaże mnie za pomówienie Łączewskiego o takie właściwości, które utrudniają mu wykonywanie porzucanego zawodu. W uzasadnieniu napisane zostanie, że fakt, iż zarzuty przedstawione przeze mnie są prawdziwe, nie ma tu znaczenia decydującego. Oj znam ja was jełopy! Jak własną kieszeń.

Fotka arcymistrza Łączewskiego przypominała mi okładkę pisma „Viva” sprzed jakichś 20 lat, gdzie na kanapie biedermeier zasiedli ucharakteryzowani na arystokratów Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy oraz ich pies. Tytuł okładki głosił: „Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy spotykają się

każdej nocy”. Otóż Kwaśniewscy byli w tym samym stopniu arystokratami, co Łączewski arcymistrzem i co żony bolszewickich komendantów wkraczających do Polski, które paradowały publicznie w zarekwirowanych Polkom koszulach nocnych, wielkimi damami.

„Ewa Gawor po 25 latach żegna się z ratuszem. Twarda kobieta od sytuacji kryzysowych naraziła się narodowcom” – napisała wyborcza.pl. A cóż to za lekceważący opis pani podporucznik MO? W terminologii komunistycznej to ona była nie tylko twarda, ale i twardogłowa, bo w swoim życiorysie jako milicjantka i absolwentka

Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego pisała: „pochodzę z rodziny wojskowo-milicyjnej”. Jak twierdzi prof. Andrzej Paczkowski, twardogłowi to była głównie „Kadra wojskowa, etatowi pracownicy i większość kadry aparatu bezpieczeństwa”. W owych kręgach nie za bardzo ceniło sobie homoseksualistów (przyszłych gejów). Ale nie chce

mi się wierzyć, by prawda o porzuceniu przez podporucznik Gawor Rafała Trzaskowskiego była aż tak straszna.

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk okazał się człowiekiem heroicznym, który dla dobra mieszkańców zrezygnował z osobistych przywilejów, czym pochwalił się „Rzeczpospolitej”: „Sam chętnie mówię o swoim wynagrodzeniu, które wynosi 12 tys. zł brutto bez dodatków i bez nagród, bo nie mogę dostawać nagród. Zostawiam bez komentarza, czy to jest dużo, czy mało w mieście, które ma prawie sześć miliardów złotych budżetu... Nikt nie bierze pod uwagę, że pracując na takich stanowiskach w administracji publicznej, my też rezygnujemy z pewnych osobistych przywilejów”. Czytam życiorys prezydenta

Sutryka i robi się coraz ciekawiej. Za wyjątkiem wykładów na uczelni od kilkunastu lat pełni on wyłącznie funkcje urzędnicze w samorządzie i – za rządów PO – przy ministrze pracy. Moment, to jakie osobiste przywileje miał Sutryk na mniej eksponowanych urzędniczych stanowiskach?! Bardzo to ciekawe...

Młodzieżowy Strajk Klimatyczny napisał do premiera Morawieckiego: „Czego jeszcze Pan potrzebuje? W ilu polskich domach musi jeszcze zabraknąć wody? Ile lasów musi jeszcze spłonąć? Co jeszcze musi się stać, żeby odpowiednio zareagował Pan na kryzys, który rozgrywa się przed pańskimi oczami?”. No więc skoro póki co woda w domach jest i nic przez klimat nie płonie, najodpowiedniejszą reakcją jest nic nie robić. Ewentualnie podać Młodzieżowy Strajk Klimatyczny do sądu za sianie paniki. By załapała, że to jest Polska, gdzie wszyscy ludzie dobrej woli ekoterror mają gdzie. GP



Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

JAK PUTIN I IRAN WPŁYNĄ NA KAMPANIĘ PREZYDENCĄ

PIS-OWSKI PODŻEGACZ WOJENNY, CZYLI NOWE ATAKI NA OBÓZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY

U progu kampanii prezydenckiej rozpoczęła się nowa nagonka na polski obóz niepodległościowy, mająca osłabić szanse prezydenta Andrzeja Dudy oraz sojusz polsko-amerykański. Dotychczas obowiązująca linia propagandy: „PiS pcha nas w objęcia Rosji” zmienia się w odwrotną: „PiS pcha nas do wojny z Rosją oraz Iranem”. Po uderzeniu Putina na Polskę wypowiedzi polityków Lewicy i Konfederacji trudno było od siebie odróżnić. Z kolei w sprawie Iranu niemal identyczne stanowisko ogłosili Radosław Sikorski i Robert Winnicki. Jak obecne wydarzenia zmieniają polską scenę polityczną?

Po ostrych atakach na Polskę ze strony Władimira Putina i zlikwidowaniu przez Amerykanów irańskiego generała głównym celem opozycji stało się podważenie w oczach wyborców wizerunku PiS jako partii zapewniającej Polakom bezpieczeństwo. Próbowano tego i wcześniej, eskalując antyrządowe awantury, jednak z niewielką skutecznością. Polacy dzięki 500 plus, spadającemu bezrobociu i rosnącym płacom zaczęli czuć się bezpieczniej, gdy chodzi o elementarne życiowe potrzeby. Z kolei sojusz z Ameryką i obecność w Polsce amerykańskich żołnierzy zwiększały u nich poczucie bezpieczeństwa narodowego.

Zamiast Nowej Lewicy stary Gdula

Po wyzyskach Władimira Putina wobec Polski ugrupowania opozycyjne rozpoczęły ataki na rząd różniące się tylko rozłożeniem akcentów. Kto spośród młodych wyborców o lewicowych poglądach dał się zwieść opowieściom o rzekomej Nowej Lewicy, głoszącej – w przeciwieństwie do PiS – nowoczesny i wolnościowy program, ten w ciągu kilku dni musiał pozbyć się złudzeń. Oto politycy, którzy jeszcze parę dni wcześniej potępiali PiS jako dyktatorski i podobny do Putina, teraz sami zaczęli głosić absurdalne proputinowskie dyrdymały. Z Nowej Lewicy szybko wyszła siermiężna postkomuna. Najbardziej zaskoczył pod tym względem poseł Maciej Gdula, przez lata prezentowany jako wolnościowiec z Krytyki Politycznej, krytykujący w swoich rozprawach „nowy autorytaryzm” PiS. W programie Katarzyny Gójskiej „7x24” Gdula za wypowiedzi Putina obwiniał nie tylko PiS, ale i Parlament Europejski, który wydał „ostrą” i „niefortunną” potępiającą Rosję rezolucję: „W niej w bardzo łatwy sposób robi się szybkie połączenie między paktem Ribbentrop–Mołotow (...), potem mówi się o dwóch totalitaryzmach, a potem o obecnej agresji na Ukrainę. To jest instrumentalizowanie historii, to nie jest spoglądanie na historię po to, żeby wyciągać z niej wnioski” – mówił Gdula. Wyjaśnijmy, że przez te wnioski rozumie nie twarde opór przeciwko imperialnej polityce Moskwy, lecz budowanie z Putinem „współpracy i współistnienia”. Jego zdaniem, ugłaskiwanie Moskwy może pomóc także w sprawie... Krymu. „Jeżeli się będziemy nawzajem oskarżać o to, że jesteśmy poplecznikami Hitlera albo antysemitami, albo komunistami, nie będzie nam łatwo się dogadać, także w kwestii aneksji Krymu” – ostrzegł jednocześnie.

Gdula de facto powielił też wiele tez antypolskiej rosyjskiej propagandy, stwierdzając: „My też wybraliśmy się na Zaolzie, też współpracowaliśmy

z Hitlerem i to było głupie i krótkowzroczne. Tak samo zrobiła Rosja Radziecka”. I jasno wezwał do fałszowania historii II wojny światowej: „Trzeba mieć taką opowieść o II wojnie światowej, która pozwala wyjść z twarzą także Rosjanom” – oświadczył.

Można powiedzieć więc, że zamiast Nowej Lewicy w słowach tych powrócił „stary Gdula”, gdyż brzmiały one jak wyjęte z tez ojca polityka Andrzeja Gduli, który w latach 80. był zastępcą Czesława Kiszczaka w MSW, ale także szefem Służby Polityczno-Wychowawczej, indoktrynującej w duchu całkowicie już zbankrutowanej komunistycznej ideologii.

Z kolei lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty oświadczył w Polsat News, że „Związek Radziecki był jednym z pierwszych aliantów”. Natomiast Włodzimierz Cimoszewicz uznał za najlepszy moment, by stwierdzić w programie „Express Biedrzyckiej”: „My jesteśmy w tej chwili rozbrojeni w sensie dosłownym, nasza armia jest osłabiona, nasza armia nie jest wyposażona. Dowództwo tej armii sprzed kilku lat zostało przegnane”.

Sikorski: katastrofa, bo Putin nas nie... honoruje

Gdy padły haniebne słowa Putina o Polsce, Donald Tusk próbujący odbudowywać wizerunek polityka poważnego, zaapelował na Twitterze: „Wobec beczelnych kłamstw prezydenta Putina i rosyjskiej propagandy potrzebne jest wspólne stanowisko polskich władz i opozycji. Tu nie ma miejsca i czasu na wewnętrzny spór”. Bardzo szybko okazało się, że w PO ten apel zbojkotowały solidarnie... wszystkie frakcje tej partii, w tym zarówno zwolennicy samego Tuska, jak i Grzegorza Schetyny. Najbardziej kuriozalną wypowiedź opublikował Radosław Sikorski, który stwierdził: „Kiedyś prezydent Putin honorował Polskę na Westerplatte i w Katyniu, teraz wyzywa od kolaborantów. Strach pomyśleć jaki będzie kolejny pisowski sukces”. Dowiedzieliśmy się z tej wypowiedzi ni mniej, ni więcej, że miarą sukcesu Polski są... pochwały ze strony Putina.

W identycznym duchu wypowiedział się postkomunista związany z PO Dariusz Rosati: „Przewodniczący rosyjskiej Dumy żąda od Polski przeprosin za współpracę z Hitlerem. O pakcie Ribbentrop–Mołotow ani słowa. Oto skutki PiSowskiego wstawania z kolan w polityce zagranicznej.

Grzegorz Schetyna ogłosił coś podobnego, w odrobinę łagodniejszej formie: „Słowa Putina wobec Polski są niegodne i fałszywe. Braku reakcji prezydenta nie można zaakceptować. Chaotyczne działania MSZ pokazują słabość polityki zagranicznej tej ekipy”.

Z kolei Małgorzata Kidawa-Błońska, lekceważąc zalecenia Tuska, zaatakowała kontrkandydata w wyborach prezydenckich. „Ze zdumieniem obserwuję bierność i bezradność rządu. Wzywam prezydenta @AndrzejDuda do podjęcia pilnych działań. Gdzie Pan jest, Panie Prezydencie?” – napisała.

Lider Konfederacji: Rosjanie szykują się do wojny

Konfederacja czekała długo, aby wydać oświadczenie potępiające słowa Putina, a w międzyczasie niektórzy jej liderzy zdążyli już wypowiedzieć się w duchu podobnym do postkomunistów. Jacek Wilk ogłosił w Polsat News: „Niestety, jak widać, to jest widoczna klęska polskiej polityki zagranicznej. Polska w tej chwili nie ma żadnych poważnych sojuszników na świecie. (...) Polska tak jak przed wojną prowadzi ten sam typ neosanacyjnej polityki wielu wrogów, nie ma tak naprawdę żadnych długofalowych, poważnych sojuszy i tak to się musi skończyć, niestety. To jest skutek, a nie kryzys”.

Krzysztof Bosak, wymieniany jako możliwy kandydat tego ugrupowania na prezydenta, zastanawiał się natomiast, czy „to, co powiedział Putin, jest skoordynowane z Izraelem”. Stwierdził też: „Po wielu latach domagania się sankcji, po wielu latach antyrosyjskich wypowiedzi, polska strona pod presją amerykańską mówi, że teraz będziemy mieć przyjazne stosunki, a Putin mówi »hola, hola«, nie tak szybko, jeszcze dam wam pstryczka w nos”. Z kolei Janusz Korwin-Mikke opublikował w „Rzeczpospolitej” tekst w typowym dla siebie stylu, stwierdzając na przykład, że „hitlerowcy byli Niemcami, podczas gdy bolszewicy byli Żydami, Polakami (sama CzeKa pod wodzą Feliksa Dzierżyńskiego, a potem Wiencysława Mienżyńskiego, wymordowała 20 razy więcej Rosjan niż Sowiet Polaków w Katyniu), Łotyszami – a w tej internacjonalistycznej zbieranie trafiali się i Chińczycy. Rosjan tam praktycznie nie było!”. Z tego dość bełkotliwego przekazu ważna była puenta, wpisująca się w atak na PiS pozostałych ugrupowań opozycyjnych: „Wychwalane są czasy, gdy Rosjanie jako mięso armatnie maszerowali i bili się pod sztandarami z sierpem/młotem i czerwoną gwiazdą. Obawiam się, że oznacza to, iż Rosjanie – prerażeni przez jastrzębi z Waszyngtonu, niemal jawnie głoszących, że dążą do zniszczenia Rosji – szykują się do wojny”.

Sikorski i Winnicki jednym głosem w sprawie Iranu

Propagandowy przekaz opozycji nie wydawał się dla PiS niebezpieczny do momentu, gdy po zlikwidowaniu przez Stany Zjednoczone irańskiego generała zaczęła ona straszyć, że sojusz z Ameryką wcale nie oznacza dla nas bezpieczeństwa, a odwrotnie – wiąże się z zagrożeniem irańskimi zamachami. W ten sposób tematyka gróźb Putina i Iranu zlała się w jeden przekaz. Tomasz Lis napisał na Twitterze: „W sprawie wydarzeń w Iraku działamy spokojnie i z rozwagą” – A. Duda. Szkoda, że zabrakło rozwagi, gdy obecna władza na własne życzenie zrobiła z siebie lokaja Trumpa”.

Niemal jednomyślnie zabrzmiały głosy dwóch przeciwników obozu niepodległościowego z oficjalnie wrogich sobie ugrupowań. Europoseł PO Radosław Sikorski postraszył, że „Iran od 20 lat ma scenariusz wojny asymetrycznej z USA”, a „desperackie reżimy podejmują desperackie decyzje”. I stwierdził: „Gdybym mógł coś naszemu rządowi



Z wypowiedzi Radosława Sikorskiego dowiedzieliśmy się, że miarą sukcesu Polski są... pochwały i honory ze strony Putina.

poradzić, to aby trzymał się od tego daleko, bo nie mamy żadnego interesu w konflikcie bliskowschodnim”.

Podobny pogląd wyraził Robert Winnicki, który napisał na Twitterze: „USA, na osobisty rozkaz Trumpa, zabiły w Iraku jednego z najważniejszych ludzi w irańskim systemie bezpieczeństwa, gen. Ghasema Solejmaniego. Iran podejmie działania odwetowe. Apeluję do @prezydentpl @MorawieckiM i @MSZ_RP o to, by trzymali Polskę jak najdalej od tego konfliktu”.

Wszystko zależy od odwagi Polaków

Tak oto u progu kampanii prezydenckiej opozycja postanowiła przetestować, na ile Polacy pod rządami PiS stali się podmiotowym narodem, a na ile można skutecznie straszyć ich międzynarodowymi zagrożeniami. I to od odpowiedzi na to pytanie zależy, czy jej retoryka odniesie jakiegokolwiek sukcesy.

GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Dariusza Sawickiego

członka zarządu Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Wyrażamy głęboki żal oraz składamy wyrazy współczucia całej Rodzinie i Bliskim.

Zarząd i Pracownicy Polskich Linii Lotniczych LOT oraz Polskiej Grupy Lotniczej

NOŻYCE PUTINA



Jerzy
Targalski

Rosja ma dwa osobne przekazy dla lewicy i tzw. prawdziwej prawicy w Polsce. Z przekazem dla lewicy mieliśmy do czynienia ostatnio. Jest to opowieść o Polsce faszystowskiej i antysemickiej, która cieszy wszystkich lewaków. Nie dziwi więc, że obrońcy bezprawia i bezpieczeniackich sądów podchwytyją narrację o „nazistowskiej Polsce” i zależności od reakcyjnej Ameryki Trumpa. Dla „prawdziwej prawicy” mamy opowieść o kolonialnej zależności i okupacyjnych bazach Stanów Zjednoczonych, które chcą wysłać Polaków na wojnę, by ginęli, broniąc interesów Ameryki. Wprawdzie nikt Polaków nigdzie nie wysłał, ale to nie przeszkadza w twórczym rozwijaniu tego tematu. Za złowrogimi planami USA stoją oczywiście Żydzi, natomiast Rosja może nas przed Polin tylko uchronić. Nawet ostatnie wypowiedzi Putina ewidentnie skierowane do skrajnych środowisk żydowskich w niczym nie zmącają tej narracji. Lewica

i „prawdziwa prawica” w jednym są zgodne – Polska powinna prowadzić politykę wielowektorową, czyli zdystansować się od Stanów Zjednoczonych. Czy ktoś ulegnie propagandzie gender, czy hasłom patriotycznym, i tak znajdzie się w obozie rosyjskim. I o to chodzi, by doszło do głębokiego podziału, a nożyce zamykać będzie Moskwa. Ci, którzy liczą, że Konfederacja będzie bezpardonowo atakowała lewaków, mylą się, gdyż wspólnym wrogiem prawdziwej prawicy i młodych komunistów jest PiS i szerzej – obóz patriotyczny. Dla jednych to reakcja i przedstawiciele imperia-listów amerykańskich, a dla drugich reprezentanci interesów amerykańsko-żydowskich. Jedni chcieliby związków z Niemcami, drugim marzy się sojusz z Chinami, a oba nurty chciałyby dogadać się z Rosją. Jedni pod hasłem: Nie drażnić Moskwy, drudzy: współpracować z Rosją – państwem jak każde inne.

NO I KTO MA GORZEJ?



Dawid
Wildstein

Jak się okazało, w Polsce zabawa sylwestrowa przebiegała spokojnie. Właściwie największym problemem dla salonowych bufonów była obecność Zenka Martyniuka na koncercie Telewizji Polskiej. Tymczasem sytuacja w miłującej pokój i swobody obywatelskie Europie Zachodniej miała się zgoła inaczej. W większości stolic awantury, czasem przeradzające się w zamieszki. Dziesiątki spalonych samochodów, bardzo ostra reakcja służb porządkowych. Przynajmniej tym razem obyło się bez fali gwałtów i zamachów. Chyba że „obiektywne” media zachodnie zdecydowały się znów ukryć wiadomości o tych faktach. Wracając do meritum, obserwując wiele wypowiedzi najróżniejszych komentatorów pravicowych, miałem wrażenie swoistego „schadenfreude”, zadowolenia z tego, co się dzieje tam, poczucia szczęścia, że nie u nas. Wiary, że tam jest gorzej. Emocje te są zrozumiałe, zważywszy na to, jak regularnie i jak absurdalnymi oskarżeniami rzuca w nas na przykład Komisja Europejska. Ale czy rzeczywiście „u nich” jest tak źle? Jedno jest pewne. Europa Zachodnia mierzy się z wieloma problemami, które

w Polsce nie są obecne (pytanie, na ile). Na pewno sporo napięć społecznych jest u naszych zachodnich sąsiadów bez porównania silniejszych. Widać to właściwie codziennie, śledząc wiadomości dochodzące do nas z zagranicy. Ale zdałem sobie sprawę, że tamtejsze społeczeństwa ścierają się z tymi problemami w zupełnie inny sposób niż my z naszymi. Bo czy istnieją tam partie polityczne, gotowe w imię swoich interesów specjalnie niszczyć pozycję własnego kraju na arenie międzynarodowej? Czy funkcjonują tam gazety i telewizje, realizujące jeden do jednego przekazy dnia zagranicznych ośrodków, wpływające na politykę swojej ojczyzny tak, żeby ich zagraniczni mocodawcy mogli jak najsprawniej realizować swoje interesy? Nawet jeśli tak, to w skali nieporównanie mniejszej niż u nas. Owszem, w wielu aspektach społeczeństwa zachodnie są dużo bardziej podzielone. Jednak mam wrażenie, że wciąż, w sprawach najbardziej fundamentalnych, potrafią się bardziej zjednoczyć niż my. No więc, drodzy Czytelnicy, kto ma właściwie gorzej?



Grzegorz
Wierchołowski
REDAKTOR NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL



MOSKIEWSKIE GRANTY NA

JAK DZIAŁA PUTINOWSKA „SOFT POWER”

Rossotrudnicestwo, Fundacja Gorbaczowa, Russkij Mir – trzy potężne odnóża kremlowskiej propagandy od dłuższego czasu penetrują świat polskiej nauki i edukacji. Ostatni bezceremonialny atak na Polskę w wykonaniu samego Władimira Putina to zapowiedź jeszcze zuchwalszego działania tych organizacji w naszym kraju.

„Kiedy teraz różni politykierzy, historycy polityczni zbierają się do rozważań o tym, że radzieccy żołnierze niby nie mogli przynieść wolności krajom europejskim, ponieważ sami nie »mieli wolności«, wywołuje to u nas poczucie obrzydzenia. Ludzie walczący z pamięcią swoich zbawicieli nie zasługują na to, by nazywać się wolnymi – chyba że wolnymi od swojego sumienia i przyzwoitości ludzkiej. Wystawa, którą dzisiaj otwieramy, musi pomóc ludziom, przede wszystkim młodzieży, nie popaść w amnezję historyczną” – to fragment wystąpienia ambasadora Rosji w Polsce Siergieja Andriejewa z 3 grudnia 2019 roku. Zostało ono wygłoszone podczas otwarcia wystawy pt. „Droga do Zwycięstwa: źródła historyczne świadczą” w Rosyjskim Ośrodku

Nauki i Kultury (RONiK) w Warszawie. Obok ambasadora na ścianach wisiały sowieckie plakaty propagandowe z sierpem i młotem.

Ten sam RONiK – podlegający rosyjskiej agencji rządowej Rossotrudnicestwo – organizuje i finansuje wiele spotkań z udziałem polskiej młodzieży: zarówno tej szkolnej, jak i studenckiej. Równie energicznie działają w Polsce sponsorowane przez Kreml organizacje Russkij Mir i Fundacja Gorbaczowa.

Od Piskorskiego do profesora UJ

27 grudnia 2019 roku, gdy w całym kraju głośno było o antypolskiej tyradzie Władimira Putina, na portalu Sputnik ukazał się tekst niejakiego Tomasza Jankowskiego, zatytułowany „List otwarty do Prezydenta Federacji

BEZ NADZORU

Swoboda, z jaką Fundacja Gorczakowa działa na polskich uczelniach, dziwi, jeśli wziąć pod uwagę doświadczenia innych państw. Zagrożenia ze strony jej propagandowej działalności dostrzegły m.in. Ukraina, Litwa i Łotwa.



PROPAGANDĘ W POLSCE

Rosyjskiej, Władimira Władimirowicza Putina”. Autor pisał w nim: „Świadomy obserwator wydarzeń politycznych na przestrzeni ostatnich lat nie może nie widzieć, że to właśnie Federacja Rosyjska jest przychylna polskim interesom narodowym, a już na pewno, że nie ma między naszymi państwami i narodami sprzecznych interesów. Ja i moje środowisko, pomimo wspomnianych wyżej ograniczonych możliwości, staramy się neutralizować skutki działań działających w naszym kraju podżegaczy wojennych”.

Równy miesiąc wcześniej Jankowski gościł w Moskwie, gdzie brał udział w konferencji z cyklu „Laboratorium pamięci historycznej”. Do stolicy Rosji zaprosiła go Fundacja im. Gorczakowa, która w 2015 roku sfinan-

sowała wydanie książki znanego z prokremlowskich poglądów Mateusza Piskorskiego. Myliłby się ten, kto sądzi, że powołany dekretem ówczesnego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa think tank ogranicza się tylko do lansowania ludzi pokroju Piskorskiego i Jankowskiego. Fundacja Gorczakowa działa prężnie jako narzędzie indoktrynacji także w świecie nauki. Na przykład w lipcu 2017 roku współorganizowała na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie seminarium naukowe pt. „Relacje Rosji z krajami Grupy Wyszehradzkiej w obrazach medialnych i realiach”, a w lutym 2019 roku – Międzynarodową Szkołę Zimową „Relacje Rosji z krajami Europy Środkowo-Wschodniej: w poszuki-

waniu nowego formatu”, która odbyła się w Nowogrodzie Wielkim.

W tym ostatnim wydarzeniu uczestniczył m.in. prof. dr hab. Joachim Diec, kierownik Katedry Badań nad Obszarem Eurazjatyckim na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. O swoich refleksjach opowiedział agencji Sputnik, a konkretnie wydalonemu z Polski Leonidowi Swiridowowi: „(...) Współpraca pomiędzy Zachodem a Rosją jest nie tylko nieuchronna, lecz staje się kluczowa. Mówiąc nieco górnolotnie, chodzi o to, byśmy zdołali wspólnie zachować świat naszych wartości (...). Niewątpliwie dominująca w Polsce narracja jest mało przyjazna Rosji. Inna rzecz, czy taką być powinna, czy Polska na tym korzysta. Wydaje mi się, że istotnie jest

wiele głosów, także w świecie naukowym, które skłaniają się ku temu, że powinniśmy, podobnie jak uczynili to na przykład Niemcy, nasze stosunki z Rosją poprawić, uwzględnić rosyjskie interesy w większym stopniu, m.in. nie patrzeć jednostronnie na konflikt rosyjsko-ukraiński”.

Inni już wiedzą

Swoboda, z jaką Fundacja Gorczakowa działa na polskich uczelniach, dziwi, jeśli wziąć pod uwagę doświadczenia innych państw. W 2013 roku władze Estonii zabroniły wjazdu do kraju pięciu pracownikom Fundacji Gorczakowa. Jak się okazało – słusznie, bo w kwietniu 2017 roku wyszło na jaw, że organizacja ta sponsoruje prorosyjskie portale rozsiewające tzw. fake newsy na Litwie, Łotwie i w Estonii. Jednym z najbardziej skandalicznych przykładów takiego działania była publikacja portalu rubaltic.ru, który w marcu 2017 roku ogłosił, że „Donald Trump postanowił wstrzymać finansową pomoc dla krajów bałtyckich”. Była to oczywiście nieprawda, ale wkrótce „newsa” powtórzyło około 25 innych mniejszych stron internetowych, zalewając litewski, łotewski i estoński internet dezinformacją.

W 2015 roku władze Ukrainy zakazały działalności Fundacji Gorczakowa w związku z antypaństwową aktywnością jej kadr. W tym samym roku Litwini wymienili think tank w specjalnym rządowym raporcie wyliczającym zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju. A Łotysze w dokumencie sporządzonym przez kontrwywiad wyraźnie dali do zrozumienia, że działalność Fundacji wiąże się z próbami „werbowania młodzieży”.

Zresztą nie trzeba operacji wywiadowczych, by przekonać się, że Fundacja Gorczakowa nie jest zwykłym think tankiem. Jak łatwo sprawdzić, w jej Radzie Powierniczej zasiadają lub zasiadali m.in. minister spraw zagranicznych Rosji i były sowiecki dyplomata Siergiej Ławrow, prezes Łukoilu Wagit Alekperow, były szef MSZ Igor Iwanow, ekspremier i były szef Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej Jewgienij Primakow (wcześniej w KGB), obecny wicepremier Siergiej Prichod’ko (w ZSRS sowiecki dyplomata), szef Transneftu i były agent KGB w NRD Nikołaj Tokarew, rektor MGIMO (kuźni sowieckich i rosyjskich kadr dyplomatycznych i agenturalnych)

Anatolij Torkunow, prawa ręka Putina Jurij Uszakov (to z nim przed katastrofą smoleńską spotykał się w moskiewskiej restauracji Tomasz Arabski), były agent KGB Siergiej Czemiezow (jego firma nadzorowała zakłady remontujące silniki tupolewa przed tragedią w Smoleńsku), jeden z najbogatszych Rosjan Aleksiej Mordaszow (prezes Siewierstalu) oraz kilku innych rosyjskich oligarchów.

Niestety, niektóre polskie samorządy i uczelnie wykazują się w tej kwestii niebywałą lekkomyślnością. Do działań nie tylko Fundacji Gorczakowa, lecz także dwóch innych narzędzi kremlowskiej ideologii – Russkiego Miru oraz Rossostrudnichestwa – wciąż podchodzi się w Polsce bez należytej ostrożności.

Klub Słowiańskiej Przyjaźni

Przykłady można mnożyć. Jak już ostrzegaliśmy w „GP” – w Warszawie, Krakowie, Słupsku i Gdańsku działają Centra Kultury i Języka Rosyjskiego finansowane przez fundację Russkij Mir, na której czele stoi Władimir Nikonow – były szef departamentu ideologii w Komitecie Centralnym sowieckiej partii komunistycznej, w latach 1991–1992 zastępca szefa KGB, wnuk Władysława Mołotowa. Ostatnio dzieci ze słupskich szkół podstawowych – zaproszone do Centrum – „wykorzystując elementy papieroplastyki, stworzyły przestrzenne aranżacje w kolorach flagi rosyjskiej”. Wcześniej „w ramach projektu finansowanego ze środków Fundacji Russkij Mir (...) kompozycją finalną były plakaty na tle barw flagi rosyjskiej”. Natomiast w marcu 2017 roku grupa dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 4 w Słupsku świętowała w Centrum 80. urodziny bohaterki Związku Sowieckiego Walentyny Tierieszkowej, pierwszej kobiety w kosmosie i członka Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii ZSRS.

Mir „dba” też o właściwe wychowanie polskich studentów. Jak sprawdziła „GP” – w listopadzie 2016 roku studenci Instytutu Słowiańskiego UMCS w Lublinie na zaproszenie Fundacji „Russkij Mir” uczestniczyli w Forum Młodzieżowym „Pokolenie Mira” w Moskwie. Forum odbywało się w Dumie Państwowej Federacji Rosyjskiej, a wiodącym tematem był udział młodzieży w międzynarodowej akcji „Nieśmiertelny pułk”.

Co to takiego? Odpowiedź znaleźliśmy na portalu Sputnik Polska: „Każdego roku 9 maja w Dniu Zwycięstwa na ulicach Moskwy zbierają się tysiące ludzi, aby przejść przez centrum miasta z portretami członków swoich rodzin, którzy walczyli w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Ostatnimi czasy akcje rozszerzono. Jak informuje Sputnik, „do »Nieśmiertelnego pułku« dołączają ci, którzy bronili się przed NATO”, czyli m.in. serbscy żołnierze z czasów wojny w Jugosławii.

O działalności RONI-K finansowanego przez Rossostrudnichestwo pisaliśmy już wcześniej. Między innymi o tym, jak gimnazjaliści z Miłanówka oglądali w 2014 roku – w ramach klubu „Spotkania z Rosją” – orędzie noworoczne Władimira Putina. I o obchodach „Dnia Zwycięstwa” 8 maja 2014 roku, które wyglądały tak: „Ze słowem powitalnym do nauczycieli i uczniów liceum zwrócili się dyrektor Zespołu Szkół w Mińsku Mazowieckim, pani Krystyna Milewska-Staniszowska, i wicedyrektor RONI-K Andriej Potiomkin. Powiedzieli oni o wojnie, o wojennym braterstwie broni narodów Rosji i Polski, o stratach ludzkich podczas wojny i o znaczeniu Zwycięstwa (...). Po koncercie uczniowie z zainteresowaniem rozmawiali ze swymi rosyjskimi rówieśnikami”.

Niestety RONI-K wciąż prowadzi ożywioną działalność w polskich szkołach. Oto wymowne cytaty ze strony internetowej współpracującej z RONI-K warszawskiej szkoły podstawowej nr 374: „Uczniowie naszej szkoły (...) biorą udział w międzynarodowej wymianie młodzieżowej Polska–Rosja–Serbia. (...) Po obiedzie w szkolnej stołówce odbyły się warsztaty, podczas których założyliśmy wspólnie Klub Słowiańskiej Przyjaźni, wybraliśmy prezydenta strony polskiej, rosyjskiej i serbskiej oraz narysowaliśmy logo związane z hasłem PRZYJAŹŃ. Na podsumowanie i uczczenie założenia klubu zaśpiewaliśmy wspólnie rosyjską piosenkę pt. »Słoneczny krąg«. Po warsztatach odbyły się próby do obchodów Dnia Zwycięstwa”. I dalej: „Ten uroczysty dzień rozpoczął się od lekcji o męstwie żołnierzy z regionu ramińskiego, którzy wzięli udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. (...) Na czele z dyrektorami polskiej, rosyjskiej i serbskiej szkoły przeszliśmy w marszu pamięci dookoła szkoły, śpiewając przy tym rosyjskie pieśni narodowe”.

GP

MOŻNA NIE BRAĆ



Piotr
Wielgucki
„Matka Kurka”

Zbliża się coroczny obłęd „filantropijny”, czyli czyszczenie pawlaczy celebrytów ze zbędnych gadżetów i polowanie na tych, którzy nie mają na odzieży przyklejonego „serduszka”. Nad wszystkim czuwa rozwrzeszczany wodzirej kaleczący mowę ojczystą i cała armia fanatyków powtarzająca te same mantry. Ciekawe co zrobisz, jak twoje dziecko trafi do szpitala z inkubatorem WOŚP. Podpisz, że ty i twoja rodzina rzeka się leczenia na „sprzęcie WOŚP”. Wolę „dać Owsiakowi niż pedofilom w sutannach. W tym roku dam dwa razy więcej, żeby Pis..ców szlag trafił”. No i dwa „argumenty” koronne. Pierwszy: może i Owsiak bierze sobie działkę, ale gdyby nie on, to dzieci by poumierały. Drugi: a ty co zrobiłeś dla dzieci? Potrafisz tylko płuć. Chyba nikogo nie muszę przekonywać, że każda z powyższych „opinii” to autentyk i nic tu nie zostało dodane czy podkoloryzowane. Tak to wygląda co roku,

niemal od 28 lat, bo pierwsze akcje WOŚP jeszcze takiego obłędu nie przypominały.

Jako człowiek żyjący w zgodzie z własnym rozumem i sumieniem, wszystkie te „argumenty” razem wzięte potraktuję z obrzy-

dzeniem, jak każdy prymitywny szantaż emocjonalny, „nacechowany dętą „charytatywnością”. Niestety, ta ze wszech miar adekwatna postawa niczego nie zmieni. Dlatego też w tym roku postanowiłem na portalu zrzutka.pl zorganizować zbiórkę pod jednoznacznie brzmiącym tytułem: Uczymy Jerzego Owsiaaka dobroczynności bez prowizji – 100 000 zł na leczenie dzieci. W chwili gdy oddaję felieton do druku, na koncie jest 61 117 zł. Co ważne, do tej pory w akcji nie biorą udziału żadne prawicowe media i prawicowi celebryci. Ma ona swoje wady, ale też pokazuje jedną wielką prawdę życiową. Kolejny raz się okazuje, że można dać i nie brać, ale dotyczy to biednych i nieznanym.

DEMOKRACJA JAK DORSZ



Jacek
Liziniewicz

Od niemal dwóch dekad, że są problemy z dorszem w Bałtyku. Komisja Europejska od lat nakłada na polskich rybaków limity i obostrzenia, aby broń Boże nie wyłowili wszystkich ryb w morzu. Jak zwykle Polska robi jednak tutaj za czarnego luda, którym straszy się wszystkich dookoła, a w tym czasie Duńczycy robią sobie z dorszem dokładnie to, co chcą. No ale to już pozostawmy na boku. Upraszczając wszystko, to od 2004 roku, gdy nasz kraj przystąpił do UE, Komisja chroni ryby przez limity, a w efekcie tej polityki w 2020 roku trzeba zakazać połowów w ogóle. Zasadne jest więc pytanie, czy Komisja Europejska złożyła jakąkolwiek samokrytykę? Czy jakkolwiek urzędnik poniósł konsekwencje? I po kiego grzyba były te limity, skoro nic nie ochroniły? Oczywiście mają Państwo instynktownie rację. KE nie chciała nic chronić, lecz jedynie wyeliminować potencjalną

konkurencję dla silniejszych państw. Do tego służy właśnie współczesna gadka ekologiczna. Jest również pewne, że obecny zakaz nie wyeliminuje problemu, a jedynie wykosi małych rybaków. Ogromne duńskie konsorcja będą sobie hulać, jak hulały. Podobnie jest z ochroną polskiej demokracji przez UE. Wszyscy rozsądnie patrzący na politykę widzą, że nie chodzi o poszczególne słowa w ustawach czy jakiegokolwiek zagrożenie.

To normalna walka konkurencyjna, w której promuje się swoich, na pochybel wszystkim wrogom. Na końcu pleców różne Timmermansy mają gdzieś, czy was gazowali i pałowali za czasów komuny i PO-PSL. Nie obchodzi ich, że sprawiedliwości w sądach można się spodziewać tylko, gdy sędzia po 15 latach procesu akurat się pomyli na twoją korzyść. Niewydolność państwa też ich nie interesuje. Są żywotnie zainteresowani tym, aby rządzić ich ludźmi, którzy będą z nimi chronić dorsze. Polacy w przeciwieństwie do ryb mają jednak głos. I czasem z niego korzystają.

„LUDZIE PODSTAWIENI” I NIEWINNY MARSZAŁEK

OCZERNIĆ ŚWIADKÓW, CZYLI BEZNADZIEJNA OBRONA GRODZKIEGO



Tomasz
Duklanowski

Zarzuty korupcyjne przedstawione prof. Tomaszowi Grodzkiemu są na tyle mocne, że marszałek Senatu wciąż nie zdecydował się, aby się z nimi zmierzyć. Tymczasem osób, które mówią o „wręczaniu kopert”, przybywa, więc wytłumaczenie się z afery łapówkarskiej jest coraz trudniejsze. Dlatego zarówno prof. Grodzki, jak i środowisko z nim związane starają się zdyskredytować i zastraszyć osoby oskarżające go o korupcję.



Koperta dla Grodzkiego

Jako pierwsza o korupcji na oddziale prof. Tomasza Grodzkiego powiedziała prof. Agnieszka Popiela z Uniwersytetu Szczecińskiego i to na nią najpierw wylała się fala pomówień, groźb, a także zastraszania ze strony władz Uniwersytetu Szczecińskiego.

Po tym, jak napisała na Facebooku, że prof. Tomasz Grodzki wziął od niej 500 dolarów łapówki, zaczęły się pojawiać wyzwiska pod jej adresem i anonimy. Na odsiecz marszałkowi Senatu ruszył także szczeciński dodatek do „Gazety Wyborczej” piórem Adama Zadwornego. Autor publikacji na ten temat nie podjął nawet próby ustalenia, czy Grodzki faktycznie przyjął łapówkę. Skupił się na podważaniu wiarygodności autorki wpisu. To wystarczyło władzom Uniwersytetu Szczecińskiego do podjęcia działań przeciwko prof. Agnieszce Popieli. Rektor uczelni wystosował wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec pani profesor.

Z pomocą marszałkowi Senatu pośpieszyła także dziennikarka Hanna Lis. Orzekła kategorycznie na Twitterze: „Nie ma »sprawy Grodzkiego«. Jest sprawa niszczenia i zaszczuwania ludzi. W imię czego? Władzy? Profitów? Naprawdę, nawet w święta Bożego Narodzenia nie potraficie się opamiętać?”. Pomijając już fakt, że w święta media publiczne nie przedstawiały kolejnych świadków, którzy „wręczali koperty” Grodzkiemu, to Hanna Lis jako dziennikarka nie podjęła próby sprawdzenia, czy świadkowie wypowiadający się na łamach Radia Szczecin i „Gazety Polskiej” mówią prawdę. Nie ruszając się z Warszawy, uznała, że sprawę nie ma i koniec.

Podobną taktykę przyjęło większość ogólnopolskich mediów komercyjnych. W nich „sprawy Grodzkiego” także nie było.

Politycy PO nabierają wody w usta

Choć cała Polska mówiła już o aferze łapówkarskiej Grodzkiego, poseł Jan Grabiec, rzecznik Platformy Obywatelskiej, pytany o sprawę przez dziennikarza portalu niezalezna.pl, chował głowę w piasek. – Nie znam tych doniesień. Jeśli chodzi o te anonimowe informacje, o których mówi TVP, to właściwie nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie. To wygląda tak niewiarygodnie, że nie ma co komentować – uciął polityk PO.

Natomiast inni działacze Platformy Obywatelskiej jak i sam prof. Tomasz Grodzki skupili się na podważaniu wiarygodności świadków, a także zastraszaniu ich i dziennikarzy, którzy tematem się zajęli. W wypowiedzi dla TVN24 marszałek Senatu odniósł się do przypadku kobiety, która powiedziała w Radiu Szczecin, że jej tata musiał zapłacić 2 tys. złotych za operację: „Chciałem wykpić tę sytuację, bo na początku twierdzono, że to było w szpitalu, później, że w gabinecie prywatnym. Mówiono, że 2 tys. Pewnie by się okazało, że 200 zł. Ja tych ludzi nie znam, Nie wiem, czy to są ludzie przedstawieni. To jest szcucie na mnie” – przekonywał Grodzki.

Tyle że to nieprawda. Z ustaleń Radia Szczecin wynika, że rodzina chorego spotkała się dwa razy z prof. Grodzkim w jego prywatnym gabinecie. Podczas pierwszej wizyty – za którą dzisiejszy marszałek skasował kwotę 150 złotych – Grodzki poinformował, że przeprowadzi operację ojca, ale „to będzie kosztować”. Podczas drugiej wizyty, także w prywatnym gabinecie, miał wziąć 2 tys. złotych za operację, którą wykonał w publicznym szpitalu w Szczecinie Zdunowie na oddziale, którego był ordynatorem.

Kobieta, która poinformowała Radio Szczecin o przyjęciu 2000 złotych przez Grodzkiego, złożyła wcześniej zeznania w prokuraturze oraz w CBA. Była pouczona o odpowiedzialności karnej w przypadku składania fałszywych zeznań. Nigdy nie była karana, wykonuje zawód zaufania społecznego. Zeznania o korupcji w szpitalu kierowanym przez Grodzkiego złożyły także inne osoby zabierające głos w mediach publicznych.

Działania niszczące zasadę wolności słowa

Jak jeszcze media i środowiska związane z opozycją totalną bronią marszałka Senatu? Powtarzają na przykład informacje, jakoby prof. Agnieszka Popiela wycofała się z zarzutów korupcyjnych dotyczących Grodzkiego. Dwa tygodnie temu pani profesor zapewniała na Twitterze: „Nie wycofałam się, jak sugerują niektóre media i blogerzy. Złożyłam zeznania do służb państwowych. Teraz zajmuję się moją pracą, bo to jest moje zadanie”.

Mimo to politycy Platformy Obywatelskiej wciąż powtarzają, że profesor wycofała się

W tym numerze „GP” na stronie 50. znajdują

Państwo przepis na to, jak włączyć się w naszą akcję. Pomóżmy temu, który – jak pisze redaktor Piotr Lisiewicz – „bez koperty jest jak Wałęsa bez kuponów totolotka, Kwaśniewski bez flaszki albo Tusk bez Angeli Merkel, jednym słowem czuje się nieswojo bez czegoś, co dotąd towarzyszyło mu w życiu”. Do dzieła!

z oskarżeń

pod adresem

Grodzkiego. Przekonywał

o tym widzów TVP m.in. poseł Piotr Borys z PO w programie „Gość Wiadomości”. – Gdy prof. Grodzki był dyrektorem szpitala, nigdy nie wpłynęło takie zawiadomienie – powiedział polityk. – Jest publiczną osobą i jest na celowniku państwa PiS. Zaś prof. Popiela wycofała się z oskarżeń o korupcję – dodał.

Prof. Popiela od razu zareagowała na te słowa na swoim profilu na Twitterze, raz jeszcze zapewniając: „W TVP info przed chwilą jeden z gości powiedział, że się wycofałam. Nieprawda. Zeznałam w prokuraturze. Podtrzymuję moje zeznania. Jestem poważną osobą i odpowiadam za moje słowa”.

Próbę zastraszania prof. Agnieszki Popieli jako świadka w śledztwie w sprawie wszczętego na początku grudnia śledztwa dotyczącego korupcji w szpitalu kierowanym przez prof. Tomasza Grodzkiego dostrzegło także Centrum Monitoringu Wolności Prasy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zdaniem dyrektora Centrum dr Agnieszki Hajdasz postępowanie dyscyplinarne wszczęte przez władze Uniwersytetu Szczecińskiego to także działanie „niszczące zasadę wolności słowa”. „Karanie autora za publikowane przez niego treści, jak ma to miejsce w przypadku prof. Agnieszki Popieli, może prowadzić do uruchomienia i upowszechnienia w komunikowaniu masowym mechanizmu autocenzury, czyli samoograniczania się innych użytkowników portali społecznościowych i niepodejmowania przez nich trudnych i kontrowersyjnych tematów społecznych” – czytamy w apelu CMWP, które wnosi do władz Uniwersytetu Szczecińskiego o umorzenia postępowania dyscyplinarnego przeciwko prof. Agnieszce Popieli. **GP**



Hubert
Kowalski

CHRZEŚCJAŃSTWO KONTRA EKOLOGIZM czyli co miał na myśli abp Jędraszewski

LUDZI ZRÓWNUJĄ ZE ZWIERZĘTAMI

Likwidacja przemysłu węglowego, depopulacja, zerowy wzrost gospodarczy, podważenie pozycji rodziny i zrównanie ludzi ze zwierzętami – tego chcą ekolodzy, o których niedawno mówił arcybiskup Marek Jędraszewski. Mimo że duchowny zwrócił uwagę jedynie na groźne działania niektórych zielonych aktywistów, które są sprzeczne z nauką Kościoła, to lewicowo-liberalny establishment posunął się do sugestii, że hierarcha występuje przeciwko ochronie środowiska.



SŁOWA ARCYBISKUPA

„Różne problemy ekologiczne, które dzisiaj występują, są niewątpliwie przejawem czegoś, co domagałoby się jakiegoś głębokiego nawrócenia, aby uszanować to Boże dzieło, które nam dał Pan Bóg. Nie jest to jednak zaraz związane z tym, aby ulegać tym ruchom ekologicznym”.

– stwierdził arcybiskup. „Różne problemy ekologiczne, które dzisiaj występują, są niewątpliwie przejawem czegoś, co domagałoby się jakiegoś głębokiego nawrócenia, aby uszanować to Boże dzieło, które nam dał Pan Bóg. Nie jest to jednak zaraz związane z tym, aby ulegać tym ruchom ekologicznym” – powiedział duchowny.

Wściekłe ataki kontra słowa wsparcia

Wypowiedź hierarchy wywołała wściekłość lewicowych polityków i publicystów. Homoseksualista Paweł Rabiej, wiceprezydent Warszawy, zaatakował arcybiskupa, pisząc do niego: „Idź do diabła”. Oburzona słowami duchownego była również Janina Ochojska, założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej, obecnie europosłanka Koalicji Obywatelskiej, która zwróciła się w tej sprawie na Twitterze do samej Greta Thunberg.

W obliczu zmasowanego hejtu piętnastu biskupów napisało list poparcia do metropolity krakowskiego. Oświadczenie będące wyrazem wsparcia dla abp Jędraszewskiego opublikowały również Akademickie Kluby Obywatelskie im. Lecha Kaczyńskiego. Specjalny list otwarty w obronie duchownego wystosował poznański klub „Gazety Polskiej”. „Arcybiskup wyraźnie podkreśla odpowiedzialność człowieka za to Boże dzieło i sprzeciwia się gwałtowi na naturze (...). Arcybiskup krytykuje jednak agresywną ideologię, która pod pozorem dbałości o środowisko kwestionuje chrześcijańską wizję człowieka, sprowadzając go do roli szkodnika, którego należy eliminować. Nazywa ją »ekologizmem«, wskazuje na pokrewieństwo z myślą Engelsa i protestuje przeciw agresywnemu wtłaczaniu jej w życie, bez względu na koszty wszelkiej natury” – napisano w liście. W internecie pod hashtagem #MuremZaJędraszewskim pojawiło się też wiele wpisów w obronie duchownego.

Głos w sprawie wypowiedzi hierarchy zabrali również politycy PiS. „Takiego rodzaju dyskusje były już znane w latach 60. poprzedniego wieku. Greta Thunberg to nie jest żadne novum, chociaż zastanawia, kto za nią stoi i jaki ma w tym interes. Musimy zapytać o pewną konsekwencję – podchodzenia do tego, że czło-

Arcybiskup Marek Jędraszewski był niedawno gościem Telewizji Republika. Podczas rozmowy z dziennikarzami mówił m.in. o sprzeczności ekologizmu z naukami Kościoła katolickiego, a także o manifestie, który podpisała szwedzka aktywistka Greta Thunberg, według której patriarchat ma być przyczyną globalnego ocieplenia. „To się kwestionuje przez różne

nowe ruchy, a także próbuje się narzucać jako obowiązującą doktrynę. To zjawisko bardzo niebezpieczne, bo to nie jest tylko postacią nastolatki, to coś, co się nam narzuca, a ta aktywistka staje się wyrocznią dla wszystkich sił politycznych, społecznych. To jest sprzeczne z tym wszystkim, co jest zapisane w Biblii, począwszy od Księgi Rodzaju, gdzie jest wyraźnie mowa o cudzie stworzenia świata przez Boga”

wiek jest w prawach równy zwierzęciu czy zwierzę jest równe człowiekowi” – mówił w Polsat News Michał Wójcik, wiceminister sprawiedliwości. „Co mamy zrobić? Dekarbonizować bez oglądania się na osłony socjalne i na to, czy nie grozi to niepokojowi społecznemu? (...) Ludzie, którzy uważają, że jednym cięciem można zrównoważyć emisję CO₂, nie rozumieją pewnych relacji społeczno-gospodarczych. Gdybyśmy zrealizowali to w taki sposób, to Polska stałaby się najbiedniejszym krajem świata” – dodał wiceminister.

Ekologizm, czyli człowiek jako szkodnik

Ekologizm, o którym mówił abp Jędraszewski, zaczął się rozwijać w drugiej połowie lat 60. XX wieku wraz z innymi ruchami skrajnie lewicowymi. Ekolodzy byli ściśle powiązani ze środowiskami anarchistycznymi i feministycznymi. Ich działalność zyskała największy rozgłos w 1968 roku, kiedy na ulicach Paryża i Berlina Zachodniego dochodziło do rozruchów studenckich. Wówczas ekolodzy zyskali dużą popularność, która przełożyła się na późniejszy rozwój partii Zielonych w Niemczech i Francji, a następnie w całej Europie.

Najważniejszym założeniem ekologizmu jest odejście od antropocentryzmu na rzecz ekocentryzmu. W konsekwencji ekolodzy zrównują człowieka z pozostałymi gatunkami zamieszkującymi Ziemię, twierdząc, że ludzie nie pełnią szczególnej roli na naszej planecie. Ich zdaniem ludzie powinni jak najszybciej odejść od eksploatacji nieodnawialnych zasobów Ziemi oraz radykalnie ograniczyć emisję CO₂, które stanowią zagrożenie dla planety. Ekspert nie ma wątpliwości, że nagła dekarbonizacja spowodowałaby duży wzrost bezrobocia i problemy energetyczne. Ekolodzy na ogół jednak pomijają społeczno-gospodarcze konsekwencje, które nieuchronnie pojawiłyby się w razie realizacji ich postulatów. Wielu zielonych aktywistów promuje nawet koncepcję wzrostu zeroowego, według której należałoby radykalnie obniżyć tempo wzrostu gospodarczego, aby zapobiec zanieczyszczeniu środowiska. Ekolodzy uważają również, że należy

dążyć do zmniejszenia ludzkiej populacji, aby walczyć z efektem cieplarnianym. Arne Naess, twórca filozofii głębokiej ekologii, postulował wdrażanie zmian ekonomicznych, technologicznych i ideologicznych, które mają zapoczątkować ograniczanie populacji ludzkiej. Wspomniane zmiany ideologiczne są obecnie wprowadzane m.in. poprzez edukację seksualną typu B, która skupia się na promowaniu antykoncepcji.

Ostatnio również w Niemczech powstał spór dotyczący przekazu ekologów. Telewizyjny kanał WDR wyemitował nagranie utworu o „nieekologicznej babci” w wykonaniu dzieci nazywających starszą kobietę „środowiskową świnią”, która rzekomo zbyt często kupuje tanie mięso w marketach. Niektórzy niemieccy publicyści podkreślają, że ta z pozoru niewinna satyra w istocie jest elementem wojny kulturowej, której zadaniem jest podważenie szczególnej roli rodziny w społeczeństwie. „Ideolodzy ci wychowują całe pokolenie dzieci w głębokiej pogardzie wobec ich rodziców” – pisał publicysta Dushan Wegner na łamach internetowego magazynu „Tichys Einblick”.

Kościół w obronie przyrody

Wielu duchownych zwraca uwagę, że najważniejsze dążenia ekologów są wyraźnie sprzeczne z przekazem Księgi Rodzaju: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; byście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”.

Jednak wbrew twierdzeniom lewicowo-liberalnych polityków i publicystów nauce Kościoła katolickiego nie bagatelizuje problemu zanieczyszczenia środowiska przez człowieka. W 2015 roku papież Franciszek opublikował encyklikę „Laudato si”, która skupia się na zagadnieniach ekologicznych. Opisana przez papieża „ekologia integralna” tym różni się od poglądów ekologów, że nie pomija szczególnej roli człowieka w ekosystemie. „Ta siostra [Ziemia] protestuje z powodu zła, jakie jej wyrządzamy nieodpowiedzialnym wyko-

rzystywaniem i rabunkową eksploatacją dóbr, które Bóg w niej umieścił” – pisał w „Laudato si” papież Franciszek.

Co istotne, również Jan Paweł II wspominał o potrzebie ochrony środowiska. „Człowiek zdaje się często nie dostrzegać innych znaczeń swego naturalnego środowiska jak tylko te, które służą celom doraźnego użycia i zużycia. Tymczasem Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny i szlachetny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatator” – pisał Jan Paweł II w encyklice „Redemptor hominis”.

Mimo że we wspomnianych na początku słowach abp. Jędraszewskiego nie znalazło się nic, co stałoby w sprzeczności z nauczaniem papieża, to lewicowo-liberalny establishment usiłuje wmówić opinii publicznej, że jest zupełnie inaczej, podgrzewając nagonkę na duchownego. Publicysta tygodnika „Polityka” Adam Szostkiewicz chcąc uderzyć w arcybiskupa, błędnie powoływał się na papieską encyklikę „Laudato si”. „Starsza o pół tysiący lat od chrześcijaństwa filozofia buddyjska nie ma problemu z tak rozumianym »ekologizmem«. Ba, nie ma z nią problemu papież Franciszek, który w podobnym duchu empatii do Bożego dzieła stworzenia napisał całą encyklikę »Laudato si« i ostrzega przed »grzechem ekologicznym«, czyli niszczeniem przez człowieka »dobrego« dzieła Stworzenia” – pisał Szostkiewicz. Z tekstu publicysty wynika zatem, że papież Franciszek nie ma nic przeciwko lewicowemu ekologizmowi. Szostkiewicz nie wyjaśnił jednak, na jakiej podstawie tak twierdzi, pomijając również kwestię szczególnej roli człowieka w przyrodzie, o której papież wielokrotnie wspominał.

Arcybiskup ponownie podjął temat wpływu człowieka na przyrodę, kładąc większy nacisk na potrzebę ochrony środowiska, co jednak zostało przemilczane przez większość lewicowo-liberalnych publicystów. „Ochrona tego świata, robienie wszystkiego, aby ten wielki skarb, jakim jest świat, nie został przez nieodpowiedzialność człowieka zniszczony, staje się dla nas wielkim zadaniem” – mówił abp Marek Jędraszewski podczas noworocznej mszy św. w bazylice oo. Franciszkanów w Krakowie. **GP**

{ MUCHA NA DZIKO }

OSTATNI ZWROT KAPITANA SCHETYNY

Zagadka. Kto to powiedział i o kim: „On był zawsze w drugim szeregu, nigdy nie był liderem, żadnego projektu... I nigdy nie będzie, bo to jest kwestia charakteru. Albo jego braku”? Nie wiedzą Państwo? To słowa Grzegorza Schetyny o Tomaszu Siemoniaku. Słowa mocne, ale kto wie, może prawdziwe. Kariera Siemoniaka każe dawać im wiarę. Dlatego z pewnym zaskoczeniem można przyjąć fakt, że ten sam Grzegorz Schetyna podjął decyzję, iż w wyborach na szefa partii (w których nie weźmie udziału) rekomenduje właśnie... Tomasza Siemoniaka: „Po czterech latach trudnej pracy zostawiam PO, zamykam ten etap; najlepszym kandydatem dla PO w następnej kadencji na przewodniczącego będzie Tomasz Siemoniak” – oznajmił Schetyna. „Przychodzi czas na nowych



Wojciech
Mucha

**Trudno
powiedzieć, kiedy
Schetyna mówi
szczerze – czy
wówczas, gdy
w sposób dość
bezcerebralny
określił swojego
partyjnego kolegę
mianem człowieka
bez właściwości,
czy teraz, gdy
wskazuje, że
to „najlepszy
z możliwych**

ludzi” – dodał, wspierając Siemoniaka i nazywając go „najlepszym z możliwych”. Trudno powiedzieć, kiedy Schetyna mówił szczerze – czy wówczas, gdy w sposób dość bezceremonialny określił swojego partyjnego kolegę mianem człowieka bez właściwości, czy teraz, gdy wskazuje, że to „najlepszy z możliwych”. A może to wcale nie jest sprzeczne? Pierwsza tura wyborów szefa PO odbędzie się 25 stycznia, oprócz Siemoniaka gotowość startu w wyścigu o fotel przewodniczącego zadeklarowali Borys Budka, Joanna Mucha, Bartosz Arłukowicz i Bogdan Zdrojewski. Może jest więc tak, że Schetyna naprawdę doszedł do wniosku, że na tym bezrybiu to właśnie Siemoniak pomimo swych wad jest najlepszą z możliwych kandydatur? To możliwe. Podobnie jak to, że wskazując na „człowieka z drugiego szeregu”, liczy na to, że po jego ewentualnej wygranej będzie mógł wciąż zarządzać partią z tylnego siedzenia? Gdyby bowiem stało się inaczej i ster objąłby ktoś ze wspomnianej czwórki, Schetyna mógłby w tym samym momencie udać się na polityczną emeryturę. A może jest jeszcze inaczej i Schetyna, niczym owiany złą sławą kapitan Francesco Schettino z wycieczkowca „Costa Concordia”, rejteruje właśnie z tonącej łajby pod banderą PO? Wszystko jest możliwe. Oprócz tego, że Platforma znów wypłynie na pełne morze, oczywiście.

FELIETON

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

87.8 FM WARSZAWA

95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj



zobacz



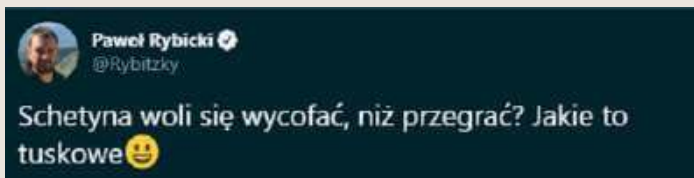
wnet

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl b61a75ff81

GAMBIT SCHETYNY

Szok! I to podwójny! Po pierwsze: Grzegorz Schetyna zrezygnował ze startu na szefa PO. Po drugie: poparł na to stanowisko Tomasza Siemoniaka, o którym 4 lata temu mówił, że „nigdy nie był liderem żadnego projektu i nigdy nie będzie”. I tu jest cały majstersztyk. Niewykluczone, że Grzegorz Schetyna zdania nie zmienił, wszak aby być szefem Platformy, trzeba jeszcze uzyskać poparcie w partii – a z tym może nie być łatwo. Zagrał więc Schetyna w iście Tuskowskim stylu, wystawiając zająca, który nieco namiesza i zmyli pościg. Tymczasem dotychczasowy lider PO wyjdzie z tego cało, wszak nie można przegrać, kiedy się nie startuje!



ZŁOTE myśli

#Schetyna



Joanna Lichocka
@JoannaLichocka
Grzegorz Schetyna ponosi konsekwencje wielkiej klęski, do jakiej doprowadził Platformę. Ale to nie tylko jego zasługa, tylko całej „elity” PO – jest to dziś formacja przegrana, skompromitowana, schodząca ze sceny. Z punktu widzenia interesów kraju nie ma powodów do zmartwień.



Arcyksiążę
@DrHoobert
Schetyna rezygnuje z przewodniczenia PO, bo... czas na zmiany. Na konferencji, na której daje poparcie Siemoniakowi, obok Schetyny stoją Neumann, Hübner, Halicki... Zmiany...



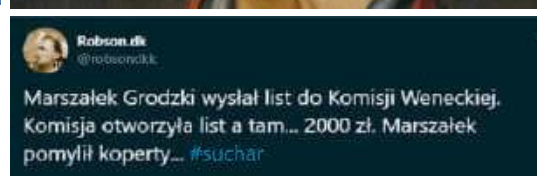
Dominik Kuciński
@DominikKucinski
Grzesiu Schetyna stwierdził, że za jego rządów w PO partia jest w lepszym stanie, niż była, i dlatego... nie będzie startował w wyborach na przewodniczącego, bo potrzebny jest nowy początek. No szkoda, szkoda Grzesia, pod jego batutą PO była wspaniałą orkiestrą.



Olga Srokarczuk
@WolnaRadio
Nie wierzę. To taka zmyłka. Schetyna lubi władzę i nadaje się do niej. Nie wierzę, żeby ją tak sobie oddawał. To taki zabieg. Wypuszcza tego Siemoniaka, jak takiego zająca przed sobą, żeby zrobić szum, uspokoić agresywne kadry i z powrotem przejąć władzę.

TOMASZ GRODZKI I KOPERTY

Nowy rok, stare wątpliwości. Tak przedstawia się sprawa marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego i mnożących się doniesień o przyjmowaniu przez niego łapówek w czasie, kiedy pracował jako lekarz. Podsumowując stan na początek stycznia 2020 roku, byli pacjenci i ich rodziny oskarżają Grodzkiego o przyjęcie kwot: 5 tys., 3 tys., 2 tys., 1,5 tys., 500 dolarów, 400 złotych. Część doniesień bada już CBA. Czego więc życzyć marszałkowi w tym rozpoczynającym się roku? Z pewnością zdrowia i szczęścia, bo pieniędzy to chyba starczy.



BIEDROŃ PIERWSZĄ DAMĄ?

Ależ puścili wodze fantazji polscy twitterowicze, kiedy w dwuznacznym wpisie Krzysztof Śmiszek (partner Roberta Biedronia) zasugerował, że może być kandydatem na prezydenta w nadchodzących wyborach. Nim potencjalna kandydatura zdążyła zostać zdementowana, internauci już kombinowali, czy Robert Biedroń w tej sytuacji byłby pierwszą damą czy damem?





Wojciech
Mucha

Precyzja i **symetria**

Nie powinniśmy mieć złudzeń. Wypowiedzi Władimira Putina na temat Polski i naszej historii są, po pierwsze, nieprzypadkowe. Po drugie, należy osadzać je w szerszym kontekście geopolitycznym. Pewne jest jeszcze jedno – atak na Polskę będzie kontynuowany, i to najpewniej już za kilka chwil. Gra idzie o wysoką stawkę.



PUBLICYSTYKA

W ubiegłym roku Rosja poniosła dotkliwe porażki w polityce historycznej, która dla Kremla jest elementem bieżącej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wystarczy wymienić upokarzającą dla Moskwy sytuację z września, kiedy to na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej nie został zaproszony żaden przedstawiciel Federacji Rosyjskiej. Dla spadkobierców „wielkiej pabiedy” z 1945 roku musiało to być coś więcej niż policzek...

Putin stosuje starą sowiecką doktrynę »rozpoznania bojem« – stwierdził na antenie Polskiego Radia 24 redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz, odnosząc się do skandalicznych słów prezydenta Rosji o Polsce. „Okazało się jednak, że nikt Putina nie bronił. Teraz już wie, że musi wysłać albo dużą armię, albo znalazł słabe punkty. Właściwy atak dopiero nastąpi” – mówił Sakiewicz. Zaczniemy jednak od początku.

Wrześniowa potwarz

Dla części obserwatorów sceny politycznej zachowanie kremlowskiego satrapy może być zaskoczeniem. Cóż takiego sprawiło, że Władimir Putin postanowił nagle obsobaczyć nasz kraj, przypisując mu nie „tylko” współodpowiedzialność za wywołanie II wojny światowej, ale także współpracę z hitlerowskimi Niemcami? Też jest co najmniej kilka i wszystkie wydają się uprawnione. Pewne jest także to, że ten ostatni atak spotkał się z tak zdecydowaną odpowiedzią (także międzynarodową), że Moskwa nie może być już pewna swojej siły rażenia (przynajmniej na polu propagandy i dezinformacji), nie ma jednak złudzeń, że z niej zrezygnuje.

Wpływ na emocje Putina i działania, które podjął, mają co najmniej kilka czynników. Tylko w ubiegłym roku Rosja poniosła dotkliwe porażki w polityce historycznej, która dla Kremla jest elementem bieżącej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wystarczy wymienić upokarzającą dla Moskwy sytuację z września, kiedy to

na obchody 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej nie został zaproszony żaden przedstawiciel Federacji Rosyjskiej. Dla spadkobierców „wielkiej pabiedy” z 1945 roku musiało to być coś więcej niż policzek – w świat poszedł przekaz, że pomimo usilnej propagandy (której kulminacją były wzorowo zorganizowane Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej w 2018 roku) Rosja nie ma co liczyć na postrzeganie jej jako równoprawnego członka społeczności międzynarodowej. Ten sam Putin, który w 2009 roku mógł siedzieć na Westerplatte obok Angeli Merkel, dekadę później nie otrzymał nawet zaproszenia do Warszawy. I tej Warszawie prędko tego nie wybaczy.

Nie wybaczy również Polsce faktu, że jesteśmy jednym z inicjatorów przyjętej także we wrześniu ub. roku „Rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie znaczenia europejskiej pamięci historycznej dla przyszłości Europy”. Ta rezolucja jest już nawet nie pociskiem, lecz informacyjną bombą wymierzoną we wszystko, co obecne władze Rosji usiłują wmówić światu. Moskwa od zakończenia II wojny światowej (z niewielką przerwą na okres gorbaczowski) uznaje się za światowe sumienie i wyzwolicielem od niemieckiej okupacji, nie godząc się z tym, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej (od 1989 roku oficjalnie) uznają ją za drugiego okupanta. Tymczasem rezolucja, o której mowa wyżej, stanowi wprost, że totalitarne reżimy – Związek Sowiecki i Niemcy – „podzieliły Europę i terytoria niezależnych państw na swoje strefy interesów, co przyczyniło się do wybuchu drugiej wojny światowej”. Wprost powiedziane jest też, że



„Polska została zaatakowana przez Hitlera, a dwa tygodnie później przez Stalina, co oznaczało utratę niepodległości i bezprecedensową tragedię Polaków”. Ale co nie mniej ważne, przypomina się, że 24 grudnia 1989 roku Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRS potępił podpisanie paktu Ribbentrop–Mołotow, a obecne władze rosyjskie odrzuciły odpowiedzialność za to porozumienie i jego konsekwencje i „rozpowszechniają pogląd, że to Polska, kraje bałtyckie i Zachód w rzeczywistości wywołały drugą wojnę światową”.

Nadwątlone filary

Tak ostrego dokumentu Rosjanie nie mogli pozostawić bez odpowiedzi. W kuriozalnym oświadczeniu rosyjskie MSZ stwierdziło, że „Porozumienia monachijskie między nazistowskimi Niemcami, Wielką Brytanią, Francją i Włochami nie tylko zdeformowały cały system stosunków międzynarodowych, ale stały się punktem wyjścia do podboju i ponownego podziału Europy” i jeśli połączyć to ze słowami Putina, że przyczyną II wojny światowej „był nie pakt Ribbentrop–Mołotow, ale pakt monachijski z 1938 roku”, widzimy doskonale, o co toczy się gra.

Dla kraju Władimira Putina jest to sprawa najwyższej wagi – Rosja poza gospodarką opartą na surowcach ma dwa towary eksportowe: wojnę i propagandę. Te trzy filary pozwalają targanej przez kolejne kryzysy władzy Putina trwać nawet przy katastrofalnych warunkach życia większości Rosjan. Każde nadwątlenie któregokolwiek z filarów wywołuje histerię na

Kremlu. A jeśli dodać do tego wszystkiego to, co dzieje się w bieżącej polityce międzynarodowej, okaże się, że naprawdę jest źle. „Wprowadzone bowiem pod koniec ub. roku amerykańskie sankcje wobec firm zaangażowanych w budowę gazociągu Nord Stream 2 mogą na długo sparaliżować cały projekt” – mówił w rozmowie z PAP Thomas O'Donnell, ekspert ds. energii z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie (FUB). Na tym zresztą nie koniec. USA oprócz sankcji nałożonych na firmy budujące NS2, postanowiły umieścić w swoim budzecie zapis, który „zabrania rządowi USA uznania aneksji Krymu dokonanej przez Federację Rosyjską”, a także podtrzymują mocne uznanie Polski – jesteśmy tam wymieniani jako ważny sojusznik, a obok potwierdzenia artykułu 5 Paktu Północnoatlantyckiego znajdujemy także deklarację o dalszych inwestycjach wojskowych w Polsce. Te wszystkie wydarzenia niepokoją Kreml, więc będzie on dwoić się i troić, by, po pierwsze – sprowokować Polskę, po drugie – osłabić naszą pozycję w regionie, a po trzecie – poróżnić Europę z USA i z samą sobą wewnętrznie. To stąd te skandaliczne wypowiedzi na temat polskich polityków z okresu II RP i równie nieudolne „sklejanie” Polski z III Rzeszą.

Co robić?

Nie ma wątpliwości także co do tego, że Rosja w 75. rocznicę wyzwolenia obozu w Auschwitz będzie chciała po raz kolejny zmonetyzować swoją wizję historii i wykorzystać ją na polach dyplomatycznym, dezinformacyjnym i dywersyjnym. Nie należy jednak ulegać prowokacjom,

a odpowiadać w sposób symetryczny. Prawda historyczna jest po naszej stronie i stanowi ona – na szczęście – część pamięci zbiorowej niemal całego wolnego świata. Jak więc powinna zachować się Polska? Dotychczasowe umiejętności działania rządu pokazują, że wyciągnięto wnioski z dotychczasowych sporów (jak ten wokół ustawy o IPN). W miejsce gorączkowych reakcji mamy precyzyjnie kolportowane przekazy i narracje, które rezonują na świecie. Dlatego za sukces należy uznać oświadczenie premiera Mateusza Morawieckiego obracające w pył rosyjskie kłamstwa, które zostało opublikowane na całym świecie. Jego siła rażenia była dalece większa niż zaczepki Putina. Jeśli dodać do tego stanowczą reakcję zachodnich polityków i ambasadorów, widać, że Polska tę potyczkę wygrała. I nie dajcie się Państwo przekonać utyskiwaniu polityków totalnej opozycji, że brak reakcji medialnej prezydenta Andrzeja Dudy pokazuje słabość głowy naszego państwa. Jest dokładnie odwrotnie. Prezydent RP, zajmując stanowisko wobec wypowiedzianych na konferencji prasowej słów Putina czy wpisów na Twitterze, podniósłby ich rangę. Nie ma takiej potrzeby. Nie ma, tym bardziej że już za kilkanaście dni postawa prezydenta będzie liczyć się o wiele bardziej.

W dniach 22–23 stycznia odbywa się w Izraelu World Holocaust Forum. Już dziś wiadomo, że prezydent Andrzej Duda nie ma zamiaru wziąć udziału w tym wydarzeniu, jeśli nie będzie miał zagwarantowanej możliwości wypowiedzi na równi z pozostałymi mówcami. Motywacja do takiej decyzji wydaje się jasna – Forum współorganizowane jest przez Izraela Katza, ministra spraw zagranicznych Izraela znanego z antypolskich wypowiedzi. Jest to także impreza konkurencyjna wobec organizowanych w Polsce obchodów wyzwolenia Auschwitz. No i koniec końców Władimir Putin ma być podczas World Holocaust Forum jednym z głównych gości i mówców. Tego, że będzie dążył do poróżnienia Polski z Izraelem, nie sposób wykluczyć. Ale i na to Polska jest przygotowana. – Prezydent Andrzej Duda pojawi się w Izraelu jedynie wówczas, gdy będzie mógł przedstawić nasze stanowisko – mówi nam jeden z bliskich współpracowników prezydenta. – To zrozumiałe, jest głową państwa, które straciło 6 mln obywateli, w tym 3 mln polskich Żydów, zgładzonych w trakcie Holokaustu – dodaje nasze źródło. **GP**



Grzegorz
Wszolek

UNIKNAĆ WIDMA **KOMOROWSKIEGO**

Jeśli w rozpoczynającym się 2020 roku nic się nie wydarzy, to wybory prezydenckie powinien wygrać Andrzej Duda. Mimo to działania wszystkich partii parlamentarnych będą dedykowane majowej elekcji. Z różnych powodów.

PUBLICYSTYKA

Grzegorz Schetyna nie chce być kojarzony z kolejnymi porażkami i po pięciu przegranych wyborach z PiS ustąpi miejsca innym politykom na czele PO. Przewodniczący oświadczył, że nie wystartuje w wewnętrznych wyborach na lidera partii, jednocześnie namaścił na swojego faworyta Tomasza Siemoniaka. W styczniowym głosowaniu członków Platformy weźmie udział rekordowa liczba kandydatów. Oprócz Siemoniaka wystartują Bartosz Arłukowicz, Joanna Mucha, Bogdan Zdrojewski i Borys Budka. Tłumaczenia Schetyny nie brzmią jednak wiarygodnie. Można odnieść wrażenie, że przedstawia on PO jako partię sukcesu, która osiągnęła bardzo wiele w ostatnich latach, tymczasem nie potrafiła wygrać nawet eurowyborów, czyli głosowania na własnym „podwórku”. – Zostawiam ten etap Platformy Obywatelskiej, w którym formacja jest w dużo lepszej sytuacji niż w 2015 roku. Najlepszym kandydatem na lidera wielkiego projektu w latach 2020–2024 będzie Tomasz Siemoniak, mój przyjaciel – ogłosił Schetyna. Przewodniczący ocenił też, że kandydatura Siemoniaka jest zmianą... po-

koleniową, bowiem były szef MON jest młodszy od Schetyny o... cztery lata.

Nihil novi (w Platformie)

Z punktu widzenia interesów PiS trwanie Schetyny na stanowisku lidera największej partii opozycyjnej było niezwykle korzystne. – Wybory wewnętrzne w PO to nieprzewidywalna sytuacja, ponieważ nigdy rywalizacja nie była tak otwarta w żadnej partii. Siemoniak jest bardzo mocnym kandydatem, nie jest kontrowersyjny, wystartuje z namaszczeniem Schetyny. Ale z drugiej strony nie jest powiedziane, że to on uzyska największą liczbę głosów delegatów PO. Poparcie od Schetyny to z drugiej strony przecież spore obciążenie – analizuje politolog UJ, prof. Jarosław Flis. – Odejście Schetyny to racjonalna decyzja, ryzyko kolejnej porażki w wyborach prezydenckich było kolosalne – dodaje.

Warto przypomnieć, że sygnały o potrzebie wymiany kierownictwa PO wysyłał już w grudniu Donald Tusk. „Uważam, że Schetyna prawdopodobnie doszedł do ściany. Mówię o tym otwarcie, bo uważam, że ja w kilku momentach w życiu też dochodziłem do tej granicy. Wtedy warto



myśleć o kreatywnych rozwiązaniach” – proponował w wywiadach były szef Rady Europejskiej. Nie ma wątpliwości, że Tusk jest bardzo zainteresowany przyszłością PO i nie zrezygnował definitywnie z powrotu do polskiej polityki. Rejterada Schetyny jest zatem jak najbardziej logicznym posunięciem partii, którą od lat trawi bezideowość, a jedyny program to totalna krytyka PiS i brak jakiegokolwiek sensownej alternatywy dla większości wyborców.

Pomimo wyborów w PO, nie wydaje się, by ten stan rzeczy miał się zmienić. Dlatego paradoksalnie dla PiS nie ma znaczenia, kto z kandydatów obejmie władzę w Platformie. Cel Zjednoczonej Prawicy jest jasny: wygrana w wyborach prezydenckich, bez której rządzenie stanie się niemożliwe. Prezydent opozycji byłby skutecznym hamulcowym, a większość 235 posłów i utrata Senatu będą wtedy odbijać się czkawką. Póki co mało kto wyobraża sobie, by Andrzej Duda nie otrzymał reelekcji – Andrzej Duda jest faworytem tak jak Bronisław Komorowski w 2015 roku. Wydaje się, że działa z rozpędem i PiS nie musi się o zwycięstwo



martwić. Jednak jesteśmy bogatsi o doświadczenia sprzed ostatniej rywalizacji – ostrzega obóz rządzący prof. Flis. Co istotne, zdaniem badacza polityki triumf Dudy bez dogrywki jest niemożliwy.

Prawdą jednak jest, że kampania prezydencka jeszcze na dobre nie ruszyła i PiS nie zaangażowało się w starania na rzecz reelekcji Andrzeja Dudy. Większość sejmowa próbuje uporządkować sytuację w sądach, napotykać opór środowiska sędziowskiego, organów unijnych i części wyborców opozycji. – Już raz w starciu z TSUE PiS musiało wycofać się ze swoich zamiarów. Dyscyplinowanie sędziów nie wszystkim się podoba w koalicji rządowej, poza tym dotychczasowe starania w reformie sądownictwa nie wskazują na to, by polski wymiar sprawiedliwości działał szybciej – wskazuje prof. Flis. Poglądy elektoratu PiS są jednak jasne: należy przeprowadzić ogromne zmiany i nie cofać się pod naciskiem głosów z zewnątrz. Tymczasem bez kluczowej części wyborców wygrana Andrzeja Dudy stałaby pod znakiem zapytania. To dlatego prezydent zajął ostatnio jednoznaczne stanowisko w kontekście reformy sądów.

Nie widać rywala

Co słychać u Lewicy? Włodzimierz Czarzasty, Robert Biedroń i Adrian Zandberg od tygodni nie mogą się porozumieć w sprawie kandydata na prezydenta. Jeszcze w 2019 roku komentatorzy stawiali na wystawienie Biedronia, jednak urok lidera Wiosny przysł. Polityk zderzył się brutalnie z rzeczywistością najpierw w wyborach do Parlamentu Europejskiej, a potem pozostał bez wyjścia i wszedł w szeregi szerokiej koalicji. – Lewica wystawi kandydata „pro forma”. Jest on niezbędny, żeby nie skończyło się kląpą jak w przypadku Magdaleny Ogórek w 2015 roku – podkreśla prof. Flis. Czy jednak kandydat Lewicy ma nawet teoretyczne szanse na wejście do II tury wyborów? – Wiara w cuda nie jest elementem tożsamości Lewicy, więc musiałyby się głosić na kandydatów opozycji podzielić po równo, ale to nieracjonalny scenariusz – prognozuje politolog UJ.

Do gry o prezydenturę dołączył Szymon Hołownia, który liczy na wsparcie ze strony potężnych mediów i przedstawicieli biznesu. Jeśli jednak osiągnie nawet mityczną granicę 20 proc. poparcia, to jego szanse

na wejście do dogrywki są niewielkie. – Wszystko zależy od działań Kosiniaka-Kamysza i sytuacji w PO. Na przykład: kandydat PSL się wycofuje i popiera Hołownię, a Kidawa-Błońska osiąga fatalny wynik. Wtedy nagle wszystkie scenariusze są możliwe – tłumaczy Flis. – Kluczowe znaczenie ma to, że tak jak w Austrii przed 2016 rokiem, dwa największe bloki nie wystawiły swoich liderów. Socjaldemokraci i chadecy nie weszli wtedy do II tury, choć kandydatowi PiS raczej to nie grozi. Andrzej Duda nie jest liderem obozu politycznego, podobnie jak Kidawa-Błońska. Zatem jest teoretycznie możliwy wyłom, ale mało prawdopodobne, by Hołownia w II turze rywalizował z obecną głową państwa – ocenia szanse celebryty prof. Flis.

Tymczasem stan gry jasno pokazuje niedawny sondaż: wyborcy opozycji nie wierzą w sukces stronnictwa antypisowskiego. Zaledwie 10 proc. respondentów wyraziło przekonanie, że Małgorzata Kidawa-Błońska odniesie zwycięstwo. Z kolei blisko aż 60 proc. badanych nie ma wątpliwości, że to obecny prezydent przejdzie do sukcesu. Ten sondaż nie tylko stawia Dudę w roli faworyta, lecz jest także niepokojącym sygnałem dla Koalicji Obywatelskiej, że jej wyborcy są zdemobilizowani. A to oczywiście gra na korzyść Andrzeja Dudy.

Stan gry jest więc następujący: Platforma od miesięcy zajmuje się sobą i uporządkowaniem własnych szeregów. Ewentualne podziały wewnątrz ugrupowania nie są optymistycznym sygnałem na 2020 rok – Małgorzata Kidawa-Błońska nie może ruszyć na poważnie z kampanią prezydencką, ponieważ najpierw PO musi wybrać władze. Lewica sama nie wie, kogo wystawić. PSL nie liczy na oszałamiający sukces, a jedynie na potwierdzenie tendencji „trwania” w polskim życiu publicznym. Konfederacja urządziła prawybores, ale jedyne na co liczy, to urwanie głosów z radykalnego elektoratu PiS. To doskonały scenariusz dla Andrzeja Dudy, który nie powinien jednak lekceważyć potencjalnego przeciwnika w drugiej turze. Widmo losu Bronisława Komorowskiego choć niewyraźne, wciąż unosi się w polskiej polityce.



Witold
Gadowski

Dzień, w którym zabito generała

W dzień, kiedy zabito irańskiego generała Kasema Sulejmaniego, polskie media – przez wiele godzin – emocjonowały się sprawami marszałka senatu Tomasza Grodzkiego (TVP) i prezesa NIK Mariana Banasia (TVN). Byłoby to może zrozumiałe, gdyby nie fakt, że atak na Sulejmaniego był najbardziej znaczącym – od wielu lat – aktem w stosunkach USA–Iran.

Konsekwencje decyzji o zabiciu generała są dziś trudne do przewidzenia, ale to zdecydowanie najpoważniejsze wydarzenie międzynarodowe początku tego roku.

Bliskowschodnie zabawy

Kilka lat temu byłem bardzo zdeterminowany, aby przeprowadzić wywiad z generałem Kasemem Sulejmanim. Obiecano mi to na południu Turcji, gdzie ponoć miał się pojawić. Naiwny czekałem tylko po to, aby w końcu usłyszeć tam gromki śmiech nad moją naiwnością. Ot, komuś z Polski ubzdurzało się, że porozmawia z nim cichy architekt polityki Iranu, jeden z najlepiej strzeżonych ludzi na Bliskim Wschodzie. Podobne rozczarowania spotykały mnie potem przy usiłowaniach spotkania się z Hassanem Nasrallahem – dzisiejszym liderem Hezbollahu, czy Muktadą as Sadr – przez którego zmarnowałem kilka dni w Karbali. Wszystkie te porażki nauczyły mnie jednak pokory w próbach zrozumienia spraw Bliskiego Wschodu. Stąd też gdy rankiem 3 stycznia usłyszałem o zabiciu Sulejmaniego, nie podskoczyłem z radości, że oto kolejny „Osama” odpłynął do islamskiego raju (nawiasem mówiąc, muszą mieć osobne „raje”, bowiem byli śmiertelnymi wrogami), tylko poczułem,

że zaczyna się coś bardzo poważnego i groźnego. Zabito człowieka, który mógł zostać kolejnym prezydentem Iranu, a od wielu lat prowadził wielką grę o wpływ na całym Bliskim Wschodzie.

Kim był Sulejmani

Na stanowisku dowódcy brygad Niru-je Kods (Al-Kuds) zastąpił generała Ahmada Wahidiego, któremu CIA przypisuje sprawstwo kierownicze m.in. zamachu na żydowskie centrum Asosiacion Mutual Israelita w Buenos Aires (podobne informacje wynikają z raportu Interpolu z 2006 roku). Sulejmani pochodził z prostej rodziny mieszkającej w irańskiej prowincji Kerman. W 1979 roku brał udział w rewolucji Chomeiniego, kilka miesięcy później – już jako młody oficer (rocznik 1957) uczestniczył w tłumieniu powstania Kurdów na terenie północnego Iranu. W 1987 roku był już dowódcą dywizji. Wcześniej jednak – w czasie wojny Iranu z Irakiem – dał się poznać jako sprytny i odważny organizator oddziałów walczących z Saddamem Husajnem po irackiej stronie frontu. Tam też był pierwszy raz ranny. Wspierał powstanie szyitów w Iraku w 1991 roku, które Husajn utopił we krwi. Sulejmani dowodził także muzułmańskim oddzia-



łem w czasie wojny w Bośni, gdzie walczył z wojskami serbskimi. Po wojnie z Iranem skutecznie i brutalnie zajmował się zwalczaniem przemytu narkotyków z Afganistanu. Tu jednak dał o sobie znać jego specyficzny pragmatyzm – brygady Al-Kuds wytepiły przemytników, rychło jednak same zaczęły czerpać znaczne dochody z eksportu narkotyków (m.in. heroina z Afganistanu i haszysz z Libanu) za granicę (!). Sulejmani poznał bowiem moc pieniędzy i choć sam – do końca – żył bardzo skromnie i rodzinnie, to jednak zaczął używać przepokupstwa, szantażu i rosnących wpływów Korpusu Strażników Rewolucji (szczególnie brygad Al-Kuds) do budowania sieci irańskich wpływów na całym Bliskim Wschodzie. Mówiąc najkrócej, pieniądze kontrolowane przez Sulejmaniego trafiały nie tylko do libańskiego Hezbollahu, lecz także do sunnickiego (!) Hamasu. Budował całą sieć szyickich oddziałów (tadżyckich i hazarskich) na północy Afganistanu, walcząc z talibami (tu zdarzył mu się nawet epizod kilkunastomiesięcznej wymiany informacji z operatorami słynnej akcji „Jawbreaker” z amerykańskiej CIA). Rychło jednak znów nabrał do Amerykanów wrogości i częściowo sponsorował nawet wybrane



oddziały talibów. Już w latach 90. Sulejmani stał się żywą legendą wśród żołnierzy Al-Kuds i aktywistów Basidż (ochotnicze stowarzyszenie weteranów wojny z Irakiem biorące m.in. udział w tłumieniu zamieszek ulicznych). To Sulejmani właśnie był jednym z ojców Hezbollahu, tworzył także coraz mocniejsze formacje szyickie na południu Iraku. Tu popadł w trwający do dziś konflikt z innym przywódcą szyickim Muktaadą as Sadrem, dowódcą tzw. Armii Mahdiego, tej samej, która w Karbali starła się z żołnierzami polskimi i bułgarskimi. Sulejmaniemu zarzuca się planowanie zamachów terrorystycznych w Kenii, Tajlandii, Indiach i Nigerii. Wraz z meksykańskim kartelem narkotykowym organizował także nieudany zamach na ambasadora Arabii Saudyjskiej w Meksyku. Ponoć odkryto jego tropy również w przeprowadzonym przez Ansar asz Szaria w 2012 roku ataku na amerykański konsulat w Benghazi (Libia), w czasie którego zginął ambasador USA Christopher Stevens. Gdyby nie podległy mu Hezbollah i brygady Al-Kuds, upadłby syryjski reżim Baszara al Asada. To Sulejmani prowadził także potajemne rokowania w Moskwie (z Siergiejem Szojgu i samym Władimirem

Putinem), które sprawiły, że do Syrii wysłano kontyngent wojsk rosyjskich. Sam Sulejmani osobiście dowodził działaniami wojsk Asada i milicji szyickich w kilku operacjach na terenie Syrii. Odegrał znaczną rolę w odbiciu Aleppo z rąk ISIS. Przez przywódców „Państwa Islamskiego” został nazwany „Wściekłym Psem” i uniknął kilku zamachów na swoje życie organizowanych przez ISIS. Bez wątpienia był najważniejszym architektem rozszerzania irańskich wpływów od Syrii, poprzez Liban, Irak, Afganistan aż do Libii i Palestyny. Jego legenda w Iranie urosła do tego stopnia, że był wymieniany jako poważny kandydat na przyszłego prezydenta kraju.

Związany z nim Hezbollah ochraniał chrześcijańskich maronitów na terenach Libanu graniczących z Syrią.

Uderzenie w serce Iranu

W portfelu Alego – taksówkarza i bojownika Hezbollahu, który był naszym przewodnikiem po Libanie – znajdowała się fotografia generała Sulejmaniego, o którym mówiąc, Ali zawsze przykładał rękę do serca. W dniu śmierci Sulejmaniego Ali zmienił swoje zdjęcie na Facebooku, teraz widnieje tam ta sama fotografia Sulejmaniego i napis: „pomścimy męczennika”.

W dzień śmierci generała w Bejrucie trwały wielotysięczne manifestacje.

Od czasów śmierci imama Alego kult męczenników wśród całej światowej społeczności szyickiej nie da się z niczym porównać. Jest fanatyczny i pełen ekstazy uniesień. 3 stycznia zaglądałem na portale telewizji irańskich i libańskich. Wszędzie ekrany wypełnione były setkami tysięcy sfanatyzowanych ludzi, którzy unosili w górę portrety Kasema Sulejmaniego. Trwał zbiorowy płacz i wyrażanie „Wielkiemu Szatanowi” (Stany Zjednoczone) i „Małemu Szatanowi” (Izrael). Szybko zadzwoniłem do kilku znajomych dysydentów irańskich, którzy uciekli z kraju w obawie przed represjami ze strony reżimu ajatollahów. Wszyscy byli przygnębieni. Jeden z nich – świetnie mówiący po polsku – stwierdził, że „takie uderzenie w serce Iranu nie pozostanie bez reperkusji. Iran nie może pozostać w tej sprawie bierny. Martwi mnie to, bo to oznacza – organizowaną przez bardzo sprawne służby specjalne – kampanię terrorystycznego odwetu”.

„Amerykanie sprawili, że reżim się umocnił, bo Irańczycy poczuł się znieważeni atakiem na legendarnego generała” – dodał ze smutkiem.

Śmierć Sulejmaniego to jednocześnie zaskoczenie dla Rosji, Chin, a nawet Turcji, które – w różny sposób – właśnie z nim negocjowały plany działań na Bliskim Wschodzie. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Korpus Strażników Rewolucji to dziś potężna siła władająca nie tylko działaniami wywiadowczymi Iranu, lecz także wieloma dziedzinami jego gospodarki, to można sobie wyobrazić, z jak poważnym przeciwnikiem przyjdzie się zmierzyć Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom. To już nie zakonspirowane, lub często improwizowane, siatki dzihadystów, to nawet nie siła samozwańczego kalifatu, to państwowa machina – Sepah, siła Korpusu Strażników Rewolucji, która swoje aktywa posiada na całym świecie i dysponuje nieograniczonymi niemal środkami materialnymi. To siła, której wzrost znaczenia przez kilkadziesiąt lat tworzył generał Kasem Sulejmani. Teraz ta właśnie siła ruszy do pracy nad „miażdżącą zemstą” – jak nazwał te działania (w dniu śmierci Sulejmaniego) prezydent Iranu Hasan Rowhani. **GP**



Dawid
Wildstein

NAUCZKA ZE ŚPIEWAKA

PiS-owski aparatczyk, pisior, zdrajca, prawacka świnka, poplecznik faszystów (albo po prostu faszysta), kolaborant – to niewielka, najłagodniejsza część określeń, jakimi w ostatnich dniach został opisany Jan Śpiewak.

PUBLICYSTYKA

Do nagonki dołączyły, poza całymi armiami internetowych trolli opozycji (grupujący się pod hasłem SilniRazem), najbardziej znane „autorytety”. Między innymi Giertych, Matczak, Kuczyński, Piasecki, Siedlecka etc. Zaangażowano główne tuby propagandowe opozycji, „GW”, „Politykę” itd. Jak to się właściwie stało, że na celowniku PO znalazła się osoba, która swego czasu organizowała manifestacje w obronie „wolnych sądów”?

Zdrajca!

Śpiewak jest jedną z najważniejszych osób, które ujawniły aferę reprivatyzyacyjną. Pokazał, jak w „majestacie prawa”, oddając fałszywym spadkobiercom gigantyczne majątki (na przykład kamienice), można okradać skarb państwa na setki milionów. Nie tylko. Okazało się, że bandyci, którzy parają się tym zajęciem, będący najczęściej w świetnych układach ze środowiskiem prawniczym, nie cofną się przed niczym. Groźbami, pobiciami, a nawet morderstwami. Z tymi ludźmi zaczął walczyć Śpiewak. Nie on pierwszy (nie był także pierwszym, który o tym pisał, wielu prawicowych i lewicowych dziennikarzy

także zwracało uwagę na ten problem), ale był tym, dzięki któremu temat przebił się do powszechnej świadomości. I tego, tak samo jak niesamowitej odwagi, odmówić mu nie można. Problem okazał się inny. Otóż, na co zwracał uwagę sam Śpiewak, cały ten proceder odbywał się przy akceptacji ludzi związanych z warszawskim oddziałem PO. Wreszcie Śpiewaka spotkało to, czego mógł się spodziewać. Coraz bardziej kuriozalne wyroki sądów. W końcu, przyparty do muru, poprosił prezydenta Andrzeja Dudę o ułaskawienie. Na to tylko czekali medialni funkcyjni PO – okrzyknęli go zdrajcą. Co ciekawe, Śpiewak robił, co mógł, żeby pokazać, iż nic go z PiS-em nie łączy, że jest gotów wspierać PO. Ciężko było nie zauważyć, iż ujawniając kolejne przekręty i patologie związane z reprivatyzacją, uderzające w PO, tym intensywniej uwiarygadniał się po stronie szeroko pojętej opozycji, aby przypadkiem nikt nie przypisał mu łatki „pisiora” (nieskutecznie, jak widać). Czasem kończyło się to zupełnie kuriozalnymi tezami – przez wiele miesięcy Jan Śpiewak snuł wizję, że PiS to jedna wielka agentura Putina. Inną kwestią jest to, że na poziomie emocjonalnym można to w pewnym stopniu zrozumieć. Jan



Śpiewak od zawsze był związany z opcją liberalną i lewicową, wychowało go i sformatowało środowisko bardzo dalekie od prawicy. Musiała być dla niego bolesna sytuacja, gdy odkrył, że stoi po jednej stronie z tymi, o których mówiono mu, że są najgorszymi bestiami.

Prawak czy lewak, liczą się interesy

To właśnie środowiskowa i intelektualna „proweniencja” Śpiewaka jest szczególnie uderzająca w kwestii nagonki na niego. Przecież mógłby on być dla Platformy relatywnie „tani”, gdyby partia ta chciała go zatrzymać. Zaznaczę to wyraźnie. Nie chodzi tu o obrażenie Śpiewaka, jak pisałem na wstępie. To co zrobił, jest bardzo ważne. Chodzi raczej o to, że niewiele by kosztowało Platformę i jej zaplecze salonne oraz medialne, żeby go „nie stracić”. Śpiewak był już i tak w orbicie środowisk mniej lub bardziej związanych z PO. Tak samo jeśli chodzi o sprawy ideologiczne – Śpiewak wręcz ostentacyjnie, histerycz-



RUSZYŁ „SWOICH”

Śpiewak „nadepnął” na odcisk tym, którym PO obiecuje nietykalność. A to w tej partii ważniejsze od jakichkolwiek poglądów.

nie pokazywał, że postrzega Prawo i Sprawiedliwość jako skrajną, niebezpiecznie pravicową formację, będącą zagrożeniem dla państwa polskiego. Afiszował się swoją lewicowością, swoimi kontaktami środowiskowymi, które, delikatnie rzecz ujmując, były jak najdalsze od władzy. Także potrafił sam siebie neutralizować jako ewentualne zagrożenie dla PO, regularnie powtarzając, że nic go z PiS-em nie łączy. Jego taktyką było zwracanie uwagi na „punktowość” swoich działań, nie pozwalając w ten sposób, żeby stały się one na przykład argumentem na rzecz szerszej reformy wymiaru sprawiedliwości. Tego typu postawa pozwalała mu jednocześnie krytykować sądy w kwestiach reprivatyzacji oraz organizować manifestacje w ich „obronie”. Nawet gdy pozwalał sobie na ostrą krytykę opozycji, prowadził ją zawsze z pozycji kogoś zatroskanego o jej los, kogoś, kto wskazuje błędy polityczne właśnie po to, by największe zagrożenie, czyli PiS, nie mogło z nich korzystać. Tego typu przykłady można mnożyć. Istotne tu

jest jedno. Spór ze Śpiewakiem nie okazał się sporem jakkolwiek ideologicznym. Nie odwoływał się do wartości. Tutaj mówiłby jednym głosem z najważniejszymi politykami PO. Śpiewak naruszył jednak ich interesy. „Nadepnął” na odcisk tym, którym PO obiecuje nietykalność. A to jest w tej partii ważniejsze od jakichkolwiek poglądów. Fakt, że jest ona w stanie nadal trwać i istnieć w polskiej polityce, to efekt bardzo konkretnych zobowiązań i układów z różnymi nieformalnymi sitwami (mowa tu o sądach, mediach czy biznesie itd.). Sam Śpiewak z boku może wydawać się mało istotny, ale byłby przykładem, że Platforma nie wywiązuje się ze swojej podstawowej roli opiekuna. Więcej, przykład Śpiewaka pokazywał, że nie jest ona nawet w stanie kontrolować „swoich”. A na to partia ta nie mogła sobie pozwolić, wydano więc na niego „wyrok”.

Wunderwaffe Piaseckiego

W końcu Jan Śpiewak znalazł się w orbicie zainteresowania jednego z najważniejszych

autorytetów TVN i medialnych sojuszników opozycji, czyli Konrada Piaseckiego. Tym razem sposób ataku był inny. Konrad Piasecki wyciągnął oświadczenie majątkowe Śpiewaka i zaczął publicznie kpić, że nie ma co się dziwić, iż osoba tak mało zarabiająca krytykuje rzeczywistość. W teorii Piasecki odwoływał się do lewicowych poglądów Śpiewaka dotyczących kapitalizmu (inna sprawa, że niewiele odbiegających od diagnoz części prawicy). Jednak aktualny kontekst wydarzeń dookoła Śpiewaka zrobił z tej kpiny kolejny element nagonki i komponent ataków na niego w kwestii jego działalności ujawniającej przekręty mafii reprivatyzacyjnej. Co ciekawe, zagrywka Piaseckiego jest żywcem wyjęta z „Gazety Wyborczej” z początku lat 90. W ten dokładnie sposób, kpiąc z aktualnej sytuacji egzystencjalnej, usiłowano podważyć prawo obywateli do krytyki transformacji, zwłaszcza jednego jej aspektu – zblatowania w interesach części starej opozycji antykomunistycznej z najgorszym betonem PZPR-owskim. Niby minęło 30 lat, a nie zmienia się nic. Pogarda jest nadal ta sama. Jesteś przeciw nam? To znaczy, że kieruje tobą resentyment, że nam zazdrościsz. Jesteś tym, który sobie nie poradził, słabszym, „mniej udanym”, usiłujesz tylko zagarnąć to, co inni zdobyli obrotnością i ciężką pracą. Jesteś pełen zawiści. I nadal dyskurs ten służy temu samemu: obronie złodziei i bandziorów, wykluczaniu tych, którzy chcą z nimi walczyć, niezależnie od ich poglądów politycznych. Jak widać, ci ludzie wciąż nie potrafią nie myśleć Michnikiem. To też pokazuje, jak – dziś już słaba i relatywnie nieistotna – „Gazeta Wyborcza” zdołała trwale upośledzić polską debatę publiczną. Oddalić ją od normalności, od standardów zachodnich. Bo sposób ataku Piaseckiego na Śpiewaka jest skrajnie wykluczający, a tym samym antypolityczny. Nie odwołuje się do żadnego sporu politycznego, ale usiłuje ad hominem przedstawić oponenta jako kogoś, z kim nawet nie ma sensu rozmawiać. Jak widać, opozycja i jej salon wciąż nie są gotowi do debaty. Walczą o pełen monopol, a jakkolwiek pluralizm jest dla nich egzystencjalnym zagrożeniem. **GP**



Joanna
Lichocka

CZAS DOBRYCH DECYZJI

Przełom lat to tradycyjny czas podsumowań, ale próżno szukać poważnych tekstów na ten temat w większości mediów.

Poważnych to znaczy takich, które prócz mniej lub bardziej odrealnionych też publicystycznych zawierałyby konkrety, merytoryczne argumenty, dane i diagnozy faktycznie opisujące rzeczywistość.

Przypomnijmy zatem – rok 2019 to nie tylko rozszerzenie programu 500 plus na każde dziecko, obniżenie podatków – podatku dochodowego PIT i podatku CIT dla małych i średnich przedsiębiorstw oraz wprowadzenie zerowej stawki podatkowej dla młodych pracowników. To także wypłata trzynastej emerytury – od nowego roku będzie to zobowiązanie wynikające z ustawy. To po raz pierwszy w historii przedstawienie projektu budżetu bez deficytu – ten na 2020 rok jest budżetem zrównoważonym, w którym nie brakuje pieniędzy na wszystkie wydatki, zarówno na inwestycje, jak i programy społeczne. Tę żaden z „ekspertów” i „fachowców” opozycji nigdy nie uczynił ani w ostatnich latach nie przewidywał – nareszcie państwo nie musi pożyczać, aby wypełniać swoje zobowiązania. Sukces rządu Mateusza Morawieckiego – obniżamy podatki, a mimo to pieniędzy w budżecie jest więcej i są mądrze, racjonalnie wydawane – zderza się z krzykiem i narzekaniami samorządowców z PO, którzy okazują się zwyczajnie niekompetentni. Mimo rekordowego wzrostu dochodów samorządów w ostatnich latach politycy POstkomuny atakują rząd, że... mają za mało pieniędzy, bo gabinet Morawieckiego obniżył ludziom podatki. To nieźle pokazuje zarówno zdolności do rządzenia Platformy i PSL, jak i ich stosunek do obciążeń podatkowych. Samorządowcy opozycji podwyższają, jak Trzaskowski w Warszawie, wszelkie możliwe opłaty i podatki, bo tylko tak, sięgając do kieszeni mieszkańców, potrafią rządzić. To ważna informacja dla wyborców – jest dokładnie odwrotnie niż mówi propaganda postkomunistyczna. To Prawo i Sprawiedliwość ma fachowców, którzy potrafią zarządzać publicznymi finansami, postkomuna ich nie ma, a dopuszczanie do rządzenia takich ludzi jak Rafał Trzaskowski przynosi szkody dla kieszeni każdego, kto ma nieszczęście ich władzy podlegać. To właśnie pokazał w Warszawie czy Gdańsku mijający rok. A dotyczy to zarówno zarządzania finansami, jak i dbałości o imponderabilia, co pokazała sprawa Westerplatte. Dopiero odebranie zarządu nad tym miejscem pamięci władzom Gdańska pozwala na odpowiednie zadbanie o nie.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy opozycji – rok 2019 był czasem klęski projektu antyPiS. Przeciwnicy partii rządzącej przegrali w tym roku dwa razy pod rząd wybory, nie byli w stanie wyłonić jednego wspólnego kandydata, który mógłby poważnie rywalizować z prezydentem Andrzejem Dudą, nie potrafili zmobilizować własnych wyborców tak, by organizowane przez nich protesty cieszyły się wysoką frekwencją. Totalni wchodzą w 2020 rok podzieleni, bez poważnego lidera i bez programu, który mógłby zainteresować Polaków. Ten rok będzie prawdopodobnie czasem schodzenia ze sceny Platformy Obywatelskiej i trudnymi do przewidzenia pod względem skuteczności próbami powrotu Donalda Tuska na krajową scenę polityczną. Jedno można w tej kwestii powiedzieć z dużym prawdopodobieństwem – widoczne w każdym jego publicznym wystąpieniu frustracja i nienawiść będą jeszcze zatruwać nasze życie publiczne.

Wracając do tego, co się udało – warto przypomnieć, że w minionym roku zagwarantowaliśmy zwiększenie stałej obecności wojsk amerykańskich na terenie Polski. Nastąpił też wzrost nakładów na modernizację armii. Udało się znacząco zwiększyć niezależność energetyczną Polski dzięki kontraktom na gaz płynny z USA i postępowi w pracach nad Baltic Pipe. Ale pewnie nigdzie Państwo nie przeczytacie, że już 6 tysięcy szkół może korzystać z darmowego i szybkiego internetu, a 10 tysięcy ma gotowe do tego instalacje. To program Ogólnopolska Sieć Edukacyjna, w ramach którego wszystkie szkoły w Polsce będą miały zapewniony bezpłatny, szybki i bezpieczny internet – dziś program obejmuje już 70 proc. szkół. Rząd finansuje też dołączenie do sieci wszystkich domów kultury – w ten sposób każda miejscowość w Polsce, w której znajduje się szkoła lub ośrodek kultury, będzie mieć dostęp do sieci z szybkim internetem.

W ubiegłym roku wzrosły o 15 proc. pensje nauczycieli. W tym roku wzrosną o kolejne 6 proc. Wzrasta subwencja oświatowa – w 2019 o blisko 4 miliardy, w roku 2020 ma wynieść 49,7 miliardów złotych.

I jeszcze jedna z wielu informacji, której pewnie nie otrzymacie Państwo w mediach służących POstkomunie. Od 1 kwietnia zmieniają się stawki VAT. POstkomuna grzmi, że owoce morza będą droższe – to prawda, ośmiorniczki będą kosztować ciut więcej. Ale na produkty pierwszej potrzeby stawka VAT będzie niższa: owoce tropikalne i cytrusowe – z 8 na 5 proc.; pieczywo, w zależności od rodzaju – zamiast 23, 8 i 5 proc. ujednolicona stawka 5 proc.; zupy, buliony, żywność homogenizowana – z 8 proc. na 5 proc.; musztarda, pieprz, gałka muszkatołowa, tymianek – z 23 proc. na 8 proc.; produkty dla niemowląt i dzieci, żywność, smoczki, pieluszki oraz foteliki samochodowe – z 8 proc. na 5 proc.; artykuły higieniczne z 8 proc. na 5 proc.; e-booki – z 23 proc. na 5 proc.; e-prasa – z 23 proc. na 8 proc. Rok 2020 powinien być – jeśli nie wystąpią żadne niespodziewane zdarzenia – jeszcze lepszy dla Polski niż poprzedni. Przed nami ostatni ważny wyborczy krok – trzeba, najlepiej w pierwszej turze, wygrać wybory prezydenckie. Ale jestem przekonana, że Polacy i tym razem potwierdzą, że chcą kontynuacji pracy Andrzeja Dudy. I to znów będzie decyzją fundamentalna i dobra dla przyszłości kraju.

GP

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

CZYTAJCIE MAŁĄ TERESKĘ

Mistrzem porządków nie jestem, ale zawsze pocieszam się, spoglądając na swoje biurko, że „twórczy nieład” jest na nim mniejszy niż na biurku św. Maksymiliana. Z książkami jest niewiele lepiej. Owszem, kiedyś ułożyłem je w pewnym porządku, ale wciąż ich przybywa, i nie jest łatwo go utrzymać. Efekt jest taki, że niekiedy spędzam wiele godzin na poszukiwaniu niezbędnej mi w danym momencie książki. Tak było kilka dni temu, gdy szukałem lektury dla mojej córki i powieści pewnego amerykańskiego postmodernisty (skądinąd katolika). Ich znaleźć mi się

nie udało, ale zamiast tego wpadła mi w ręce, kupiona trzy lata temu, książeczka św. Teresy od Dzieciątka Jezus – „Żółty zeszyt”. Zacząłem ją przeglądać i tak mnie wciągnęło, że wczoraj do późnego wieczora czytałem tylko Małą Tereskę. Nie będę wynotowywał wszystkiego, co mnie u niej uderzyło, ale na początek Nowego Roku nie mogę

Na początek
Nowego Roku
nie mogę nie
podzielić się receptą
Małej Tereski na
szczęśliwe życie.

nie podzielić się jej własną receptą na szczęśliwe życie, receptą, która może się stać noworocznym postanowieniem, by ją w tym myśleniu naśladować. „Zawsze widzę we wszystkim dobrą stronę. Są osoby, które przyjmują wszystko tak, aby sprawiło im to jak najwięcej trosk. W moim przypadku jest odwrotnie. Jeżeli mam samo tylko cierpienie, jeżeli niebo jest tak ciemne, że nic go nie rozjaśnia – czynię z tego moją radość” – pisała, warto mieć świadomość, że na łożu śmierci, Mała Tereska. Odnosząc się zaś do śmierci, pisała tak: „To nie śmierć po nas przyjdzie, ale dobry Bóg. Śmierć nie jest zjawą, jakimś strasznym upiorem, jak przedstawia się ją na obrazach. Katechizm mówi nam, że »śmierć jest rozdzieleniem duszy i ciała«, i tylko tym”. Dość cytatów. Zachęcam do lektury, bo ta książka to niesamowita opowieść o umieraniu, które jest początkiem, a nie końcem, które jest tęsknotą za nadejściem Pana, a nie lękiem, choć i lęk także jest. To wreszcie niezwykle świadectwo wiary dziecięcej, która jest mistyką. Nie sposób się oderwać.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }



Tadeusz
Płużański

BRACIA PRZECIW KOMUNIE

8 stycznia o godzinie 17.00 w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych przy ul. Rakowieckiej w Warszawie zostanie odprawiona msza św. w intencji żołnierzy antykomunistycznego podziemia, a szczególnie kpt. Jana Przewoźnika ps. Ryś (zastępcy dowódcy oddziału NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”) i jego brata: starszego sierżanta Tadeusza Przewoźnika ps. Kuba (dowódcy plutonu ochrony sztabu). Jan i Tadeusz urodzili się w domu przepełnionym wartościami patriotycznymi. W rodzinnych Dziedzicach uczęszczali do szkoły powszechnej, a do gimnazjum w Wadowicach. W wojnie obronnej 1939 roku walczyli jako ochotnicy, po czym wrócili na swoje tereny. Zaprzysiężeni w 1942 roku do Armii Krajowej. Po zmianie okupanta z brunatnego na czerwonego „Bartek” razem z „Rysiem” stworzyli w Czechowicach na polecenie dowództwa AK Milicję Obywatelską. Po rozwiązaniu AK sformowali VII Okręg Śląski NSZ. Ścigani przez komunistyczną bezpiekę przenieśli się do lasów na zboczach Baraniej Góry. To zastępca Flamego – Jan Przewoźnik – przeprowadził w miejscowości Wiśla 3 maja 1946 roku – na oczach osłupiałych i przerażonych komunistów – dwugodzinną defiladę w 155. rocznicę uchwalenia pierwszej nowoczesnej europejskiej konstytucji, Konstytucji 3 maja. Było to wydarzenie bez precedensu we wszystkich państwach Europy Środkowo-Wschodniej podbitych po 1944 roku przez Stalina. Komuna nie była w stanie pokonać polskiego wojska, dlatego wprowadziła do oddziału agentów. I tak AK-owski zdrajca Henryk Wendrowski przekonał „Bartka” do operacji „Lawina”. Między 5 a 25 września 1946 roku, w trzech transportach komuniści wywieźli na Opolszczyznę przynajmniej 167 uzbrojonych żołnierzy. Docelowo mieli trafić do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Większość z nich została brutalnie zamordowana. Taki los spotkał Jana Przewoźnika ps. Ryś. Czwarty transport, którym mieli jechać „Bartek” i „Kuba”, nie doszedł do skutku. Henryka Flamego komuniści zlikwidowali 1 grudnia 1947 roku. Tadeusza Przewoźnika represjonowali przez całe życie.

PROPAGANDA ODPOWIEDZIĄ NA KŁOPOTY

PUTIN

UCIEKA W HISTORIĘ

Rosyjska ofensywa historyczna, której pierwszym celem stała się Polska, ściśle wiąże się z polityką Kremla. I bardziej chodzi o sprawy krajowe niż zagraniczne. Tradycyjnie już gdy pojawiają się poważne wewnętrzne problemy, Władimir Putin próbuje odwrócić od nich uwagę Rosjan.

BUNT MAS

W Rosji narasta niezadowolenie i wybuchają protesty. Nie tylko na tle politycznym, ale też etnicznym czy społecznym.

Antoni Rybczyński

Polityka historyczna ma być jednym z narzędzi legitymizacji autorytarnego reżimu. Nabiera ona szczególnego znaczenia w momentach, gdy słabnie oddziaływanie innych czynników legitymizacji: ekonomicznych, politycznych, społecznych i międzynarodowych – czytamy w analizie Ośrodka Studiów Wschodnich pt. „Mocarstwowy mit wojny we współczesnej polityce zagranicznej Kremla”. To tłumaczy ostatnie brutalne ataki na Polskę, ale też inne kraje Zachodu. Na arenie międzynarodowej Rosja nie ma ostatnio czym się pochwalić. Głęboki konflikt z USA i NATO, zachodnie sankcje, cios w Nord Stream 2, kłopoty prorosyjskich reżimów w Wenezueli czy Iranie... Ale ważniejsze jest to, co dzieje się w samej Rosji. Polityka zagraniczna służyła bowiem zawsze odwracaniu uwagi opinii publicznej od problemów socjalnych, gospodarczych i politycznych. Dziś, po kilku latach agresywnej polityki międzynarodowej, Rosja nie ma zasobów, by kontynuować ekspansję. Nie ma środków na kolejną małą zwycięską wojenkę, a i Zachód na to nie pozwoli. Tymczasem wzrost gospodarczy jest niewielki, perspektywy dla sektora naftowego, czyli głównego źródła utrzymania Rosji, są pesymistyczne, coraz bardziej zarządzana centralnie i jednocześnie grabiona przez kremlowskich oligarchów gospodarka jest niewydolna, pogarsza się materialne położenie Rosjan. Kurczy się też populacja kraju, wybuchają liczne protesty w regionach, narasta brutalna rywalizacja wewnątrz obozu władzy, a Putin myśli, jak zachować władzę po 2024 roku. W tej sytuacji trzeba szukać sposobu na konsolidację narodu wokół przywódcy, zatrzymanie spadku jego popularności. Najłatwiej zrobić to, ubierając się w szaty obrońcy mitu, który jednoczy Rosjan niezależnie od ich poglądów politycznych i stosunku do Kremla: mitu zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. To centralny element rosyjskiej polityki historycznej i jeden z fundamentów ideologicznych obecnego reżimu. Putin atakując Zachód za rzekomą współpracę z Hitlerem, usprawiedliwia Stalina, zwycięzcę z 1945 roku. Układ monachijski ma w rosyjskiej narracji

FOT. IPAKU/GEODENIZE/REUTERS/FORMA

zastąpić pakt Ribbentrop–Mołotow. Rzucając historycznymi kłamstwami, Putin chce zmobilizować swój elektorat i wyciszyć krytykę oraz niezadowolone reszty społeczeństwa.

Chory człowiek Eurazji

„Mniejszość ma się słuchać większości. To zasada demokracji” – mówił Putin w maju, komentując protesty w Jekaterynburgu. Dziś nie stwarza już nawet pozorów bycia demokratą: ustrój rosyjski ma być alternatywą dla zachodniej demokracji liberalnej, rosyjska gospodarka ma być alternatywą dla wolnego rynku. Tak zwani systemowi liberałowie, którzy stali za powodzeniem polityki ekonomicznej w pierwszych latach rządów Putina, zostali zmarginalizowani. Dziś Rosją rządzi, pod każdym względem, siłowicy. Po polityce zagranicznej także polityka krajowa stała się dla Putina kwestią bezpieczeństwa narodowego. Każdy przejaw sprzeciwu wobec działania władz traktowany jest jako destabilizacja kraju i aktywność antypaństwowa. Reżim dokręca śrubę społeczeństwu, o czym świadczy brutalne stłumienie protestów w Moskwie, nowe ustawy ograniczające wolność słowa i swobód obywatelskich czy mająca wymiar symboliczny likwidacja Rady Praw Człowieka przy prezydencie. Celem jest zachowanie władzy, wszystko temu podporządkowano. Konstytucyjny zapis powodujący, że Putin nie może pozostać na stanowisku po 2024 roku, i jednocześnie zależność systemu od jego dominującej pozycji zmuszają prezydenta do szukania nowej formy rządów, tak by wciąż to on był faktycznym przywódcą. Także w związku z tą niepewnością narasta rywalizacja wewnątrz elity władzy. Przekłada się to przede wszystkim na główny składnik obozu rządzącego, czyli służby specjalne. Efektem są medialne zatrzymania, rajdy na biura i zajmowanie aktywów biznesowych.

Tymczasem w kraju narasta niezadowolenie i wybuchają protesty. Nie tylko na tle politycznym (sierpniowa demonstracja w Moskwie była największym protestem od ośmiu lat), ale też etnicznym (Inguszetia), społecznym (Jekaterynburg) i ekologicznym (Szyjes). O skali obaw Kremla świadczy zacieśnianie kontroli nad regionami. W stolicach wszystkich podmiotów

Federacji Rosyjskiej powstaną specjalne centra antykrzysowe podporządkowane wojsku. Za ich pomocą reżim chce skuteczniej walczyć z protestami społecznymi i zapobiegać poważniejszym buntom. Decyzja ta oznacza, że Kreml nie jest już pewny Rosgwardii i MSW. Dziesięciu regionom w najgorszej sytuacji ekonomicznej wyznaczono też specjalnych kuratorów w osobach ministrów federalnych. Wątpliwe jednak, by to pomogło. Według prognoz MFW, średnie tempo wzrostu PKB Rosji w latach 2018–2023 wyniesie zaledwie 1,4 proc. rocznie, zaś udział Rosji w gospodarce światowej spadnie w 2023 roku do 1,7 proc. W kwietniu roku 2019 agencja Bloomberg umieściła Rosję na liście 20 najbiedniejszych gospodarek świata. Obecnie aż 14 proc. społeczeństwa (ponad 21 mln ludzi) żyje poniżej minimum socjalnego (około 165 dolarów miesięcznie). Połowa zatrudnionych zarabia mniej niż równowartość 520 dolarów miesięcznie.

Putin nie wykorzystał koniunktury i nie zdywersyfikował gospodarki. Jest ona uzależniona od surowców nawet bardziej niż w 2000 roku. Dla Rosji to może być śmiertelne uzależnienie. Z roku na rok ma bowiem maleć rola Rosji na rynku ropy. Z jednej strony rośnie potęga łąkowa USA, z drugiej kurczą się własne zasoby Rosji. Produkcja ma stopniowo maleć. Jeśli w 2018 roku było to 11,5 mln baryłek dziennie, to w 2025 roku będzie już tylko 11,1 mln, a do 2040 roku spadnie do 9,4 mln baryłek dziennie. To odbije się na budżecie państwa, dla którego wpływy z ropy to główne źródło dochodu. Pesymistycznie rysują się też perspektywy demograficzne. Z oficjalnych prognoz wynika, że populacja Rosji może zmaleć o ponad 12 mln w ciągu najbliższych 20 lat. W 2019 roku ubytek ludności w Rosji osiągnął poziom najwyższy od 11 lat. Przybywa zgonów, maleje zaś liczba urodzeń. Tęgo deficytu nie rekompensuje – mniejszy niż oczekiwano – napływ imigrantów.

Ostatnia deska ratunku?

Tradycyjna doroczna telekonferencja Władimira Putina (19 grudnia) potwierdziła, że Kreml przyjął polityczną linię stabilizacji i zachowania status quo. Reżim nie ma środków na kontynuację agresywnej zewnętrznej

polityki na taką skalę, jak w ubiegłych latach, a zarazem sytuacja wewnętrzna wymaga koncentracji wysiłków na pacyfikowaniu opozycyjnych nastrojów. Chłodniejszy stosunek do osoby prezydenta, przy wciąż stabilnej ocenie jego pracy na urzędzie, wskazują na coraz większą apatię społeczeństwa. Nie stanowi to bezpośredniego zagrożenia dla reżimu, ale w sytuacji kryzysowej może spowodować dużo szybsze i większe w skali poszerzenie obozu politycznych przeciwników Putina i jego ekipy. Spadek sympatii do Putina w ciągu ostatnich dwóch lat wynika z rozczarowania polityką prezydenta, szczególnie w kwestii reformy emerytalnej. Większość Rosjan oczekuje zmian, ale jednocześnie widzi, że nie ma na to szans przy polityce Putina. Wyniki badań społecznych potwierdzają fakt pograżania się putinowskiego państwa w stagnacji i beznadziei – co głównie wiąże się ze złą sytuacją gospodarczą i brakiem perspektyw na zmianę tego stanu.

Rozpętana właśnie „wojna historyczna” to kolejna podjęta przez Putina próba przełamania niekorzystnego trendu. I nie wiadomo, czy pomoże. Wcześniej nie pomogły wojenna retoryka, straszenie USA wojną atomową, chwalenie się nowymi typami supernowoczesnej broni. Późniejsza zmiana linii politycznej Kremla i położenie nacisku na kwestie socjalne (słynne obietnice w orędziu do Zgromadzenia Federalnego w marcu 2019 roku) również nie odniosły skutku. Wciąż w kilku regionach Rosji panuje duże napięcie i nie wygasają protesty (choćby w Inguszetii przeciwko zmianie granicy z Czeczenią czy w obwodzie archangielskim przeciwko składowaniu odpadów), a doszła do tego spektakularna porażka w Jekaterynburgu, gdzie władze musiały ustąpić obywatelom sprzeciwiającym się budowie cerkwi na terenie popularnego skweru. Do tego nie ma żadnych sukcesów na arenie międzynarodowej, które mogłyby odwrócić uwagę społeczeństwa od rodzimych problemów. Nadal trwa głęboki konflikt z USA, a Donald Trump nie spełnia nadziei, jakie z jego wyborem wiązała kilka lat temu Kreml. W obecnej sytuacji Putin nie ma za bardzo pola manewru, żeby odbudować popularność wśród Rosjan. Pozostaje przygotowywanie się na masowe protesty (wzmocniane są struktury siłowe) i zastanawianie się wciąż, jak w najmniej ryzykowny sposób rozwiązać „problem 2024”.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Szczur z g*wna – symbolem Nowego Roku

Ludowy artysta z Jakucji Michaił Bopposow od lat rozślawia Rosję rzeźbami z „bałbachu”, czyli krowiego nawozu. Bopposow potrafi ulepić z niego wszystko: od czołgu po życzenia na Dzień Kobiet. Specjalizuje się jednak w symbolach wschodniego kalendarza – spod rąk mistrza wychodziły już małpy, kozy, smoki, żmije, świny i koguty. Teraz uradował zaś rodaków wielkim szczurem z tajna – symbolem nadchodzącego roku 2020.

Udany start Pod koniec grudnia odbył się udany start pierwszego seryjnego egzemplarza rosyjskiego myśliwca piątej generacji SU-57. Miał być on przekazany wojskowym przed końcem roku. Ale nie został, bo chociaż start udał się doskonale, to do lądowania nie doszło w ogóle. W samolocie przestał działać system sterowania i SU rozbił się 120 km od lotniska. Pilot zdołał się kaptować. Przeżył. Już drugi raz – parę lat temu tak samo opuścił płonący SU-30.

W aurze tajemnicy W Moskwie odbyła się długo oczekiwana prezentacja rosyjskiego samochodu elektrycznego Monarch, który ostatecznie powinien pokazać wszel-

kiego rodzaju teslom, gdzie ich miejsce. Prezentacja się odbyła, ale... sam samochód na nią nie dojechał. Ponoć konstruktorzy auta nie zapłacili firmie przewozowej za transport pozbawionego silnika prototypu i usiłowali rozliczyć się fałszywym dowodem przelewu.

Biznesplan dziesięciolecia Trzy przedsiębiorcze emerytki z Uralu potajemnie uruchomiły... zamknięte kilka lat temu zakłady spirytusowe w Wierchnieuralsku. Babcie uruchomiły zakonserwowane linie produkcyjne i wypuściły na rynek 40 tys. butelek idealnie podrobionej wódki. Produkcję kolejnych 90 tys. udaremniła niestety policja. Wezwana zapewne przez nieuczciwą konkurencję...

Od morza do morza Po nałożeniu przez USA sankcji na wykonawców Nord Stream 2 okazało się, że Rosja nie ma technologii i statków, które pozwoliłyby na ułożenie brakujących 120 km gazociągu. Dotąd robiła to firma ze Szwajcarii. Specjaliści mają jednak dobre wieści: zaprojektowanie i zbudowanie takiej jednostki w Rosji jest możliwe. Za 6 lat. Chociaż nikt tego wcześniej nie robił, można też spróbować użyć

LEKCJA KULTURY

O usiłowanie zabójstwa oskarżono 76-letnią emerytkę z Kazania, która dotkliwie pobiła... 90-letnią emerytkę. Za to, że tamta nazwała ją „starą k*wą z papierosem”. Palenie szkodzi zdrowiu?

do układania rur specjalistycznego statku „Akademik Czerski”. Tylko pechowo znajduje się on nie na Morzu Bałtyckim, lecz na Morzu Japońskim. **GP**



Mission impossible

Finezyjną akcję zaplanowali przestępcy, którzy w noworoczną noc postanowili okraść dom moskiewskiego biznesmena. Zakradli się do niego przez okno i dotarli do sejfu z 15 mln rubli w środku. Sejf odnaleziono potem 10 metrów za progiem domu. Cały i nietknięty. Jak podejrzewają śledczy, włamywacze nie umieli go otworzyć, a nieś dalej nie mieli już siły...



Maciej
Kożuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT

Spektakularna porażka Jeremy'ego Corbyna w ostatnich wyborach parlamentarnych sprawiła, że w Wielkiej Brytanii zaczęto się zastanawiać, jaka przyszłość czeka Partię Pracy. Negatywny trend dotyczy jednak większości partii lewicowych na Zachodzie.

KRÓTKI ŻYWOT SOCJALISTYCZNEJ NADZIEI

PRZEDZIWNNA ŚMIERĆ LEWICY

Jeszcze niedawno wydawało się, że mamy do czynienia z renesansem socjalizmu w państwach zachodnich. Dwóch polityków: Jeremy Corbyn w Wielkiej Brytanii i Bernie Sanders w USA zrobiło w krótkim czasie zawrotną karierę, w dodatku używając socjalistycznych haseł i nomenklatury w sposób, na który dawno nie odważył się żaden polityk lewicy, przynajmniej od czasu antysocjalistycznej krucjaty Ronalda Reagana i Margaret Thatcher. Szczególnie zwracano uwagę na podeszły wiek obydwu polityków i fakt, że zamiast podążać trajektorią charakterystyczną dla schyłkowego okresu politycznej kariery, nagle dostali niesamowitego wiatru w żagle. Stawiano hi-

potezy, że za tym niespodziewanym zwrotem akcji musi kryć się jakiś potencjał szczególnego historycznego momentu, polityczna atmosfera dojrzała do wielkiego powrotu socjalizmu na scenę. Pupilkiem mediów stał się szczególnie Bernie Sanders, w którego kampanię autentycznie i spontanicznie zaangażowała się spora liczba młodych ludzi. Zachwycano się tym, jak ten stary polityczny wiarus, na pierwszy rzut oka wyglądający, jakby właśnie obudził się po kilkudziesięcioletniej hibernacji, potrafi nawiązać kontakt z pokoleniem dwudziestoparolatków.

Problem w tym, że choć entuzjazmu było dużo, to pomysły Corbyna i Sandersa były w stanie rozgrzać stosunkowo małą

część elektoratu. Sanders przegrał z Hillary Clinton w 2016 roku, a i w tych prawyborach nie jest faworytem, choć mająca większe szanse Elizabeth Warren też jest zwolenniczką części jego socjalistycznych pomysłów. Wszystko wskazuje jednak na to, że ani pomysły Corbyna, ani Sandersa, ani młodych „lwców lewicy” takich jak Alexandria Ocasio-Cortez nie pomogą lewicy rozwiązać problemu kurczącego się elektoratu.

Zmiany i przesunięcia

Jedną z najdotkliwszych porażek lewicy w ostatnim okresie był katastrofalny wręcz wynik Partii Pracy w wyborach parlamentarnych, który otworzył drzwi do jedno-

mogliby mieć problemy z pokonaniem Borisa Johnsona.

Gdyby chodziło wyłącznie o brexit, problemy lewicy ograniczałyby się tylko do Wielkiej Brytanii. Jeśli jednak spojrzymy na zestawienie ostatnich wyników wyborczych partii lewicowych i centrolewicowych w państwach zachodnich, to zobaczymy, że negatywny trend ma dużo szerszy i głębszy zasięg. W Wielkiej Brytanii laburzyści osiągnęli wynik najgorszy od 1935 roku. W ostatnich wyborach we Francji, Włoszech i Holandii partie lewicowe mają najgorsze noty w historii. W Szwecji – najgorszy wynik od 1908 roku, w Austrii od 1945 roku. W Niemczech drugi najgorszy od 1949 roku, a w Finlandii drugi najgorszy od 1962 roku.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest na pewno wiele. Jednak jednym z podstawowych problemów jest fakt, że lewica w radykalny sposób zmieniła, a według wielu krytyków utraciła swoją tradycyjną tożsamość. Indywidualizm, ekologia, prawa mniejszości seksualnych – te kwestie są dziś dużo częściej na sztandarach lewicy

bardziej że spora część wielkomiejskiego elektoratu tylko do elitarnego statusu aspiruje, w rzeczywistości nie będąc beneficjentami zglobalizowanej gospodarki i kosmopolitycznego liberalizmu. Nie wiadomo, w którą stronę przesuną się ich sympatie, gdy ich marzenia okażą się iluzją.

Problem polega na tym, że liberalni światopoglądowo mieszkańcy dużych miast mogą dać lewicy solidną polityczną egzystencję, z poparciem wahającym się na poziomie 20 proc., ale nie mogą dać szerokiego poparcia, którym cieszyła się często w drugiej połowie XX wieku. Źródłem tego poparcia był szeroki sojusz świadomej swojej politycznej siły i tożsamości klasy pracującej. Te głosy jednak są w tej chwili poza zasięgiem. Po pierwsze, w wyniku deindustrializacji i innych procesów rynkowych i społecznych klasa pracująca straciła swoją spójność i tożsamość. Po drugie, lewica skupiając się na kwestiach światopoglądowych, w znaczący sposób oddaliła się w swoim rozumieniu świata od swoich dawnych wyborców. Mniej zamożna i uprzywilejowana część

Na Wyspach laburzyści osiągnęli wynik najgorszy od 1935 r. W ostatnich wyborach we Francji, Włoszech i Holandii partie lewicowe mają najgorsze noty w historii.

znacznego zwycięstwa konserwatystów pod wodzą Borisa Johnsona. Zawód był tym większy, że jeszcze na kilka miesięcy przed wyborami wydawało się, iż jest duża szansa, by zagospodarować sporą część elektoratu, który wobec brexitu pozostawał na pozycji „remain” (według większości była to minimalna większość Brytyjczyków). Dlatego też wielu komentując wynik wyborów, skupiało się na katastrofalnej strategii lidera Partii Pracy w odniesieniu do brexitu. Strategia była rzeczywiście nie najlepsza, bo Corbyn chciał ciągnąć się w nieskończoność proces wyjścia z UE przeciągając jeszcze bardziej. Jednak wiele wskazuje na to, że nawet z lepszym pomysłem na sprzedanie brexitu laburzyści

niż tradycyjnie z nią kojarzone postulaty redystrybucji czy obrony praw pracowników. To wizja świata, która najbardziej odpowiada wykształconym mieszkańcom wielkich miast, którzy odnajdują się w zglobalizowanej gospodarce opartej na wiedzy. Postulaty dotyczące zrywania z tradycyjną moralnością, legalizacją małżeństw homoseksualnych czy liberalizacją prawa aborcyjnego trafiają w ich gusta, bo oznaczają maksymalizację indywidualnej wolności i oznaczają znikanie wszystkiego, co mogłoby stanowić barierę w samorealizacji. Jednak pomimo faktu, że te hasła zawsze mogą liczyć na poklask w liberalnych mediach, to nie wiadomo, czy na dłuższą metę można dzięki nim wygrywać wybory. Tym

społeczeństwa – kiedyś docelowy elektorat lewicy – w XXI wieku odgrywała w narracji lewicowej rolę „czarnego luda”, nietolerancyjnego, homofobicznego i nieuświadomionego w sprawach ekologii.

W poszukiwaniu elektoratu

W wielu państwach zachodnich odpowiedzią na to i próbą pozbierania rozproszonych głosów dawnej klasy pracującej stał się populizm, który często jest trudny do zaklasyfikowania w ramach tradycyjnego podziału lewica-prawica. Ten przepływ głosów szczególnie mocno widoczny jest na przykład w regionach Wielkiej Brytanii, które tradycyjnie uważane były za bastion Partii Pracy. Pomimo słabego wyniku

**SCHYŁEK**

Jedną z najdotkliwszych porażek lewicy w ostatnim okresie był katastrofalny wynik Partii Pracy pod wodzą Jeremy'ego Corbyna w wyborach parlamentarnych, który otworzył drzwi do zwycięstwa konserwatystów.

ogólnokrajowego, Partia Brexitu Nigela Farage'a w miastach dawniej będących dużymi ośrodkami przemysłowymi, takich jak Wigan, Doncaster czy Dudley, uzyskała 44,6 proc. głosów, przy zaledwie 14 proc. głosów oddanych na laburzystów.

Populiści w miejsce dawnej solidarności i tożsamości klasowej zaproponowali odwołanie się do solidarności i tożsamości narodowej. To spowodowało z kolei jeszcze większą alienację lewicy wobec swoich dawnych wyborców, bo wszelkie, nawet najbardziej delikatne przejawy patriotyzmu traktowano jako rasizm i faszystowskie ciągoty. To, czego nie rozumiała lewica, to fakt, że choć dla młodych profesjonalistów, gotowych przebyć pół świata dla rozwoju kariery, tożsamość i lojalności wobec narodowej wspólnoty są reliktem i mogą być

tylko niepotrzebnym balastem, to dla tych, których nazywa się „przegrany globalizacji”, poczucie przynależności do narodu jest źródłem dumy i poczucia godności.

Choć trudno określić siłę tego ruchu, to szczególnie wśród lewicowych intelektualistów coraz częściej pojawiają się postulaty przywrócenia do lewicowej agendy haseł narodowej spójności i solidarności. Jeden z podstawowych argumentów jest taki: hasła solidarności społecznej i opiekuńczego państwa wspierającego słabszych dużo sensowniej współgrają z patriotyzmem niż z kosmopolityzmem. Jaki sens ma bowiem umowa społeczna, którą część społeczeństwa zawiera tylko krótkoterminowo, z możliwością natychmiastowego wypowiedzenia?

Po porażce Corbyna w wyborach w Wielkiej Brytanii pojawiły się postulaty, by

powrócić do patriotycznego socjalizmu, kojarzonego z Clementem Attlee i hasłem „One Nation Socialism”, które po okresie lewicowego liberalizmu Blaira próbował reaktywować Ed Miliband. Problemem laburzystów, tak jak innych partii lewicowych w państwach zachodnich, jest jednak to, że w takim przypadku nie mielibyśmy do czynienia z delikatną korektą kursu, lecz ze zwrotem o 180 stopni. A w takiej sytuacji można co najmniej tyle samo stracić, co zyskać. Tym bardziej że w większości krajów wielkomiejski elektorat, który średnio będzie zainteresowany hasłami jedności narodowej, ma już gotową alternatywę i może porzucić lewicę dla zielonych lub Liberalnych Demokratów w Wielkiej Brytanii.

FOT. LISI NIESNER/REUTERS/FORUM

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Ogromny francuski dług Zadłużenie socjalistycznej Republiki Francuskiej przekroczyło w III kwartale 2019 roku symboliczny próg 100 proc. francuskiego PKB – osiągając rekordowe 2415 miliardów euro i 100,4 proc. rocznego dochodu narodowego. W ub. roku powiększało się głównie zadłużenie skarbu państwa, a trochę zmniejszało zadłużenie francuskich miast, gmin i ZUS. Według danych urzędu statystycznego UE, najmniej zadłużeni są Estończycy (zaledwie 8,1 proc. PKB), Bułgarzy – 21,2 proc., obywatele Luksemburga – 21,3 proc., Dania – 33,6 proc., Czechy – 34 proc. oraz Litwa i Rumunia – po 34,1 proc.

Pro-atomowe protesty lewicy... Grupa około stu „zielonych” lewicowców z kilku krajów protestowała przeciw planowanemu (31 grudnia ub.r.) zamknięciu elektrowni atomowej Philippsburg 2 na południowym zachodzie Niemiec. Protest prowadzili pod hasłem: „energetyka jądrowa jest skutecznym narzędziem w redukcji emisji gazów cieplarnianych” i „w powstrzymywaniu zmian klimatu”. Ta elektrownia zapewnia 13 proc. energii elektrycznej zużywanej w Badenii-Wirtembergii i ekolewica obawia się, że pojawi się konieczność uzupełnienia tego ubytku energii przede wszystkim z elektrowni węglowych i gazowych.

...i szwedzkiej prawicy W kilku miastach Szwecji, w tym w Sztokholmie, odbyły się

demonstracje lokalnej prawicy przeciwko zaplanowanemu wyłączeniu (z powodów ekonomicznych) reaktora w elektrowni atomowej Ringhals na zachodnim wybrzeżu kraju. Podczas manifestacji w Sztokholmie członkowie konserwatywnej partii Medborgerlig Samling przekonywali, iż „Szwecja potrzebuje więcej energii z atomu, a nie mniej”. O wcześniejszym zamknięciu reaktora, który miał działać do roku 2025, zdecydował państwowy koncern energetyczny Vattenfall – ze względu na wysokie koszty jego utrzymania i niskie ceny sprzedawanej energii.

Zbyt wolne e-samochody Brytyjska policja przyznała w prasie, że zmarnowała prawie 1,5 miliarda funtów (7,5 miliarda zł) na zakup 448 elektrycznych samochodów. Okazało się, że te „ekologiczne” auta nie nadają się do odpowiedniego wykorzystania przez policję, ponieważ poruszają się zbyt wolno, a czas ich ładowania jest zbyt długi.

Rekordowy spadek liczby narodzin Włoski urząd statystyczny Istat podał, że w Italii zanotowano nowy rekordowy spadek liczby narodzin (do poziomu najniższego od czasu zjednoczenia Włoch w roku 1861). W roku 2018 urodziło się zaledwie 439 tysięcy dzieci – o 19 tys. mniej niż rok wcześniej. Jednocześnie oczekiwana obecnie średnia długość życia wzrosła do 80 lat i 8 miesięcy w wypadku

ZMIANY W HOLANDII

Od stycznia holenderskie urzędy, sądy, firmy i szkoły będą musiały posługiwać się jedynie nazwą **Niderlandy** – Holandia nie jest już oficjalną nazwą kraju.

mężczyzn i do 85 lat i 2 miesięcy dla kobiet. Na 100 dzieci poniżej 15 lat przypadają aż 173 osoby w wieku ponad 65 lat.

Aborcyjny precedens nieletniej

Niemiecki sąd II instancji w Hamm przyznał 16-latkę prawo do zabicia jej nienarodzonego dziecka. Wcześniej na dokonanie aborcji nie zgodziła się jej matka i sąd I instancji. 16-letnia Niemka złożyła w sądzie wniosek o to prawo, choć nie była ofiarą gwałtu, ciąża nie zagrażała jej życiu, a dziecko nie było chore. Chęć aborcji argumentowała „niedogodnościami” związanymi z urodzeniem dziecka. Sąd uznał tę argumentację i nie zainteresował się w ogóle losem dziecka. Wkrótce po wyroku zostało ono uśmiercone – o czym doniosły z zadowoleniem lewicowe media. **GP**



Ciekawostki eksportowe

Z danych brukselskiego Eurostatu wynika, że 73 proc. wszystkich choinkowych drzewek, które były sprzedawane wewnątrz UE w roku 2018, pochodziło z Danii. Co trzecia eksportowana świeca, która mogła trafić m.in. na wigilijny stół, pochodziła z Polski, co czwarta para narciarskich butów była z Włoch, 35 proc. tyżew ze Szwecji, a 25 proc. dostaw rękawiczek – z Belgii.



Konrad
Wysocki

WAŻNE ZADANIE POLSKICH ŻOŁNIERZY

1 stycznia Polska przejęła dowodzenie nad tzw. szpicą NATO, czyli Wspólnymi Siłami Operacyjnymi Bardzo Wysokiej Gotowości (VJTF). To jedna z najważniejszych komórek Sojuszu, gwarantująca, że najpóźniej w ciągu 72 godzin wojskowi dotrą we wskazane przez dowództwo miejsce, gdzie zagrożone jest bezpieczeństwo.

Rok na czele **SZPICY**



KLUCZOWY ELEMENT

Tak zwana szpica jest jednym z głównych elementów tworzących Siły Odpowiedzi NATO (NRF).

FOT. FLIP BLAZEWSKI/GAZETA POLSKA

Utworzenie VJTF jest jedną z kluczowych decyzji szczytu NATO w 2014 roku, który odbył się w walijskim Newport. Była to odpowiedź państw Sojuszu Północnoatlantyckiego na rosyjską agresję wobec Ukrainy i okupację Półwyspu Krymskiego. Nowa komórka operacyjna ma zapewnić bezpieczeństwo, m.in. na wschodniej flance. To region, który jest szczególnie zagrożony rosyjskim neoimperializmem. Zgodnie z ustaleniami, w skład tzw. szpicy (ang. Very High Readiness Joint Task Force, VJTF) wchodzi żołnierze oddelegowani na zasadzie rotacji przez państwa członkowskie. Choć pozostają w macierzystych jednostkach, charakteryzuje ich najwyższa gotowość bojowa. Oznacza to, że w razie zagrożenia dla bezpieczeństwa są w stanie dotrzeć we wskazane miejsce maksymalnie w ciągu 72 godzin. VJTF składa się z wojsk lądowych, powietrznych, morskich oraz specjalnych.

Teraz Polska

Od 1 stycznia jedno z najważniejszych zadań w wojskowej strukturze NATO przejęła Polska. To pierwsza sytuacja w historii, gdy nasz kraj pełni rolę państwa ramowego komponentu lądowego VJTF. Trzon szpicy stanowią wojskowi z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, wspierani przez żołnierzy z jednostek wchodzących w skład 12. Dywizji Zmechanizowanej, 3. Skrzydła Lotnictwa Transportowego i Żandarmerii Wojskowej, a także ekspertów ds. logistyki oraz specjalistów przeciwchemicznych, biologicznych, radiologicznych i jądrowych. W 2020 roku szpicę NATO tworzyć będzie około 6 tys. żołnierzy, w tym 3 tys. z Polski. Wspomagać ich będą wojskowi z Bułgarii, Czech, Węgier, Włoch, Litwy, Łotwy, Portugalii, Rumunii, Hiszpanii, Słowacji, Turcji i Wielkiej Brytanii. W funkcjonowaniu szpicy ważną rolę pełnią również Stany Zjednoczone, które zapewniają wsparcie z powietrza. W minionym roku na czele szpicy VJTF stały Niemcy, z kolei w 2018 roku Włosi.

Podziękowanie za wsparcie

Jak wspominało wyżej, główną jednostką, która oddelegowała żołnierzy do pełnienia rocznego dyżuru, jest 21. Brygada Strzelców Podhalańskich. Zanim jednak wojskowi zaczęli realizować strategiczne zadania, musieli przejść odpowiednią certyfikację. Przeprowadzono ją latem 2019 roku w trakcie manewrów pod kryptonimem

Dragon-19. Certyfikacja prowadzona była przez Zespół Certyfikujący z Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych (DO RSZ) według sojusznich standardów oceny gotowości bojowej (CREVAL). Kilka dni poligonowych zmagani potwierdziło, że polscy żołnierze są gotowi do pełnienia misji. O tym, jak kluczową rolę pełni szpica w strukturze Sojuszu, świadczą słowa sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga. Na kilka dni przed przejściem dyżuru przez Polskę szef NATO wystosował oświadczenie, w którym podziękował Polsce za zaangażowanie w kolektywną obronę. „VJTF, czyli nasza szpica, to znaczący wkład we wspólną obronę i mocna prezentacja możliwości Polski. Te siły można natychmiastowo rozmieszczać w celu obrony dowolnego kraju sojuszniczego przed jakimkolwiek zagrożeniem” – oświadczył Stoltenberg, dziękując Polsce za przejście dowództwa w VJTF.

Ważna rola

Dowodzenie szpicą NATO jest kolejnym wydarzeniem w ostatnich miesiącach, które potwierdza strategiczną pozycję Polski w strukturze regionalnego bezpieczeństwa. Nasz kraj słusznie uznawany jest za najsilniejszy bastion na wschodniej flance. Na taką opinię wpływ ma m.in. sojusz obronny ze Stanami Zjednoczonymi. Jesienią ubiegłego roku prezydenci Polski i USA Andrzej Duda oraz Donald Trump podpisali deklarację obronną, będącą kolejnym krokiem ku zacieśnieniu współpracy militarnej. Kluczowym zapisem dokumentu jest zwiększenie obecności żołnierzy US Army w Polsce o kolejny tysiąc, a także rozbudowa infrastruktury wojskowej. O tym, że współpraca na linii Warszawa–Waszyngton ma się dobrze, świadczą również słowa amerykańskiego przywódcy, stawiającego Polskę za wzór w wypełnianiu zobowiązań sojusznich, wynikających m.in. z przeznaczania co najmniej 2 proc. PKB na obronność. Warto przypomnieć, że już za kilka tygodni, w lutym, rozpoczną się w Europie manewry pod kryptonimem Defender-20. Na poligonie m.in. w Polsce i krajach bałtyckich przybędzie blisko 40 tys. żołnierzy armii USA. Będzie to największy przerzut wojsk US Army na Stary Kontynent od 25 lat. Wspólnie z nimi ćwiczyć będą wojskowi z 19 krajów, w tym oczywiście z Polski. W ramach manewrów zaplanowano szereg innych przedsięwzięć szkoleniowych. W trakcie „Defendera” realizowane będą także manewry Anakonda-20, czyli główne ćwiczenie SZ RP w 2020 roku. **GP**

BUDOWLANKA NIE ZWALNIA TEMP



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA



POLSKA EFEKTYWNI KORZYSTA ZE ŚRODKÓW UE PRZEZNACZONYCH NA INWESTYCJE BUDOWLANE

Choć około 7-proc. udział sektora budownictwa w PKB nie wydaje się spektakularnie wysoki, ma poważne znaczenie dla całej gospodarki. W 2020 roku skutek spodziewanego zwiększenia produkcji mieszkań i inwestycji infrastrukturalnych ten wpływ będzie jeszcze bardziej istotny.

To wynik kończącej się w tym roku finansowej perspektywy unijnej i związanej z tym konieczności finalizowania rozmaitych inwestycji realizowanych ze wsparciem funduszy UE. Przy czym, jak podkreślają nasi rozmówcy, choć owa „perspektywa” wygasa właśnie w 2020 roku, to w obec-



nym roku nie nastąpi koniec jej rozliczania czy praktycznego finalizowania inwestycji. Przewiduje się, że nastąpi to do końca 2022 roku. Jednak nasi główni publiczni inwestorzy: Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA) oraz PKP Polskie Linie Kolejowe (PKP PLK) będą dążyć do oddawania do użytku już

w tym roku jak największej liczby odcinków autostrad, dróg ekspresowych, modernizowanych szlaków kolejowych czy dworców. Przypomnijmy, że także w tym roku będą dalej realizowane tak ważne inwestycje publiczne jak rozbudowa gazoportu LNG w Świnoujściu, rozpoczną się prace budowlane gazociągu Baltic Pipe z Norwegii do Polski, a w budowie znajdują się następne odcinki europejskich tras transportowych: via Baltica, via Carpatia czy rail Baltica, a także krajowych autostrad i dróg ekspresowych.

Budownictwo mieszkaniowe

Obecny rok powinien przynieść kolejne rekordy w liczbie mieszkań oddawanych, jak i pozostających w realizacji, oraz pod względem liczby wydawanych pozwoleń na budowę. Ostatnie lata przyzwyczyły nas zresztą do tego. Z ostatnich danych GUS wynika, że w całym ubiegłym roku powinniśmy przekroczyć po raz pierwszy od 40 lat magiczną liczbę 200 tys. mieszkań oddanych do użytku (na koniec listopada 2019 roku było ukończonych 184,3 tys.). Choć do rekordu w całym okresie powojennym (ponad 280 tys. lokali w 1978 roku) jeszcze sporo brakuje, to i tak jest sporo powodów do zadowolenia. Do optymizmu skłania fakt, że – jak wynikało z danych GUS – budowa 221,4 tys. mieszkań rozpoczęta została w okresie od stycznia do listopada 2019 roku. – W całym 2019 roku może to być około 230–240 tys. lokali – przypomina Bartosz Turek z HRE Investments.

Obecnie mieszkania realizowane przez deweloperów i inwestorów indywidualnych to około 95–96 proc. rynku. Budownictwo spółdzielcze, socjalne oraz realizowane w ramach społecznego budownictwa czynszowego oraz programu Mieszkanie + stanowią razem niewielki, około 3–4-proc. odsetek. Niemniej, jak zapewnił w niedawnym wywiadzie dla „GP” Mirosław Barszcz, prezes PFR Nieruchomości odpowiadający za ten ostatni segment rynku, „już w 2021 roku liczba budowanych przez nas lokali wyniesie 10 proc. całej produkcji mieszkaniowej w Polsce”. Popyt na mieszkania nie będzie malał także ze względu na traktowanie ich kupna przez inwestorów indywidualnych jako inwestycji przynoszącej zyski. Jeszcze

w ubiegłym roku padły kolejne rekordy cenowe za budowane przez deweloperów apartamenty w najlepszych dzielnicach Warszawy i innych głównych aglomeracjach. Jak podał serwis urban.one, dwa połączone apartamenty w odrestaurowanej przez Ghe-lamco kamienicy przy stołecznej ul. Foksal o łącznej pow. 470 mkw. kosztowały ich nabywcę 17 mln zł, to jest tyle, ile wystawiony na sprzedaż XVI-wieczny zamek nad Loarą (wraz z 9-ha działką).

Koleje, autostrady i drogi ekspresowe

Jeszcze w lecie ubiegłego roku prezes PKP PLK Ireneusz Merchel zapowiedział, że jego firma powinna do końca bieżącego roku zrealizować ponad 90 proc. projektów z Krajowego Programu Kolejowego. Firma ta, według stanu z grudnia ubiegłego roku, realizuje program inwestycyjny o łącznej wartości niemal 76 mld zł, obejmujący ponad 230 projektów oraz modernizację 9 tys. km torów. Do tego czasu zakończono prace o wartości 11 mld zł, w realizacji pozostają przedsięwzięcia o wartości 45,9 mld zł, zaś jednocześnie trwa projektowanie inwestycji z udziałem funduszy unijnych o wartości 3,7 mld zł, a w toku znajdują się przetargi na kolejne prace o łącznej wartości 11 mld zł.

Z kolei GDDKiA wybuduje w ramach 30 zadań do końca 2020 roku ponad 340 km dróg. Rok 2019 GDDKiA zakończyła, realizując 80 zadań o łącznej długości dróg ponad 960 km. W tym roku udostępniono do ruchu 460 km nowych dróg. W postępowaniach przetargowych jest 30 zadań o łącznej długości 382,4 km. W 2019 roku GDDKiA rozpoczęła przygotowania do realizacji zadań inwestycyjnych w formule Partnerstwa Publiczno-Prywatnego. Pierwszym projektem wytypowanym do tej formuły będzie budowa Obwodnicy Metropolii Trójmiejskiej na drodze ekspresowej S6. W pierwszej połowie bieżącego roku GDDKiA ogłosi postępowanie w trybie dialogu konkurencyjnego na wyłonienie partnera prywatnego. Planowana jest także największa obwodnica w Polsce – Obwodnica Aglomeracji Warszawskiej – jeszcze w ubiegłym roku GDDKiA przedstawiła wypracowane warianty korytarzy przebiegu nowej trasy S10 łączącej się z Obwodnicą Aglomeracji Warszawskiej.

W tym roku oraz w latach następnych kontynuowane będą budowy kolejnych odcinków, m.in. rozbudowywana będzie autostrada A4 pomiędzy Wrocławiem i Krzyżową. Od 2021 roku ruszą prace budowlane na autostradzie A2 między Łodzią a Warszawą, która na tym odcinku będzie miała trzy pasy ruchu. Z kolei droga ekspresowa S5 za trzy lata skomunikuje trzy miasta wojewódzkie: Bydgoszcz, Poznań i Wrocław. Uwzględniając kolejne inwestycje na ciągach dróg: S10 Szczecin–Piła–Bydgoszcz oraz S61 Elk–Budzisko (granica państwa) oraz istniejący odcinek S51 Olsztynek–Olsztyn, powstanie dodatkowy ciąg dróg ekspresowych w północnej Polsce na linii wschód–zachód.

Opóźnienia będą z pewnością nadrabiane

W opinii Piotra Soroczyńskiego, głównego ekonomisty Krajowej Izby Gospodarczej, sporo prac infrastrukturalnych będzie do zrealizowania w 2020 roku. – Branża odnotowała w swoim czasie sporo opóźnień w tym segmencie i teraz będą one z pewnością nadrabiane. Jest jeszcze sporo inwestycji w zakresie budownictwa mieszkaniowego: wiele domów jest w budowie, wydano także dużo pozwoleń na budowę. Zatem w mieszkaniówce sytuacja powinna wyglądać całkiem nieźle. Trochę słabsza może być dynamika budownictwa obiektów przemysłowych. W tym roku oddano do użytku naprawdę wiele tego typu obiektów i trudno będzie w 2020 roku to powtórzyć – to oczywiście nie będzie jakaś katastrofa, po prostu dynamika wzrostu w tym segmencie będzie słabsza niż w 2019 roku – dodaje.

Ekonomista podkreśla, że konieczność oddawania do użytku rozmaitych obiektów w związku z końcem finansowej perspektywy unijnej także pozytywnie wpłynie na dynamikę budownictwa. – W końcu wszyscy się starają wykorzystać przyznane dofinansowanie z UE, jakie pozostało do wzięcia w tej perspektywie. Choć formalnie kończy się

ona w 2020 roku, to wiadomo, że część finansowanych z jej środków inwestycji będzie finalizowana jeszcze w 2021 i 2022 roku – kończy ekspert.

Także pytany przez „GP” poseł Jerzy Polaczek (PiS), wiceszef sejmowej komisji infrastruktury, podsumowuje, że 2020 rok z pewnością nie odnotuje regresu. – Zaczniemy od budownictwa mieszkaniowego, które z roku na rok rozwija się coraz lepiej: od segmentu mieszkań na wynajem wznoszonych z pomocą państwa, po indywidualne i deweloperskie. Także budownictwo infrastrukturalne, współfinansowane ze środków unijnych, w związku z końcem finansowej perspektywy unijnej powinno odnotować dobre rezultaty. Natomiast problemem dla całej branży może okazać się brak rąk do pracy, zwłaszcza na stanowiskach pracowników fizycznych – zwraca uwagę poseł.

W opinii Andrzeja Sadowskiego, prezidenta Centrum im. Adama Smitha, zakup mieszkań w 2020 roku będzie miał przeważnie charakter inwestycyjny, częściowo będzie też związany z zapobieganiem skutkom inflacji czy utratą wartości złotego. – Mieszkanie stanowiło od lat pierwsze dobro inwestycyjne zwykłej polskiej rodziny, która myślała, jak zabezpieczyć swoje oszczędności. Dlatego, o ile inflacja się nasili, Polacy ruszą do kupna mieszkań, by zamienić tracące na wartości

pieniądze na coś trwałego. Budowlanka może jeszcze na tym skorzystać.

– Jednocześnie jeśli nie usunie się absurdalnych barier biurokratycznych związanych z realizacją przedsięwzięć budowlanych – zarówno publicznych, jak i prywatnych – to nie uzyska się przyspieszenia – dodaje Andrzej Sadowski. – Jeśli władze chcą dokonać zmiany tego stanu rzeczy, to nie kolejnymi specustawami, które punktowo pozwalają na budowanie wymienionych z nazwy obiektów, lecz poprzez uwolnienie Polski od istniejącej mitręgi biurokratycznej związanej z inwestycjami. Dlaczego polski przedsiębiorca może wybudować fabrykę w USA w pół roku, a w Polsce potrzebuje na to aż pięciu lat? – pyta na zakończenie.

GP



UMOWY O PPK ZE ŚREDNIMI FIRMAMI W POLSCE

PZU zawarł do tej pory kilkaset umów o zarządzanie Pracowniczymi Planami Kapitałowymi z pracodawcami zatrudniającymi powyżej 50 pracowników, których obowiązek wprowadzenia PPK objął 1 stycznia. – To dowód, że pracodawcy doceniają oferowaną im przez PZU pomoc przy wdrażaniu i obsłudze PPK. Dobry start oferty skierowanej do średniej wielkości firm świadczy także o dużym zaufaniu, jakim cieszy się PZU – komentuje prezes PZU Życie Roman Pałac.



POGORSZENIE W BRANŻY MOTORYZACYJNEJ?

Przedstawiciele firm motoryzacyjnych obecnych na polskim rynku coraz gorzej oceniają sytuację panującą w branży. Ostatnie badanie KPMG i Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego wykazało, że wskaźnik nastrojów menedżerów oceniających bieżącą sytuację sektora wynosi 66/100. Oznacza to spadek o 4 punkty w porównaniu z poprzednią edycją badania. Mimo to ponad połowa respondentów przewiduje, że poziom zatrudnienia w I półroczu poprawi się lub utrzyma na dotychczasowym poziomie.

ZIELONY NIEŁĄD



Kamil
Goral

ekspert
RG SWS

Od dawna zachodzę w głowę, co siedzi w umysłach unijnych decydentów prących z uporem maniaka do tzw. neutralności klimatycznej. To o tyle zastanawiające, że przecież Unia Europejska odpowiada za niewielką część globalnej emisji CO₂, nawet zatem jeśli uda się ową emisję zredukować do zera, to i tak z perspektywy świata efekt będzie praktycznie żaden. Nie wspominając o tym, że pogląd mówiący, iż głównym winnym zmian klimatu jest człowiek, to stanowisko w świecie nauki kontrowersyjne i nie brak uczonych, którzy go zdecydowanie nie podzielają.

Inna sprawa, że ich zdanie ma charakter nieprawomyślny i sprzeczny z przeważającą w światowej agendzie narracją. Dlatego w mediach dominuje przekaz, że antropogeniczna przyczyna wahań temperatury to wina ludzkości. Na tej podstawie rozkręca się międzynarodową histerię, w ramach której kreślone są nieznosne wizje nadchodzącej katastrofy. Aby wzmocnić napięcie w propagandzie na rzecz walki ze zmianami klimatu, wykorzystuje się dzieci, powstaje swoista moda na tzw. dziecięce strajki klimatyczne, polegające na zwykłym wagarowaniu i przy tej okazji wznoszeniu haseł o rzekomym niszczeniu środowiska naturalnego.

Doszło do tego, że w naprawdę skomplikowanej materii, jaką jest dyskusja o wpływie człowieka na środowisko, kluczowy głos daje się dzieciom, niemającym przecież w tej kwestii żadnych kompetencji merytorycznych. Zważywszy, że ta tematyka ma niezwykle poważne konsekwencje etyczne, społeczne i gospodarcze, dziwić musi, że akurat nastoletnia młodzież ma spełniać tu rolę wyroczni. Co będzie dalej? Sympozja dzieci na temat metod walki z nowotworami? Szkolenia prowadzone przez uczniów podstawówek, jak uniknąć globalnego konfliktu jądrowego?

W tej obłądanej atmosferze upycha się zielony ład, chyba główny element programu Ursuli von der Layen, nowej szefowej Komisji Europejskiej. Jakie mogą być skutki walki z emisją gazów cieplarnianych? Z perspektywy gospodarczej naprawdę oplakane. Spójrzmy na to, co obecnie dzieje się w Polsce. Rosnące ceny energii to jeden z najpoważniejszych problemów polskich przedsiębiorstw. Ale skąd ten wzrost? Czy zadziałał tu znany rynkowy

mechanizm popytu i podaży? Absolutnie nie! Są one efektem regulacyjnych manipulacji Brukseli. W największym skrócie dąży ona do tego, aby energia produkowana z węgla była jak najdroższa, zmuszając firmy do kupowania uprawnień do emisji CO₂ i jednocześnie systematycznie ograniczając ich dostępność. Efekt: skokowy wzrost cen energii w krajach, w których w miksie energetycznym węgiel odgrywa istotną rolę.

Nie ma to nic wspólnego z mechanizmem rynkowym, to zwykłe manipulowanie cenami, aby osiągnąć ideologiczny cel. Dotąd zresztą nie wiadomo, kto za to zapłaci. Transformacja energetyczna, jakiej oczekuje od nas Unia, to koszt idący w setki miliardów euro. Sami nie mamy szans, aby go udźwignąć. Nie mówiąc już o tym, że w trakcie owej transformacji wiele gałęzi polskiego przemysłu może zostać kompletnie zrujnowanych. Te same towary zamiast u nas, będą wytwarzane na Białorusi czy Ukrainie, krajów tych nie obowiązują bowiem unijne mechanizmy związane z emisją CO₂. A warto jeszcze dodać, że szaleńcza polityka Unii to podana na tacy przewaga konkurencyjna dla Chin, Indii i innych państw, których także ograniczenia emisyjne nie obowiązują.

Cieszy zatem, że polski rząd potrafił się postawić i póki co nasz kraj nie musi walczyć o neutralność emisyjną do 2050 roku. Nie oznacza to, że sprawa jest załatwiona i nic nam nie grozi. O cenach energii już wspomniałem, najpewniej także dostęp do środków unijnych będzie powiązany z celami klimatycznymi UE, a trzeba także wspomnieć o dostępie do finansowania w takich instytucjach jak Europejski Bank Inwestycyjny. O środowisko naturalne warto i trzeba dbać, ale nie można ulegać ideologicznemu szaleństwu, za które przyjdzie zapłacić ogromną cenę. To wszystko zaś uderzy w nas w momencie rozwojowym, w którym obecnie bogate kraje Unii były wtedy, kiedy organizowały się w ramach wspólnoty mającej w nazwie węgiel (sic!).

GP

Rada Gospodarcza
STREFA WOLNEGO SŁOWA



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Murem za abp. Markiem Jędraszewskim!

Liberalno-lewicowi politycy zaatakowali hierarchę po jego wypowiedzi podczas świątecznej rozmowy w Telewizji Republika.

Nie ustają ataki na arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, w czym przodują liberalno-lewicowi politycy i całe grono ich popleczników. Tym razem tej właśnie części sceny politycznej nie spodobała się wypowiedź arcybiskupa podczas świątecznej rozmowy z Dorotą Kanią i Ryszardem Gromadzkim w Telewizji Republika. Spytano hierarchę, czy ekologizm stoi w sprzeczności z naukami Kościoła katolickiego, zwłaszcza w kontekście manifestu, który podpisała szwedzka aktywistka Greta Thunberg. Manifest zawiera m.in. tezę, że patriarchat jest przyczyną globalnego ocieplenia. Arcybiskup odpowiedział: – To powrót do Engelsa i do jego twierdzeń, że małżeństwo to kolejny przejaw ucisku, a w imię równości trzeba zerwać z całą tradycją chrześcijańską. Bez tej tradycji my, Europejczycy, nie zrozumiemy się, bo jesteśmy w niej wychowywani od tysiącleci. To jest kwestionowane przez różne nowe ruchy, próbuje się narzucać nową obowiązującą doktrynę. Jest to zjawisko bardzo niebezpieczne, bo tu nie chodzi tylko o postać nastoletniej aktywistki, która staje się wyrocznią dla wszystkich sił politycznych i społecznych. To co się nam narzuca, jest sprzeczne ze wszystkim, co jest zapisane w Biblii, poczynawszy od Księgi Rodzaju, gdzie jest wyraźnie mowa o cudzie stworzenia świata przez Boga. Bóg się tym światem zachwyca, człowiek jest postawiony jako ukoronowanie całego dzieła stworzenia. W Piśmie Świętym jest wyraźnie napisane: „Czyńcie sobie ziemię poddaną”. Adam jest kimś, kto nazywa zwierzęta, a więc nad nimi panuje, i nie znajduje wśród nich nikogo, kto byłby partnerem w jego życiu, dlatego otrzymuje małżonkę – mówił hierarcha. Po tych słowach nastąpił zmasowany atak na abp. Jędraszewskiego. Doszło do tego, że lewacy nazwali go „kanalią”, a wiceprezydent Warszawy Paweł Rabiej, nie przebierając w słowach, napisał do arcybiskupa: „idź do diabła”. Jak zwykle w takich sytuacjach, w obronie arcybiskupa stanęły kluby „GP”, a poznański klub „GP” im. generała pilota śp. Andrzeja Błasika wystosował list otwarty, który w imieniu jego członków podpisała przewodnicząca Maria Zawadzka.

Oto treść listu:

„Poznański klub »Gazety Polskiej« wyraża pełne poparcie i solidarność wobec JE Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, w szczególności wobec jego humanitarnego i racjonalnego po-



W Winnipeg wręczono odznaczenia przyznane przez prezydenta Andrzeja Dudę członkom tamtejszego klubu „GP” za walkę o wolną i niepodległą Polskę.

dejścia do problemu lewicowej ideologii »ekologizmu«. Arcybiskup powołuje się na Biblię, w której świat jest doskonałym Bożym dziełem, a człowiek powołany jest do »czynienia sobie ziemi poddaną«. Arcybiskup wyraźnie podkreśla odpowiedzialność człowieka za to Boże dzieło i sprzeciwia się gwałtowi na naturze. Jego stanowisko zgodne jest więc z artykułami 31, 68, 74 i 86 Konstytucji RP mówiącymi o ochronie środowiska.

Arcybiskup krytykuje jednak agresywną ideologię, która pod pozorem dbałości o środowisko kwestionuje chrześcijańską wizję człowieka, sprowadzając go do roli szkodnika, którego należy eliminować. Nazywa ją »ekologizmem«, wskazuje na pokrewieństwo z myślą Engelsa i protestuje przeciw agresywnemu wtlaczaniu jej w życie, bez względu na koszty wszelkiej natury.

Godne ubolewania jest napastliwe skupianie się adwersarzy na paru zdaniach z szerszej wypowiedzi hierarchy i niedostrzeganie głęboko humanistycznego tonu całego wywiadu dla TV Republika. Przywołanie postaci jezuitę o. Franza, zamordowanego przez islamistów w Syrii za to, że nie chciał opuścić swoich wiernych, ukazuje przepaść między chrześcijańską koncepcją człowieka zdolnego do najwyższych poświęceń w imię Chrystusa a »ekologistycznym« projektem człowieka-niszczyciela.

Odwaga i uczciwość, z jaką arcybiskup Marek Jędraszewski opisuje współczesne zagrożenia europejskiej duchowości, godne są najwyższego uznania. Hysteryczny jazgot w reakcji na jego postawę dowodzi, jak trafne i bolesne dla adeptów nowych ideologii są jego słowa”.

Doczekaliśmy się kolejnych odznaczeń dla członków klubów „GP” przyznanych przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Tym razem odznaczeni zostali członkowie klubu „GP” w Winnipeg (Kanada). Walczyli o wolną i niepodległą Polskę, byli prześladowani i więzieni w PRL-u, a następnie otrzymali bilet w jedną stronę do Kanady. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowany został Krzysztof Garbowicz, przewodniczący klubu „GP” w Winnipeg. Wcześniej odmówił on przyjęcia Krzyża Wolności i Solidarności z rąk byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego. Odznaczenia otrzymali również Maria i Mirosław Haczkur, którzy uhonorowani zostali Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy!



Jak co roku nowojorski Greenpoint był świadkiem tradycyjnej polskiej Wigilii. Redaktor Małgorzata Bojko tak opisuje to wielkie święto, w jakim uczestniczy nowojorska Polonia i coraz częściej Amerykanie mieszkający w Nowym Jorku: „Niewątpliwie magia tradycyjnej polskiej Wigilii, kiedy wszyscy wszystkim ślą życzenia, przełamują się białym opłatkiem, a następnie zasiadają do stołu z dwunastoma świątecznymi potrawami, jest dla Polaków i Polonii najważniejszym wydarzeniem w roku. »Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na Ziemi« – rozbrzmiała polska kolęda na nowojorskim Greenpoint 23 grudnia 2019 r. To właśnie tutaj redakcja »Super Expressu«, jako największa polskojęzyczna gazeta wydawana na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, roztoczyła magię polskich Świąt Bożego Narodzenia. Współorganizatorem tego przedsięwzięcia był Instytut im. Adama Mickiewicza oraz Komitet Smoleńsko-Katynski z Amerykańskiej Częstochowy wraz z wchodzącymi w skład komitetu organizacjami: klubami »Gazety Polskiej« z Filadelfii, Nowego Jorku oraz New Jersey, Redutą Dobrego Imienia i Kołem Przyjaciół Radia Maryja NJ. Nad całością w imieniu tych organizacji czuwał Jacek Szklarski (RDI – USA), przy pomocy Macieja Rusińskiego (koordynatora klubów »GP« w USA i Kanadzie) oraz Małgorzaty Bojko (klub »GP« Filadelfia) i Adama Stępnia (Rodziny Radia Maryja). Po raz pierwszy tak głośno i otwarcie niósł się głos staropolskich kolęd w wykonaniu chóru Angelus oraz zapach tradycyjnych wigilijnych potraw serwowanych przez Polską Restaurację Kaskada. Była to niebywała okazja zaprezentowania Amerykanom polskich świątecznych smaków oraz podkreślenia silnych związków Polaków i Polonii z tradycją chrześcijańską. Liczni przechodnie na ulicy, ku swemu zaskoczeniu, częstowani byli potrawami z wigilijnego stołu: pierogami z serem i ziemniakami, czerwonym barszczem z uszkami, wigilijną kapustą, gołąbkami z kaszą jaglaną. Wielu z nich, doceniając smaki tradycyjnej kuchni, z zainteresowaniem dopytywało o przepisy tak wyśmienitych poczęstunków. Z tej okazji też wydano angielskojęzyczną wersję »Super Expressu«, która rozdawana była zaciekawionym Amerykanom. Znalazł się wówczas moment na przypomnienie trudnej polskiej historii, która miała wpływ na istotę, charakter i specyficzny smak tradycji Świąt Bożego Narodzenia. Mając na

uwadze zainteresowanie, z jakim spotkała się akcja popularyzacji polskiej wigilijnej w sercu »Małej Polski« na Greenpoint, takie wydarzenia muszą mieć swoją kontynuację i wejść do kanonu promowania Polski w Stanach Zjednoczonych”.

Klub »GP« im. Żołnierzy Wyklętych w Libiążu zorganizował spotkanie autorskie z prokuratorem Andrzejem Witkowskim, który mówił o zabójstwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki i przybliżył uczestnikom spotkania swoje książki: »Ścieżki grozy« i »Szukając sprawców zła«. Całość uświetnił koncert Bartłomieja Kurowskiego, który promował swoją nową płytę »Drogi do Niepodległości«. Całość poprowadził przewodniczący klubu, Kazimierz Rostecki.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub »Gazety Polskiej« – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Sydney (Australia) – nowym przewodniczącym ponownie został Ryszard Dzierżba, tel. +61 434 093 722. Witoldowi Skoniecznemu dziękuję za dotychczasową współpracę.

Patriotyczna pielgrzymka do Katynia w 80. rocznicę zbrodni katyńskiej i 10. rocznicę katastrofy smoleńskiej. Termin: 5–11 kwietnia 2020 r. Zapisy do 25 stycznia 2020 r., kontakt: Sebastian Kucharczyk, **klub »GP« Starogard Gdański**, tel. 503 460 959, e-mail: klubgp.starogardgdanski@gmail.com

Więcej na stronie: www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub »GP«

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY »GP«
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW »GP«
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW »GP«
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

GAZETA POLSKA

eprasa.pl

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYG.PL





K L E J



Marszałek Senatu RP
TOMASZ GRODZKI
Kancelaria Senatu
ul. Wiejska 6/8
00-902 Warszawa

PRZYKLEJ
ZNACZEK
POCZTOWY

K L E J



**GAZETA
POLSKA**

NASZA

AKCJA

Do dzieła! Marszałek Grodzki bez koperty jest jak Wałęsa bez kuponów totolotka, Kwaśniewski bez flaszki albo Tusk bez Angeli Merkel, jednym słowem czuje się nieswojo bez czegoś, co dotąd towarzyszyło mu w życiu. Niełatwe jest życie marszałka, który od czasu ówczesnych kontaktów z pacjentami zgolił wąsy, jednak i tak został rozpoznany. Ale możemy przyczynić się do tego, by trzecia osoba w państwie odzyskała niezbędny do sprawowania funkcji, w tym walki o wolne sądy w Europie, spokój. Przepis jest prosty: wycinamy i skleamy wydrukowaną obok kopertę, a następnie wypełniamy ją tak hojnie, jak tylko nas stać (niezwykle wartościowy banknot, wyprodukowany przez nas, też zalecamy do niej włożyć). I wysyłamy pod adres podany na kopercie. Niech koperty od nikogo z nas nie zabraknie, by marszałek mógł pochwalić się masowym poparciem w swoim kolejnym orędziu!



Grzegorz
Broński

LINIA OBRONY GANGSTERA

Miliony okupu

Szajka porywaczy uprowadziła cztery osoby. Ostatnią była żona prezesa dużej firmy, który zapłacił ponad 3 miliony złotych okupu za uwolnienie kobiety. Gdy bandę rozbito, jej szef tłumaczył się w kuriozalny sposób – przyjął pozę gangstera, który dobrze traktował ofiary.

To miały być kulturalne porwania – stwierdził Grzegorz P. Do przestępstw dochodziło w latach 2014–2017 na Podbeskidziu.

Grupę przestępczą założył i kierował nią Grzegorz P.” – podała Prokuratura Krajowa, gdy w listopadzie 2018 roku zakończono śledztwo. „Członkowie grupy poznali się w zakładzie karnym, a następnie na terenie Bielska-Białej i okolic rozpoczęli typowanie osób, które wybierali jako ofiary uprowadzeń”.

O istnieniu bandy jednak bardzo długo nikt nie wiedział, choć jej członkowie dokonali wielu zbrodni. Grzegorzowi P. pomagali Janusz C., Sławomir G. i Jacek S. Wszyscy w przeszłości karani, zresztą plan działania opracowali podczas pobytu za kratkami. Po wyjściu na wolność zaczęli go realizować. Wśród mieszkańców Podbeskidzia wyszukiwali – nawet w kręgu znajomych – ofiar, których sytuacja materialna pozwalała na zapłacenie wysokiego okupu. Do przetrzymywania zakładników wynajmowali różne pomieszczenia, których właściciele nie mieli pojęcia, do czego posłużą – w ostatnim etapie był to dom na peryferiach miasta, w którym jedno pomieszczenie specjalnie przygotowali do przetrzymywania uprowadzonych (wnętrze wygłuszyli, tak by na zewnątrz nie było słychać żadnych okrzyków). Ponieważ stosowali metodę „na

Zapłacił i milczał

STRACH OFIARY

W lipcu 2015 roku szajka Grzegorza P. porwała żonę innego przedsiębiorcy z Bielska-Białej. Za jej uwolnienie biznesmen zapłacił ponad milion złotych – kobieta wróciła do domu. O tym, co się wydarzyło, nigdy nikomu nie powiedzieli. Nawet policji. Ze strachu. Sprawa wyszła na jaw, gdy o porwaniu opowiedzieli bandyci.

policjanta”, zgromadzili elementy umundurowania, kamizelki, kajdanki, kominiarki, atrapy pistoletów.

Długo działali bezkarnie. Ale w końcu popełnili błąd. 13 listopada 2017 roku żona prezesa dużej firmy z Bielska-Białej samotnie podróżowała samochodem. Została zatrzymana do kontroli drogowej przez nieoznakowany radiowóz. Początkowo 43-letnia kobieta niczego nie podejrzewała, wysiadła z mercedesa i przeszła do „policyjnego” renault. Tam jednak szybko zorientowała się, że ma do czynienia z przebierańcami. Próbowala

wyskoczyć z auta, nawet jednego z bandytów bardzo mocno ugryzła w rękę, ale nie miała szans w tym starciu. Napastnicy ją obezwładnili, skuli kajdankami i zawieźli do wynajętego domu. Ofiara spędziła w nim kilkadziesiąt godzin. Mąż uprowadzonej kobiety jeszcze tego samego dnia dostał kilka szokujących wiadomości. Bandyci grozili zabójstwem żony, jeśli nie zapłaci za jej wolność. Zażądali ogromnego okupu! Mężczyzna zdołał jednak zebrać ponad 3 miliony złotych (część w euro), a torby z gotówką zostawił w miejscu wskazanym przez porywaczy. Ci bez problemu przejęli pieniądze, dotrzymali także słowa i uwolnili ofiarę, której nie zrobili nic złego. Cała i zdrowa wróciła do domu, ale bandyci pozostawali na wolności. W pościgu za nimi brali udział m.in. agenci CBŚP, a śledztwo wszczął katowicki specwydział Prokuratury Krajowej. Uprowadzona kobieta wprawdzie niewiele mogła pomóc, bo nie potrafiła podać rysopisów napastników ani wskazać miejsca, gdzie była przetrzymywana, jednak szybko trafiono na właściwy trop. Jeden z gangsterów „odnalazł się” przy rozpracowywaniu innego przestępstwa. Wpadł, bo na dłoni miał... świeżą ranę po ugryzieniu! Najpierw zatrzymano Janusza C., Jacka S. i Sławomira G. Brakowało tylko ich szefa, Grzegorza P., który zdołał wymknąć się



Wyrok

WINNI I SKAZANI

Sąd nie miał wątpliwości, że oskarżeni są winni. Herszt szajki został skazany na 12 lat więzienia, Janusz C. na 5,5 roku, Jacek S. na 4 lata, Stawomir G. na 2 lata i 11 miesięcy. Orzeczono również wysokie kary grzywny, obowiązki naprawienia szkody oraz zadośćuczynienia dla pokrzywdzonych. Wyrok nie jest prawomocny.

z zasadzki. Złapano go jednak kilka dni później. Śledczy bez problemu zdobyli twarde dowody przeciwko porywaczom. Namierzono dom, w którym przetrzymywali ofiarę, odnaleziono samochód, którego użyli do uprowadzenia, zabezpieczono także elementy umundurowania czy telefony wykorzystywane podczas bandyckiej akcji. Co równie ważne, niemal w całości odzyskano okup. Część gotówki znajdowała się w mieszkaniu żony Grzegorza P., resztę wykopano w miejscu wskazanym przez gangstera. W tej sytuacji porywacze zrezygnowali z milczenia. „Przyznali się do popełnienia zarzuconych im czynów” – podkreśliła Prokuratura Krajowa. Sprawcy ujawnili też okoliczności innych przestępstw, także tych, o których popełnieniu policjanci nie wiedzieli. Proces czterech bandziorów toczył się przed bielskim sądem. Główny oskarżony Grzegorz P. przyjął kuriozalną linię obrony. Tłumaczył, że wpadł w kłopoty finansowe, jego firma przynosiła straty, miał długi także u niebezpiecznych ludzi. Dlatego wpadł na pomysł, aby porywać ludzi i żądać okupu. „Mówiłem, że ma to być najbardziej kulturalne porwanie w historii, żeby nikomu nie stała się krzywda” – przekonywał Grzegorz P. (cytat za bielsko.biala.pl). Tłumaczenie nie pomogło. Wyrok był surowy. **GP**

**Porwana kobieta
próbowała wyskoczyć
z auta, nawet jednego
z bandytów bardzo
mocno ugryzła w rękę.**

**Ale w tym starciu nie
miała szans.**

CBŚP w akcji UPRZEDZILI BANDYTÓW

W ostatnich miesiącach agenci CBŚP zapobiegli wielu porwanom. Wpadli m.in. brutalni gangsterzy, którzy planowali uprowadzenie biznesmena z Małopolski. Podobne zamiary miała inna banda z Dolnego Śląska. Kolejna zleciła uwięzienie obywatela Włoch – za jego uwolnienie planowano zażądać pół miliona okupu.

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

Tomasz
Panfil

PRZYJAŃ PIECZĘTOWANA KRWIĄ

ROSJANIE PISZĄ HISTORIĘ NA NOWO

„Gdy obstrukcyjniści staną się zbyt irytujący, nazwijcie ich faszystami, nazistami albo antysemitami. Skojarzenie to, wystarczająco często powtarzane, stanie się faktem w opinii publicznej”. Powiedzenie to przypisuje się Józefowi Stalinowi, najwierniejszemu sojusznikowi Hitlera. Chociaż nie ma dowodów, że Stalin naprawdę tak powiedział, to jednak dokładnie wedle tej zasady działała olbrzymia machina sowieckiej propagandy, która od 1941 roku starała się zdjąć odpowiedzialność za rozpętanie i okropieństwa II wojny światowej z „wodza światowego proletariatu” i przerzucić ją na innych. Najlepiej na Polaków. Tych zresztą rosyjska prasa nazywała faszystami już we wrześniu 1939 roku, podobnie jak Finów w grudniu i Bałtów oraz Rumunów w roku następnym. Stygmatyzacja usprawiedliwiała agresję, agresja przeciwko faszystom zaś stawiała się walką o pokój.

Miedzy 1937 a 1941 rokiem w Związku Sowieckim poddano eksterminacji 11 mln ludzi – tak państwo „sprawiedliwości społecznej” traktowało obywateli. Lokalni kacykowie partyjni współzawodniczyli w zabijaniu, jakby była to rywalizacja w pracy. Gdy Chruszczow rządzący wówczas na Ukrainie otrzymał nakaz wytypowania i zabicia 8 tys. „polskich wrogów”, prosił o zwiększenie limitu do 18 tys.! Funkcjonowanie sieci obozów pracy przymusowej, przesiedlenia całych narodów i grup społecznych na olbrzymie odległości, mordowanie różnymi metodami milionów ludzi – te wszystkie „osiągnięcia” reżimu stalinowskiego były dla Hitlera niesłychanie pouczającą lekcją. Przywódca nazistowskich Niemiec planujący dopiero metody urządzania świata wedle „nowego porządku” pilnie przyglądał się praktykom sowieckim.

UMOWY WOJNY

Zawarte w sierpniu dwie umowy niemiecko-sowieckie – handlowa i ta o rozbiórce Polski – umożliwiły Hitlerowi rozpoczęcie i prowadzenie wojny totalnej. Poligonem cementującym współpracę obu łupieżców stał się nasz kraj.

Współpraca powrześniowa

Zawarte w sierpniu dwie umowy niemiecko-sowieckie – handlowa i ta o rozbiórce Polski – umożliwiły Hitlerowi rozpoczęcie i prowadzenie wojny totalnej. Poligonem cementującym współpracę obu łupieżców stał się nasz kraj. Po ziemiach polskich między Wisłą a Bugiem maszerowały w tę i z powrotem, w pełnej zgodzie i harmonii, oddziały Wehrmachtu i Armii Czerwonej. Przedstawiciele mniejszości narodowych Rzeczypospolitej chcący zaskarbić sobie łaski nowych panów, niekiedy nie wiedzieli, których „wyzwoliciele” powinni witać: zachowały się fotografie bram triumfalnych ozdobionych zarówno wyobrażeniami sowieckiego sierpa i młota, jak i hitlerowskiej swastyki.

W grudniu 1939 roku sowiecka prasa zamieściła życzenia wysłane Hitlerowi przez Stalina, który pisał w nich o przyjaźni narodów niemieckiego i sowieckiego, przyjaźni przypieczętowanej wspólnie

przelaną krwią. Faktycznie: brunatno-czerwoni sojusznicy z zapalem przelewali krew Polaków.

Pamiętając o zmowie grabieżców i wiarołomców (nazywanej paktem Ribbentrop-Mołotow), nie zapominajmy też o poprzedzającej ją o cztery dni umowie handlowej. To dzięki niej Hitler mógł w latach 1940–1941 podbić całą Europę. Oczywiście z wyjątkiem tej części, którą zabrał ZSRS. Gdy w czerwcu 1940 roku niemieckie czołgi na rosyjskiej ropie dojeżdżały do Paryża, Stalin zrealizował kolejne punkty umowy z 23 sierpnia i zagarnął Litwę, Łotwę oraz Estonię. „Słońce wielkiej stalinowskiej konstytucji sięgnęło swymi promieniami nowych ziem i nowych ludów” – pisała moskiewska „Prawda”. Oczywiście nie wszyscy mogli się grzać w promieniach stalinowskiego słońca – do czerwca 1941 roku z krajów nadbałtyckich wywieziono ponad 25 tys. osób – członków rodzin rozstrzelanych wcześniej „wrogich

elementów nacjonalistycznych”, czyli inteligencji Bałtów.

Współpraca między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim była naprawdę wszechstronna – osobną umowę zawarły organa bezpieczeństwa obu totalitarnych reżimów. Gestapo i NKWD obiecywały informować się o wszelkich organizacjach konspiracyjnych – zwłaszcza polskich – a także wymieniać się osobami poszukiwanymi. Dzięki temu do niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych trafiły setki niemieckich komunistów, którzy uciekli do Związku Sowieckiego przed hitlerowskim terrorem.

1 sierpnia Władysław Mołotow chwalił się przed Radą Najwyższą, że dzięki owocnej współpracy z III Rzeszą Związek Sowiecki powiększył się o 23 mln obywateli. Dokładnie 10 proc. tej liczby, czyli 2,3 mln ludzi skazano w ciągu roku 1940 na pobyt w obozach pracy. Tysiące zabito. Wśród 22 tys. polskich oficerów, policjan-

tów i urzędników zamordowanych przez NKWD w kwietniu 1940 roku było kilkuset obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, w tym Baruch Steinberg, żołnierz POW, od 1936 roku naczelny rabin Wojska Polskiego – wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, został zabity strzałem w tył głowy 12 kwietnia 1940 roku w Katyniu... Hitler miał od gogo czerpać wzorce.

Judenfrage, czyli kwestia żydowska

Pakt Ribbentrop–Mołotow był najbardziej brzemienne w skutki porozumieniem obu totalitarnych reżimów, ale Rosja udaje, że był zwykłym paktem o nieagresji. Nie była to też pierwsza umowa zakładająca wspólne prześladowania grupy narodowościowej. W filmie „Soviet Story” pojawia się dokument, z którego wynika, że już w listopadzie 1938 roku (!) szef NKWD Ławrentij Beria i Heinrich Müller z RSHA (wkrótce szef gestapo) podpisali umowę zawierającą m.in. taki oto zapis: „Organy NKWD przedłożą rządowi sowieckiemu projekt programu, który ograniczy udział Żydów w ciałach rządowych oraz zabroni Żydom lub ich potomkom z rodzin mieszanych działalności na polu kultury i edukacji”. Stalinowi tak bardzo zależało na współpracy z III Rzeszą, że postanowił zrobić Hitlerowi „prezent”, wprowadzając w Związku Sowieckim własną wersję osławionych ustaw norymberskich i poddać Żydów represjom.

Te zresztą trwały od 1934 roku, kiedy Stalin wydzielił nad granicą z Chinami specjalną strefę nazwaną Birobidżan, do której NKWD przesiedlało Żydów. Prezydent Putin, były oficer sowieckiej bezpieki, mówiąc o deportacjach Żydów, świetnie wiedział, na czym one polegały, wszak to jego starsi koledzy byli ich prekursorami.

Słusznie więc przewodnicząca gminy żydowskiej w Polsce i naczelny rabin uznali słowa Putina o rzekomym antysemityzmie władz II RP za skandaliczne, przypominając jednocześnie działania podejmowane przez polski MSZ w interesie obywateli pochodzenia żydowskiego.

Oenzetowski wytrych

Wyższe cele zawsze były wygodną wymówką, by uciekać się do okrucieństw, kłamstw

i manipulacji. Co w przypadku ostatnich rosyjskich kłamstw i manipulacji może być owym „wyższym” celem – na razie odgadnąć trudno. Wiele wskazuje, że Rosja w ten sposób rozpoczęła propagandowe przygotowania do przypadających w 2020 roku 75. rocznic – już za miesiąc wyzwolenia obozu koncentracyjnego i zagłady w Auschwitz-Birkenau, a za cztery miesiące zakończenia działań wojennych w Europie. Niezauważona przez polską opinię publiczną pozostaje wnoszona przez Federację Rosyjską (co roku w grudniu) pod obrady Zgromadzenia Ogólnego ONZ rezolucja „o zwalczaniu gloryfikacji nazizmu, neonazizmu i innych rodzajów praktyk, sprzyjających eskalacji współczesnych form rasizmu, dyskryminacji rasowej, ksenofobii i związanej z nimi nietolerancji”. Jak informuje ambasada Rosji w Warszawie, 18 grudnia na 74. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ poparły ją 133 państwa, a temat ten „powinien służyć zjednoczeniu państw członkowskich ONZ, zwłaszcza uwzględniając nadchodzącą w następnym roku 75. rocznicę Zwycięstwa w drugiej wojnie światowej. ONZ została powołana jako odpowiedź państw-uczestników koalicji antyhitlerowskiej na okropności i przestępstwa nazizmu. Jesteśmy przekonani, że to historyczne Zwycięstwo jest wspólnym dorobkiem wszystkich państw członkowskich ONZ. Jednym z kluczowych elementów rezolucji jest potępienie nabierającej tempa w poszczególnych państwach wojny z pomnikami żołnierzy, którzy walczyli z nazizmem i faszyzmem.(...)”. Za chwilę się zatem może okazać, że to Polskę należy potępić za „wojnę z pomnikami”, a ONZ uznać, że winny one stać na zdeptanej buciorem sowieckich żołdaków polskiej ziemi na wieki wieków.

Na rosyjskiej ropie z bombami nad Londyn

Niezależnie od tego, o co chodzi rosyjskiej dyplomacji, to powróciła ona do modelu sowieckiego. Zobaczmy tylko ostatnie wypowiedzi ambasady rosyjskiej w Warszawie. Komentując mocne wystąpienie premiera Morawieckiego, ambasada oświadczyła, że „Pan premier ma absolutną rację, że »narod rosyjski jest narodem ludzi



wolnych». Właśnie dlatego nigdy nie pogodzimy się z oczernianiem pamięci naszych przodków, próbami przekreślenia ich wyczynu, narzucenia nam jednostronnej, wadliwej i kłamliwej wersji historii naszego kraju”. Czyli polski premier kłamie... Zatem jak wygląda prawda w wersji rosyjskiej? W tym samym oświadczeniu czytamy: „Przed napaścią Niemiec na ZSRR wszystkie zaatakowane przez Niemcy kraje europejskie stawiały opór przez co najwyżej

IXION



rtetu 7... Volla !

miesiąc, półtora”. Ambasada Federacji Rosyjskiej pominęła fakt, że w stanie wojny z III Rzeszą Wielka Brytania formalnie od 3 września 1939 roku, a faktycznie samotnie stawiała czoło obu sojuszniczym reżimom przez równy rok: od kapitulacji Francji 25 czerwca 1940 do 22 czerwca 1941 roku, gdy Hitler realizując plan „Barbarossa”, zaatakował swego kumotra Stalina. Rosjanie powinni dobrze pamiętać te dwa lata jako złoty okres w dziejach swego handlu

zagranicznego. Niemcy bowiem, odcięte od innych źródeł zaopatrzenia brytyjską blokadą morską, kupowali u swego sojusznika niezbędne surowce strategiczne i żywność. W latach 1939–1941 Rosjanie dostarczyli niemieckim nazistom 900 tys. ton ropy i produktów ropopochodnych, 500 tys. ton rud metali, 200 tys. ton bawełny, 18 tys. ton kauczuku oraz 1,6 mln ton zboża – dostawy z Rosji stanowiły 70 proc. niemieckiego importu! Bombowce Luftwaffe dolatywały z bombami nad Londyn na sowieckim paliwie, hitlerowskie U-Booty na sowieckiej ropie ścigały angielskie statki, które zatapiali marynarze żujący chleb wypieczony z rosyjskiej mąki.

Takie oto grube kłamstwa głoszą ci, którzy o kłamstwo i ignorancję oskarżają innych.

600 tysięcy żołnierzy radzieckich, kontynuują niszczenie grobów wyzwolicieli, by okłaskiwać Waszyngton i ogólne zniekształcenie historii. (...) Rusofobia zmienia się z histerii w bluźnierstwo” – to słowa szefa komisji spraw zagranicznych Dumy Leonida Słuckiego. Przewodniczący Dumy Wołodin napisał: „Zanim wyślecie ambasadora do jakiegoś kraju, zainteresujcie się jego znajomością historii państwa, w którym będzie pracował”. „Wygląda na to, że ambasador USA w Polsce źle uczyła się historii w szkole” – dodał resort dyplomacji.

„Subtelność” rosyjskich enuncjacji nieodparcie nasuwa na myśl pewien stary, lecz jak się okazuje aktualny dowcip. Otóż kiedyś król Wielkiej Brytanii Jerzy VI, cierpiący na niezbyt żołądka, przyjmował na audyencji ambasadorów Francji, USA

Stalinowi tak bardzo zależało na współpracy z III Rzeszą, że postanowił zrobić Hitlerowi „prezent”, wprowadzając w ZSRS własną wersję ośławionych ustaw norymberskich i poddać Żydów represjom.

Rosyjscy nauczyciele historii

Premier Morawiecki nie był jedynym, który zwrócił uwagę na kłamstwa Putina. Tego samego dnia ambasador USA w Polsce napisała na Twitterze: „Drogi prezydencie Putin! Hitler i Stalin zmówili się, by rozpocząć II wojnę światową. To jest fakt. Polska była ofiarą tego okropnego konfliktu”. Odpowiedź ambasady Rosji była szybka i w stylu najznakomitszych osiągnięć dyplomacji sowieckiej (na przykład walenia butem w mównicę przez Chruszczowa podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ 12 października 1960 roku): „Droga ambasador, czy sądzi pani naprawdę, że zna się na historii lepiej niż na dyplomacji?”. Dobę później, w ostatni dzień roku 2019, rosyjscy mistrzowie dyplomacji wystąpili już w chórze: „Oświadczenie ambasador USA w Polsce o spisku Stalina i Hitlera jest nie tylko niezręczne – zachęca także Warszawę do dalszego wysuwania historycznych kłamstw i do wandalizmu państwowego. (...) Polacy, za których życie i wolność zginęło ponad

i Związku Sowieckiego. W pewnym momencie monarcha... – no cóż, król też jest człowiekiem – mimowolnie wypuścił wiatry. Ambasador Francji poderwał się, zgiął w ukłonie, i w krótkiej mowie pełnej wyszukanych słów przeprosił za zdarzenie, wyjaśniając, że chyba zaszkodziły mu zjedzone na kolację ostrygi. Król z wdzięcznością skinął głową, audyencja trwała dalej, aż królowi znów zdarzyło się to samo. Ambasador USA wstał, skinął głową i uprzejmie przeprosił za swój nietakt, dodając, że był na kolacji razem z francuskim kolegą. I znów król przyjął wyjaśnienie. Lecz dolegliwość królewska dała o sobie znać po raz trzeci. Wtedy zerwał się ambasador sowiecki, strzelił obcasami i wypalił „Trzecie pierdnięcie angielskiego króla ambasada Związku Radzieckiego bierze w całości na siebie!”.

A tak na poważnie – prorocze stają się dziś słowa marszałka Piłsudskiego: „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni, i źle”.

GP



Tomasz
Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA

Zawołać PO IMIENIU



INSTYTUT PILECKIEGO UPAMIĘTNIA POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW

Właśnie w takich chwilach jak ta, po aroganckiej, kłamliwej wypowiedzi Putina na temat Polski i ambasadora Lipskiego, można zobaczyć, jak funkcjonują najważniejsze instytucje w naszym państwie i zadać pytanie: „Czy zdają egzamin?”. Czy też, jak to miało miejsce w roku 2010, w czasie tragedii smoleńskiej, kapitulują już na wstępie? Odpowiedzi można szukać, przyglądając się reakcji premiera Morawieckiego czy stanowczo protestujących polskich dyplomatów, a wreszcie ministerstw oraz takich instytucji państwowych jak Instytut Pileckiego.

Propaganda rosyjska

29 grudnia 2019 roku na stronach Instytutu Pileckiego pojawił się znakomity wywiad z prof. Markiem Kornatem, autorem mającej się niebawem ukazać w druku biografii ambasadora Lipskiego. Znakomity sowietolog wyjaśniał w nim m.in., iż próby wpłątania nas we współodpowiedzialność za wybuch II wojny światowej są absurdalnym wymysłem, niemającym jakiegokolwiek oparcia w faktach. Ale, co ważne, historyk odniósł się także bezpośrednio do zarzutów postawionych przez Putina i pokazał, na czym polegała manipulacja cytatem z Lipskiego: „Propaganda rosyjska przeciw Polsce opiera się zasadniczo na kłamstwie. W przypadku zacytowanej przez Putina wypowiedzi ambasadora Lipskiego nie ma jednak kłamstwa, tylko występuje manipulacja. Wypowiedź taka istotnie padła. Mechanizm manipulacyjny polega jednak na sugestii, jakoby polski dyplomata pojmował emigrację żydowską z krajów Europy jako preludium Holokaustu. Holokaustu naonczas nikt nie był w stanie sobie wyobrazić. Lipski usłyszał zapewnienie Hitlera, iż po rozwiązaniu sprawy Sudetów nadejdzie czas na wypracowanie rozwiązania i w sprawie żydowskiej. Zgodnie z zasadami ówczesnej polityki polskiej zareagował na to z zainteresowaniem i nader spontanicznie”. Profesor Kornat nakreślił też szerszy kontekst wypowiedzi wyjętej z tej krótkiej notatki (siłą rzeczy w szyfrogramie zapisuje się przecież wszystko w formie niezwykle lapidarnej): „Musimy pamiętać, że koniec lat trzydziestych przyniósł poważny problem uchodźców żydowskich i w ogóle emigracji Żydów, w związku z prześladowaniami, jakie ich spotkały w Niemczech Hitlera. Uważając, że pojawia się sposobność, aby postawić sprawę emigracji żydowskiej również z Polski, dyplomacja Becka chciała doprowadzić do porozumień międzynarodowych, które by zmusiły Wielką Brytanię do odblokowania Palestyny, a to umożliwiłoby na większą skalę osiedlanie się tam Żydów”.

UPAMIĘTNIENI

Celem projektu „Zawołani po imieniu” jest upamiętnienie obywateli polskich zamordowanych za niesienie pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej.

Premier Mateusz Morawiecki znakomicie zareagował na słowa Putina, który z notatki dyplomatycznej z września 1938 roku wyciągnął zdanie ambasadora Józefa Lipskiego o „budowaniu pomnika Hitlerowi w Warszawie” i poddał je manipulacji, stwarzając wrażenie, jakbyśmy

byli współodpowiedzialni nie tylko za wybuch wojny, lecz także za Holocaust (którego nikt nawet o najczarniejszej wybujałej wyobraźni nie mógł przewidywać na rok przed atakiem Niemców i Sowietów na Polskę). Oświadczenie Mateusza Morawieckiego cytowały największe zachodnie media. W sukurs przyszli mu historycy.

Lipski nie był antysemitą

W innym wywiadzie, udzielonym Polskiej Agencji Prasowej, wtórował Kornatowi prof. Mariusz Wołos, wyjaśniając okolicz-



ności, w których odbywała się rozmowa Lipskiego: „Słowa te padły w raporcie (niekiedy określanym mianem »listu«) z 20 września 1938 roku, skierowanym przez Lipskiego do Józefa Becka. Była to relacja z długiej, ponadwugodzinnej rozmowy z Hitlerem w Obersalzbergu, a w zasadzie monologu wygłoszonego przez przywódcę Rzeszy. Lipski miał więc ograniczone możliwości ustosunkowania się do wygłaszanych przez niego opinii. W spotkaniu uczestniczył również szef niemieckiej dyplomacji Joachim von Ribbentrop. Kwestia emigracji Żydów pojawia się dopiero w ostatnim punkcie tej rozmowy. Hitler przedstawiając swoją wizję ułożenia na nowo stosunków w Europie, stwierdził, że »przyswieca mu myśl załatwienia w drodze emigracji do kolonii w porozumieniu z Polską, Węgrami, może i Rumunią, zagadnienia żydowskiego«. Oczywiście nie chodziło o »ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej«, ale o kwestię wysiedlenia społeczności żydowskiej z Europy, którą Hitler uznawał za istotną dla Niemiec i innych państw”. Profesor Wołos nadmienił też: „Trzeba dodać, że w bogatej spuściznie tego wybitnego dyplomaty nie ma jakichkolwiek śladów postawy antysemitycznej. Lipski nie był antysemitą, i to nie tylko

w rozumieniu ówczesnym, lecz i dzisiaj. Był świetnie wykształconym i dobrze zorientowanym dyplomatą. Bardzo często współpracował z dyplomatami Polakami pochodzenia żydowskiego”.

Tak wygląda prawda, którą – w zderzeniu z propagandą i kłamstwami Kremla – musimy powtarzać głośno i na wszelkie sposoby. Musimy mówić także o tym, jak Polska – zarówno instytucje państwowe, jak i zwykli Polacy – pomagała Żydom w czasie Zagłady.

Policzyć dokładnie

Instytut Pileckiego prowadzi od marca zeszłego roku kapitalną akcję zainicjowaną przez wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Magdalenę Gawin. To projekt „Zawołani po imieniu”. Jego celem jest upamiętnienie obywateli polskich zamordowanych za niesienie pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej. W wierszu Zbigniewa Herberta „Pan Cogito o potrzebie ścisłości” znalazły się strofy, z których cytat posłużył jako nazwa całej akcji:

*...musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie
zawołać po imieniu
opatrzyć na drogę.*

Piękne słowa Mistrza i piękna refleksja o „potrzebie ścisłości” – oto Pan Cogito rozważa kwestię anonimowości ofiar lub też ich nazwania, „zawołania po imieniu”. Gdy mamy do czynienia z wypadkiem, nagłą śmiercią – znamy nazwiska, wiemy, kto umarł i w jakich okolicznościach, nasza pamięć, nasz ból po stracie nie są anonimowe, mają charakter bezpośredni, mocny, prawdziwy. A cóż się dzieje, gdy śmierci się mnożą, gdy są ich dziesiątki, setki, tysiące? Gdy nazwiska, twarze, osobowości, losy, życiorysy, zawiłości losów, piękno charakterów – giną w pomroce ponurych statystyk? Stąd potrzeba wywołania, nazwania, przypomnienia nazwisk, losów i twarzy. Z tego się wyłania prawda. Pojawiają się konkretni ludzie. I wtedy dopiero boli, wtedy łzy płyną do oczu, wtedy serce poruszone głęboko zaczyna nie tylko „rozumieć” czy „wiedzieć”, lecz także „czuć”. Wówczas dopiero taka wiedza, ugruntowana „spojrzeniem w oczy” tym, co zginęli, skutkuje głębokim umocowaniem w świadomości.

Prawdziwi sąsiedzi

Oto państwo Krysiewiczowie z Waniewa pod Białymstokiem. Mimo iż wiadomo



było, że za pomoc Żydom grozi śmierć, owi szlachetni Polacy, rodzice piątki dzieci w wieku od 3 do 9 lat, postanowili przyjąć do siebie uciekinierów z getta w Sokołach. W listopadzie 1942 roku Władysław i Stanisław ukryli ośmioro Żydów w specjalnym schronie. 10 miesięcy później, we wrześniu 1943 roku, kilkudziesięciu niemieckich żandarmów otoczyło ich dom. Zaczęło się od tortur, jakim poddano pana Stanisława. Bito go pałą, żeby wyjawiał, gdzie ukrył Żydów. Bez skutku – Krysiewicz nie chciał nic powiedzieć. W końcu Niemcy podpalił budynek. Żydzi zaczęli uciekać i zostali natychmiast zamordowani. Pana Stanisława pobito do nieprzytomności, a potem zastrzelono. Panią Władysławę i dzieci wywieziono. Krysiewiczowa trafiła do aresztu w Tykocinie. Trzy dni później i ją zabito. Dzieci trafiły do sierocińca. W 1993 roku małżeństwo Krysiewiczów zostało uhonorowane tytułem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, lecz w Polsce nie pamiętał o nich nikt poza najbliższą rodziną. Aż do teraz... W zeszłym roku „zawołano ich po imieniu”. Spojrzeliśmy w twarze ich dzieci i wnuków. Spojrzeliśmy w ich twarze na starych zdjęciach.

Tak jak spojrzeliśmy w twarze innych Polaków upamiętnianych w projekcie – Franciszka Andrzejczyka, którego rodzina przyjęła pod swój dach osiemnaścioro Żydów (mężczyzn, kobiety i dzieci – wszystkich ukrywano w dwóch ziemiankach) i którego Niemcy zabili w marcu 1943 roku; rodziny Postków; Jadwigi i Lucyny Radziejowskich; Aleksandry i Hieronima Skłodowskich; Piotra Leszczyńskiego i Antoniego Prusińskiego; rodziny Lubkiewiczów... Wreszcie Wacława Budziszewskiego, nastolatka, który by ochronić rodziców ukrywających Żydów, powiedział Niemcom, że to on sam wszystko zorganizował... Trafił do obozu KL Stutthof. Przeżył tam trzydzieści trzy dni...

To tylko niektóre przykłady. Ale wołamy! Wołamy teraz po imieniu! Pokazujemy, kim byliśmy jako SĄSIEDZI! Prawdziwi Sąsiedzi.

3262 imiona i nazwiska

Instytut Pileckiego wydał w zeszłym roku jeszcze jedno ważne świadectwo. To opracowana pieczołowicie „Lista Ładosia” – imienna lista 3262 Żydów uratowanych przed Zagładą przez grupę polskich dyplomatów ze szwajcarskiego Berna. W skład działającej w czasie wojny

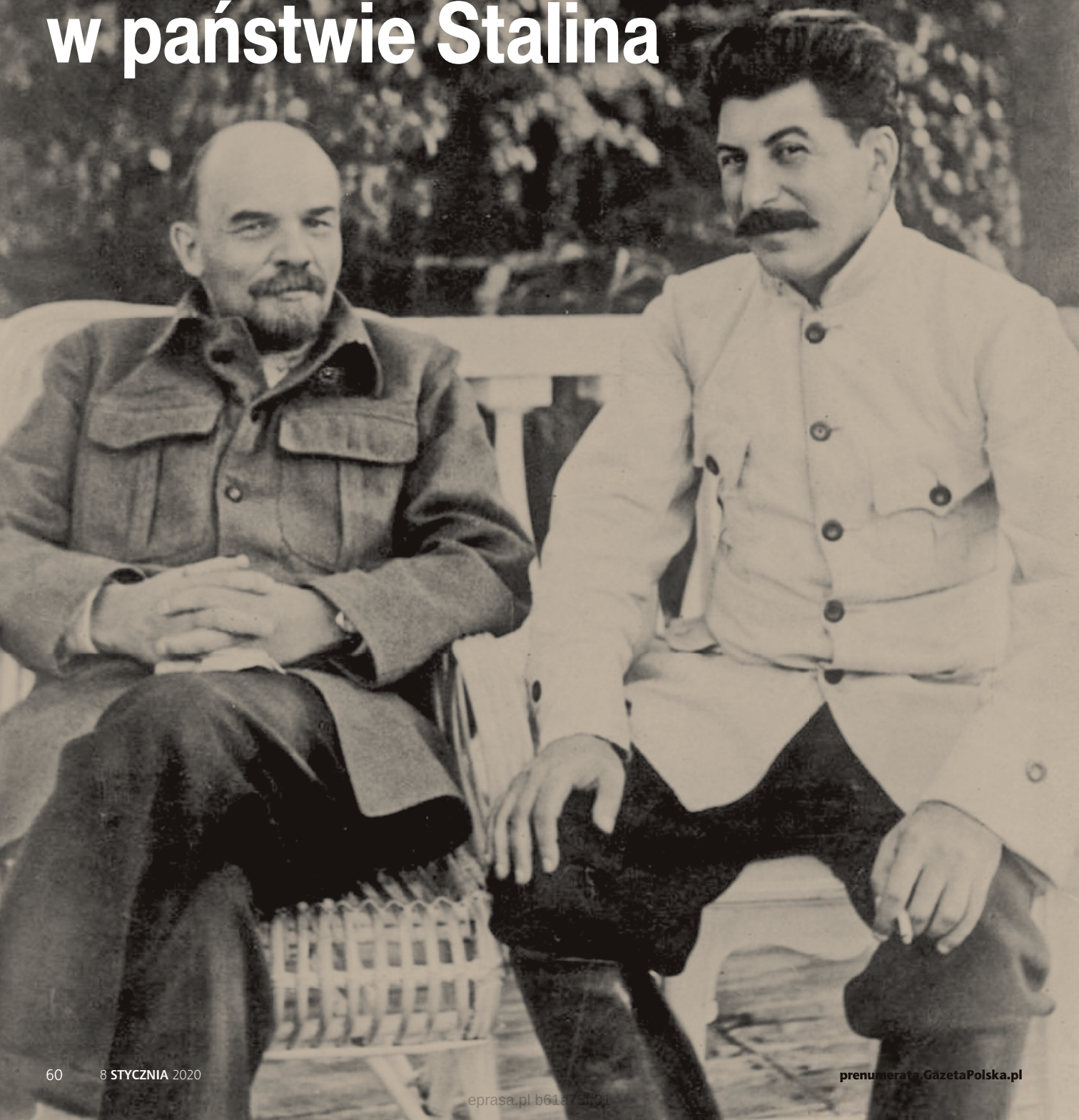
Grupy Berneńskiej wchodził: Aleksander Ładoś, polski poseł w Bernie; Stefan Ryniewicz, radca poselstwa i zastępca Ładosia; Konstanty Rokicki, polski konsul; Juliusz Kühl, attaché polskiego poselstwa, oraz Chaim Eiss i Abraham Silberstein, działacze żydowscy. Grupa ta ratowała Żydów, wystawiając im fikcyjne paszporty, których blankiety kupowano od przedstawicieli państw południowoamerykańskich. Najczęściej były to paszporty paragwajskie (stąd tytuł nagrodzonego na ostatnim Festiwalu Filmowym NNW filmu Roberta Kaczmarka „Paszporty Paragwaju”).

Ta publikacja także robi wielkie wrażenie. Poza przygotowanymi opisami (całość wydana pod redakcją obecnego ambasadora RP w Szwajcarii Jakuba Kumocha) patrzymy bowiem właśnie na nazwiska, jedno po drugim, w porządku alfabetycznym. 3262 imiona i nazwiska. To konkretni ludzie. Uratowani kiedyś przez polskie instytucje państwowe, przez polskich dyplomatów, a teraz „wywoływani po imieniu” przez współczesne państwo polskie.

Wołamy po imieniu. My, Polacy. Kiedyś i teraz. Wołamy, mówiąc prawdę w oczy całemu światu. A jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?

GP

KILKA DNI w państwie Stalina



Wszystko, co działo się za naszą wschodnią granicą w okresie międzywojennym, nie uchodziło uwagi Polski. Publicyści i korespondenci „Gazety Polskiej” szeroko relacjonowali i komentowali przeobrażenia dokonujące się w państwie Stalina. Na łamach dziennika drukowane były setki artykułów poświęconych polityce i gospodarce Rosji Sowieckiej, jej życiu społecznemu, religijnemu i kulturalnemu, literaturze i sztuce, obyczajowości i szkolnictwu. Z tych tekstów prasowych wyłania się prawdziwy obraz Rosji – wielowymiarowy, pełen paradoksów, czasem groźny, a nawet porażający, innym znów razem zaprawiony humorem i pozwalający spojrzeć na opisywaną rzeczywistość z dystansem, zawsze zaś intrygujący i zmuszający do myślenia nad fenomenem sowieckiej władzy.

Agnieszka Kowalczyk

Rewolucja 1917 roku, w swej lutowej i październikowej odsłonie, w sposób nieoczekiwany i zaskakujący zmieniła oblicze XX-wiecznej Rosji. Wystarczył jeden rok, by carat został obalony, a dynastia Romanowów unicestwiona i by bolszewicy święcić mogli swe tryumfy na gruzach rozpadającego się imperium carów. Wierzono, że oto nadeszła dla Rosji era świetlanej przyszłości, era komunistycznego raju. Historia pokazała jednak, że budowa nowej sowieckiej rzeczywistości po krwawej wojnie domowej (1918–1921) i utworzeniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w grudniu 1922 roku, przesiąknięta została krwią milionów ludzi i naznaczona eskalacją terroru państwa wobec swojego narodu, nieznanego dotąd w dziejach świata. W gruzach legł tradycyjny system wartości i doszło do ukształtowania nowego typu człowieka – tzw. homo sovieticus.

Szaleńczy plan Stalina

Tę nową w dziejach Rosji porewolucyjną epokę otwierał okres tzw. komunizmu wojennego (1917–1921), w którym umacnianiu władzy bolszewików towarzyszyło całkowite zlikwidowanie parlamentaryzmu i wszelkich przejawów opozycji, ograniczenie swobody prasy, przejęcie kontroli nad wszystkimi przedsiębiorstwami i związkami zawodowymi oraz rozbudowa aparatu policyjno-wojskowego. Jeszcze w 1917 roku utworzono Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Walki z Sabotażem i Kонтrewolucją, która przeszła do historii jako Czeka, stając się poprzedniczką GPU, NKWD i KGB. Na czele tego zbrodniczego organu rewolucyjnych sił bezpieczeństwa stanął Polak Feliks Dzierżyński, który pod względem okrucieństwa, jak pisał Norman Davis, przewyższył samego Robespierre’a, a kierowana przezeń Czeka „tępiła wszystkich »wrogów klasowych« – prawdziwych i wyimaginowanych – poczynając od byłego cara i jego rodziny, których z rozkazu Lenina zamordowano w Jekaterynburgu w lipcu 1918 roku, a kończąc na niezliczonych tłumach bezimiennych ofiar”. Wówczas też nowa władza zaczęła tworzyć pierwsze radzieckie

obozy koncentracyjne – łagry. W styczniu 1918 roku powołano do istnienia Robotniczo-Chłopską Armię Czerwoną oraz wydano dekret o oddzieleniu Kościoła od państwa, co zapoczątkowało polityczne prześladowania wiernych Cerkwi prawosławnej oraz wyznawców wszystkich innych religii. I choć pierwsza konstytucja bolszewicka ogłoszona w lipcu 1918 roku mówiła o tym, że Rosja to państwo dyktatury proletariatu, w istocie robotnik i chłop na nowo stali się niewolnikami, bowiem w sowieckiej machinie państwowej jednostką była niczym, liczył się tylko kolektyw.

Po przewrocie październikowym w życiu gospodarczym Rosji nastąpiła nacjonalizacja przemysłu, banków, handlu i transportu; wprowadzono przymus pracy; na masową skalę rekwirowano plody rolne, tworzono nawet specjalne komitety biedoty do wyszukiwania ukrytego zboża, wprowadzono zakaz handlu prywatnego, upaństwowiono związki zawodowe, a mieszkańcom miast drastycznie obcięto racje żywnościowe. Wszystko to pociągnęło za sobą tragiczne konsekwencje – nastąpił gigantyczny spadek produkcji przemysłowej i rolnej, cały kraj ogarnęły buntury chłopów i robotników, doszło nawet do wybuchu głośnego powstania marynarzy w Kronsztadzie, a w latach 1920–1921 do straszliwej klęski głodu.

Obawiając się, by zdesperowane społeczeństwo, znękanе wojną, głodem i biedą nie zagroziło w końcu władzy, Lenin zarządził wdrożenie w życie programu NEP-u – Nowej Ekonomicznej Polityki (1921–1928), który pozwalał na pewną liberalizację form życia gospodarczego. Powrócono częściowo do zasad wolnego rynku, dając przyzwolenie na rozwój drobnej własności prywatnej w sektorach rzemiosła, rolnictwa i handlu. Zlikwidowano przymus pracy i reglamentację towarów, zrezygnowano czasowo z kolektywizacji, zniesiono również przywiązywanie robotników do fabryk.

Po okresie względnego odprężenia i odbudowy gospodarki przyszedł czas na bezwzględna politykę Stalina, jaka znamionowała w szczególności lata 30. uznawane przez wielu historyków za najtragiczniejszy okres w życiu narodu rosyjskiego. Stalin, który po śmierci Lenina stał się faktycznym przywódcą ZSRS, przystąpił do szaleńczego planu przeobrażenia kraju rolniczego w przemysłowo-wojskowe

moocarstwo radzieckie, co w konsekwencji miało doprowadzić do śmierci milionów Rosjan zmuszonych do niewolniczej pracy ponad siły. Do robót budowlanych przedsięwziętych na niespotykaną dotąd skalę używano przede wszystkim więźniów, a Państwowy Zarząd Obozów GUŁag kierował ich do pracy w najcięższych warunkach, mając do dyspozycji w latach 1934–1954 nie mniej niż 10 mln skazańców. Transformacja ZSRS opierać się miała na wprowadzeniu gospodarki centralnie planowanej i wdrożeniu w życie pięcioletnich planów regulujących każdy sektor gospodarczy. W latach 1929–1933 wznowiono zatrzymany na pewien czas proces kolektywizacji rolnictwa polegający na odbieraniu chłopom ziemi i łączeniu wydartych im gospodarstw w państwowe przedsiębiorstwa spółdzielcze zwane kolchozami, co w konsekwencji załamało produkcję rolną i wywołało klęskę głodu. Największą wagę Stalin przywiązywał jednak do intensywnej, dokonującej się w zawrotnym tempie industrializacji kraju, koncentrując się przede wszystkim na rozbudowie przemysłu zbrojeniowego i rozwoju gałęzi gospodarki o znaczeniu militarnym, a więc górnictwa, hutnictwa, energetyki, przemysłu maszynowego i chemicznego.

80 tys. szkieletów w dole śmierci

Przywódca ZSRS na oczach świata konsekwentnie budował państwo totalitarne, a niezawodnym narzędziem jego władzy był terror, którego eskalacja osiągnęła apogeum w latach 1936–1938 (okres tzw. wielkiego terroru), kiedy to ofiarą czystek padały rzesze funkcjonariuszy partii, wojska i tajnej policji oraz zwykłych obywateli sowieckich. Początek śmiercionośnej lawinie dała sprawa morderstwa Siergieja M. Kirowa, sekretarza partii w Leningradzie (1 grudnia 1934 roku), który zginął najprawdopodobniej z polecenia Stalina, a za jego śmierć odpowiadało pół miliona niewinnych ludzi. Największa czystka miała miejsce w latach 1937–1938, w okresie tzw. jeżowszczyzny, kiedy to zbrodnictwem aparatem terroru sterował główny kat Stalina, szef NKWD Nikołaj Iwanowicz Jeżow. Sam został aresztowany pod koniec 1938 roku, a na XVIII zjeździe partii uznany publicznie przez Stalina za degenerata i stracony. Czystki nie ominęły też wojska. Pierwszą ich ofiarą stał się mar-



Sześć osób oskarżonych o kanibalizm, Buzuluk, zima 1921–1922.

szalek Michaił Tuchaczewski, przeciwko któremu na zlecenie dyktatora i w porozumieniu z hitlerowskim gestapo sfabrykowano dowody dotyczące jego rzekomych kontaktów z niemieckimi generałami. W pokazowym procesie wraz z innymi siedmioma wysokimi oficerami został on skazany na śmierć (11 czerwca 1937 roku) i dzień później rozstrzelany. W okresie czystek życie straciło około 30 tys. oficerów, w tym 80 proc. pułkowników i generałów. Historyk Robert Conquest szacuje, że w latach 1936–1938 aresztowano co najmniej 6 mln osób, 3 mln stracono podczas egzekucji, 2 mln zginęły w obozach. W okresie wielkiego terroru Rosja spłynęła krwią, o czym świadczy chociażby odnaleziony w 1989 roku w okolicach Czelabińska na Uralu jeden z masowych grobów ofiar stalinowskich czystek z lat 30. W ogromnym dole spoczywało 80 tys. szkieletów ludzi, których czaszki podziurawiono kulami. Żyjący świadek zbrodni, miejscowy fotograf, przekazał, że nie byli to więźniowie pracujący w łagrach, lecz ludzie zabierani z mieszkań i rozstrzeliwani w tym miejscu razem z dziećmi. Ile takich nieodkrytych grobów z czasów wielkiego terroru kryje w sobie rosyjska ziemia?

Fetysz bolszewików

Czytelnicy „Gazety Polskiej” mogli wnikać w paradoksy rzeczywistości sowieckiej dzięki korespondentom dziennika, którzy przebywając

w państwie Sowietów, wprawdzie nie byli dopuszczani do tajemnic Związku Radzieckiego jako potencjalni niebezpieczni szpiedzy z Zachodu, ale i tak wiele praw rządzących komunistyczną rzeczywistością mogli odkryć i opisać w swoich relacjach prasowych. Jeden z publicystów „Gazety Polskiej”, podpisujący się inicjałami R.D., w swoim cyklu artykułów z 1931 roku przedstawia w sposób niekonwencjonalny zarówno meandry psychiki homo sovieticus, jak i mechanizmy władzy komunistycznej, która stanowi nową odsłonę dawnego carskiego despotyzmu. W tekście pt. „Kilka dni w Moskwie” („GP” z 16 czerwca 1931 roku) pisze na przykład o psychologii Rosjan, w których naturze leży „mieć zawsze jakiegoś fetysza”, jakąś budzącą powszechny respekt jednostkę silną i charyzmatyczną i to jej bezwzględnie oddawać się we władanie. Polski obserwator sowieckich realiów zauważa więc, że „sama stosunkowo niewielka partia trzymana jest na wodzy głównie przez takich prowodyrów – fetyszów, ludzi, którzy, przy dużej inteligencji rozporządzają ogromną siłą woli. Do nich należy kierowanie życiem Sowietów, oni to co pewien czas rzucają nowe hasła, oni rozporządzają aparatem wymuszającym realizację tych haseł. Wszyscy inni są tylko ślepyimi wykonawcami. Wszelkie próby wyłamania się spod dyscypliny społecznej są bezwzględnie tępiące. A więc stara zasada: »malczat’ i nie razszudat’« (milczeć i nie dyskutować) w peł-

nym zastosowaniu”. Nakaz bezwzględnej posłuszeństwa i podporządkowania władzy to odwieczne i sprawdzone metody rządzących Rosją, niezależnie od tego, czy jest ona carska, czy też bolszewicka. W historii tego niepojętego kraju zdarzało się, że fetysz mógł zostać zrzucony z piedestału, ale nawet wtedy musiał być zastąpiony innym, jeszcze potężniejszym, gdyż inaczej społeczeństwu groziło pogrążenie się w chaosie. „Fetyszem bolszewików – jak pisze wysłannik „Gazety Polskiej” – był i pozostaje nadal Lenin. Spadkobiercą i przedstawicielem siły realnej, jaką przedstawiał Lenin, jest i pozostaje nadal Stalin. Mołotow, przynajmniej na razie, jakkolwiek niewątpliwie jest jedynym z wybitniejszych komunistów-bolszewików, jest jedynie odbiciem siły autorytetu Stalina, jest jego człowiekiem. (...) Fetysze ciągną za sobą ogon pewnej glorii, która, nawet po ich obaleniu, ma swoją siłę atrakcyjną i dlatego fetysze muszą być tym bezwzględniej niszczeni, im większą przedstawiają siłę. Trocki był materiałem na silnego fetysza, toteż został zlikwidowany bezwzględnie – zupełnie, bez reszty. (...) Autorytet Stalina i Woroszyłowa jest tak silny, że obecnie nie ma w Sowietach indywidualności, które mogłyby się im przeciwstawić i wypowiedzieć walkę bezwzględną”.

Tymczasem w oczekiwaniu na pozytywne rezultaty zapowiadanych przemian ludzie w pokorze cierpieli niewyobrażalną biedę, ulegając propagandzie, która, jak zauważył polski publicysta, królowała wszędzie i przepajała także naukę, sztukę i literaturę. By przekonać się o tym, wystarczyło zejść chociażby do olbrzymiego moskiewskiego parku „kultury i oddechu” (kultury i wypoczynku) stworzonego z wielkim rozmachem nad rzeką Moskwą. Znalazło się tam wszystko, czego tylko dusza zapagnie – boiska sportowe, teatry, kina, cyrk, kluby, ogrody dziecięce, „ogródek wojskowy” Ossoawiachima, a nawet park w stanie dzikim. Trudno jednak było korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw moskiewskiego świata rozrywki i delektować się jego urokami, gdy z każdej strony osaczała i atakowała spacerowicza nachalna propaganda – rozstawione wszędzie trybuny, z których niosły się słowa fanatycznych aktywistów, wszechobecne głośniki, kołące w oczy cyfry, które obrazowały wielkie komunistyczne osiągnięcia, czy też czerwone

plachty z hasłami nawołującymi do obrony zagrożonego państwa socjalistycznego...

Przedstawienie skończone – przedłużenie na froncie

Skutecznym narzędziem szerzenia kłamliwej propagandy był podporządkowany władzy sowieckiej teatr, działający na wyobraźnię, umysł i emocje swoich współczesnych za pomocą umiejętnie dobranych środków i efektów scenicznych, teatr, który zmuszony był przystosować się do nowych potrzeb życia społecznego. Korespondentowi „Gazety Polskiej” zapadła w pamięć jedna z takich sztuk, którą oglądał w Moskwie, pod wymownym tytułem „Poslednij rieszitielnyj” (Ostatni decydujący). Oddajmy więc głos autorowi relacji z tego osobliwego sowieckiego spektaklu o mocno ideologicznym finale:

„Treść sztuki sprowadza się do tego, że w życie pokojowe Sowietów, wpływające pod hasłem wytężonej pracy, wdzierają się świadomość o wojnie, która wybuchła, oczywiście na granicy zachodniej. Oddział marynarzy zostaje wysłany na pomoc oddziałom pogranicznym. Na jednej ze straży załoga złożona z 27 ludzi zostaje otoczona przez nieprzyjaciela; nie poddaje się, broni się do ostatniego naboju, do ostatniego człowieka. Efekty sceniczne są bardzo brutalne; na scenie faktyczny okop, ułożony z worków z piaskiem, obok »wyszka« obserwacyjna. Nieprzyjacieli otwiera

ogień z galerii ponad głowami widzów, załoga odpowiada ogniem silnym, gestym; nie brak nawet karabinu maszynowego. Powstaje piekielny trzask ognia karabinowego, któremu wtóruje huk wystrzałów armatnich i wybuchów pocisków, doskonale imitowanych. Widownię wypełnia dym i zapach prochu. Na scenie giną stopniowo obrońcy: zwierzęca zawziętość na twarzach walczących, ostatnie przedśmiertne grymasy, wszystko doskonale oddane. Lecz cóż to? W ten hałas walki wdzierają się jakieś niesamowite dźwięki! To głośnik radiowy podaje smętną, kapryśną melodię tanga – pewnie Warszawa lub Paryż. Zgnała Europa wdzierają się na okopy bolszewizmu, chcąc osłabić hart ducha »bojcow« komunizmu. Więc dowódca załogi woła wielkim głosem: »zamkni, zamkni Jewropie!« (odetnij się od Europy!), wreszcie strzeła z nagana w głośnik – głośnik milknie. Charakterystyczne, nieprawdaż? – i mocne!

Wreszcie cała załoga pada na posterunku. Ostatni z obrońców, marynarz, ostatnim śmiertelnym wysiłkiem dźwiga się i kredą pisze na ścianie straży: 161.000.000 – 27 = 160.999.973. Ma to oznaczać, że śmierć obrońców straży pomści gniew wielomilionowego proletariatu ZSRR”.

Na tym jednak symbolicznym akcie przedstawienie się nie kończy. Finał będzie jeszcze bardziej zaskakujący. Oto na środek sceny wychodzi speaker i przemawia do publiczności słowami: „Wróg czyha, musimy być gotowi w każdej chwili do obrony. Sprawdźmy naszą gotowość mobilizacyjną. Wszyscy uczestnicy wojny domowej i czerwoni partyzanci – wstać!”. Na ten okrzyk wywołani wstają jak jeden mąż. „Czerwoni dowódcy i żołnierze – wstać!” – rozlega się ponownie. I na to wezwanie część publiczności podnosi się z miejsc. Po czym słychać znów: „Wszyscy dowódcy i żołnierze rezerwy – wstać!”, „Wszyscy komsomolcy i komsomolki – wstać!” i wreszcie: „Wszyscy sympatycy – wstać!”. Wtedy już cała widownia powstaje, bo przecież nie może być niesympatyków. Na koniec speaker wykrzyknie: „Piesza koncena – przedłużenie na froncie!” (Przedstawienie skończone – przedłużenie na froncie), a cała widownia odpowiada niekończącymi się brawami. Takich sztuk w Związku Sowieckim były krocie. Uczyły one, jak wczuć się w rolę wzorowego obywatela idealnego państwa radzieckiego.



Z głodu dopuszczano się aktów kanibalizmu.



Głodująca rosyjska rodzina w latach 1921–1922.

Proletariat fabryczny

Niezwykły pośpiech, zawrotne tempo pracy, „gorączkowe rekordy piatiletki”, czyli pięciolatki mającej przeobrazić Rosję w supermocarstwo wojskowo-przemysłowe, odczuwali wszyscy ci, którzy znaleźli się na początku lat 30. w Związku Sowieckim. Dążący do gwałtownej industrializacji kraju Stalin miał na celu zmianę struktury rosyjskiego społeczeństwa, bo jak zauważa Robert Cheda w artykule „Historia złowieszczego molocha”, zamierzał on zaważać rosyjskimi duszami i „wykuć posłuszny sobie ludzki monolit, pracujący na potrzeby zmilitaryzowanego państwa”. W wyniku powszechnej kolektywizacji wsi do miast zaczęły napływać tysiące chłopów gnanych nędzą i możliwością zarobku, którzy to obok 10 mln więźniów GUŁagu stawali się, jako tania siła robocza, motorem napędowym rosyjskiego przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego.

Kosztom niezliczonych rzeszy głodujących bądź wegetujących w biedzie Rosjan państwo bogaciło się na eksporcie zboża i mięsa, zyskując środki na zakup w Stanach Zjednoczonych „kompletnych fabryk i licencji”, a co więcej, przejmując od Amerykanów „model wojennej

mobilizacji przemysłu” stosowany aż do roku 1945. W ten sposób, jak całą rzecz tłumaczy Cheda, „ZSRR w latach 30. XX w. wybudował 100 zakładów podwójnego przeznaczenia. Na przykład fabryki traktorów montowały czołgi, zakłady nawozów sztucznych produkowały materiały wybuchowe i amunicję, a samochodowe, oprócz właściwego asortymentu, silniki i płatowce lotnicze. To dzięki amerykańskim licencjom i systemowi mobilizacyjnemu w 1936 r. Stalin zapewnił armii roczną produkcję uzbrojenia przewyższającą analogiczny wysiłek Niemiec i Francji podczas I wojny światowej, i to razem wziętych”.

Władza sowiecka chlubiła się swoimi osiągnięciami w zakresie prężnego rozwoju przemysłu, obwołując korespondentów zagranicznej prasy po wzorcowo zagospodarowanych i zachwycających swą nowoczesnością zakładach. Takim właśnie szlakiem przemysłowych gigantów pięciolatki podróżował w lipcu 1934 roku pod baczynym okiem swych radzieckich gospodarzy wysłannik „Gazety Polskiej” Jan Otmar Berson. Jego oczom ukazał się m.in. Stalingrad.

Do tej stolicy kraju dolnowołżańskiego Otmar dociera opóźnionym parostatkiem

„Spartakus”. Dumą tego miasta był kiedyś jeden z największych na południu Rosji soborów, który wysadzony został w powietrze zaraz po wybuchu rewolucji. Podczas wojny domowej toczyły się o Stalingrad zacięte walki między wojskami „białych” a bolszewikami, którzy w 1920 roku ostatecznie opanowali ten znaczący ośrodek przemysłowy. Na jego przedmieściach wyrosła pierwsza w Związku Sowieckim fabryka traktorów, owych opiewanych przez prasę „mechanicznych koni socjalistycznych pól”. Tak samo jak inne, nowo powstałe „giganty”, ma ona pełnić zgodnie z komunistycznym prawem misję ideologiczno-wychowawczą, stwarzając „nowe kadry klasowej podstawy tutejszego reżimu – proletariatu fabrycznego”. Na terenie fabryki daje się odczuć prawdziwą troskę o robotników, jaką okazuje im dyrektor p. Tregubienkow – „bolszewik z humanitarnym ukłonem”, syberyjski chłop z pochodzenia, dowódca oddziału partyzanckiego w czasie wojny domowej, a potem wybitny działacz gospodarczy („choziajstwiennik”), dwukrotnie odznaczony Orderem Lenina.

Wśród bezleśnego, stepowego pejzażu jak zielona wyspa wyrasta przed Otmarem teren opasany świeżo zasadzonymi drzewami ze schludnymi domami robotniczymi, okazałymi gmachami klubu fabrycznego, ambulatorium „fabryki-kuchni” i kinem dźwiękowym. W tym momencie (lipiec 1934) zakład wypuszcza w świat około 40 tys. traktorów rocznie, a co 10 minut z taśmy montażowni schodzi nowy „Mac Cormick”.

Dyrektor Tregubienkow oprowadza gości po stalingradzkich zakładach z „powagą i dumą gospodarza pokazującego swe obejście”. Otmar przygląda się z uwagą nie tylko samemu procesowi produkcyjnemu, ale i robotniczemu życiu – dzieciom w fabrycznych żłobkach, ludziom przy pracy i podczas chwil wytchnienia w urządzonym tu klubie. Zauważa jednak, że „kilkadziesiąt bachorów «kolektywnie» zasiadających na emaliowanych naczyniach oraz kilkuset robotników na koncercie klubowym – to oczywiście kropla w morzu w porównaniu z potrzebami 20-tyśięcznego zespołu. Na to powie ktoś, że «w naszym świecie», z wyjątkiem może niektórych przedsięwzięć państwowych, przemysł w ogóle urządzeń takich nie posiada. Zgoda. Ale w naszych warunkach normalnie zarobkujący robotnik może wszystkie tego rodzaju potrzeby załatwić poza fabryką. Tu natomiast, jeśli fabryka nie da mu taniego, dostosowanego do jego zarobków obiadu, jeśli nie zapewni mu mieszkania, możliwości zakupu niezbędnych produktów, jeśli nie zajmie się jego potrzebami kulturalnymi – to człowiek pracy nigdzie indziej nie zdoła potrzeb tych zaspokoić i byłby po prostu skazany na głód fizyczny i duchowy”. To, co państwo czyni dla robotnika, jak widać to na przykładzie wzorcowo urządzonej fabryki w Stalingradzie, obejmuje w istocie tylko małą część rosyjskiego proletariatu, co najwyższej, jak mówi Otmar, jego arystokrację, tzw. udarników, w poczet których zaliczają się albo najtężsi pracownicy, albo „sprytne lizusy”. W ten sposób tylko nieliczni wybrańcy świata proletariackiego dostępują luksusu życia bez biedy i głodu.

Wciąż buduje się i burzy z rozmachem

Trudno mówić o Rosji z lat międzywojennych, nie wspominając o stolicy sowieckiego impe-



Rodzina kułaków wypędzona z domu około 1932 roku w czasie kolektywizacji ZSRS.

rium – Moskwie, do której w 1932 roku udał się inny korespondent „Gazety Polskiej” – Florian Sokołow. Miał wrażenie, że od jego ostatniego pobytu (był tu przed trzema laty) Moskwa zeuropeizowała się, a nawet „zburzuła”. Od razu rzuciły mu się w oczy wyasfaltowane drogi i cały szereg nowych okazałych gmachów – hoteli, restauracji i kawiarni, teatrów i kinematografów, a nawet tu i ówdzie błysnęły świetlne reklamy. Oprócz tego otwarto mnóstwo sklepów (oczywiście nie prywatnych, lecz należących do kooperatywu), przed którymi ciągnęły się „długie ogony”. Nocą środek miasta tonął w świetle elektrycznym, „jak niewiele stolic na świecie”. Ruch automobilowy był wprawdzie niewielki, ale za to na ulicach Moskwy pojawiły się autobusy produkcji sowieckiej. Nasz publicysta narzekał natomiast na komunikację, twierdząc, że „trzeba być bokserem, by przecisnąć się do tramwaju lub autobusu, zdobycie taksówki jest kwestią szczęścia, a »izwoszczyki« (taksówkarze), którzy są zresztą na wymarcu, każą sobie płacić ceny fantastyczne”. Za krótki kurs po śródmieściu liczą około 10 rubli (przeszło 5 dolarów)”.

Na każdym kroku da się odczuć, że w Moskwie wciąż buduje się i burzy z takim samym rozmachem – rosną bowiem nowe gmachy instytucji rządowych i domy kooperatyw mieszkaniowych (rodzaj spółdzielni), a znikają z powierzchni ziemi najpiękniejsze cerkwie dawnej Rosji. Nie ma więc śladu po olbrzymim soborze Christa Spasitiela (Chrystusa Zbawiciela), w miejsce którego ma zostać wzniesiony

monumentalny pałac Sowietów. Zniknęła też kapliczka z czczonym od wieków przez całą Rosję obrazem Matki Boskiej Iwerskiej, którą „sprzątnięto”, by ułatwić komunikację między placem Rewolucji a Krasną Płoszczadią (placem Czerwonym), gdzie pod murem Kremla wystawiono mauzoleum Lenina. Naprzeciwko niego stał zaś pomnik Minina i Pożarskiego – rosyjskich patriotów z czasów wielkiej „smuty”, którzy wprowadzili na tron dynastię Romanowów, a że, jak zauważa Sokołow, „sąsiedztwo ich ze szczątkami mściciela za grzechy tej dynastii wydawało się widocznie bolszewikom zbyt rażącym”, monument przeniesiono pod cerkiew Wasyla Błogosławionego, przemianowaną na muzeum ateizmu.

Swój esej korespondent „Gazety Polskiej” kończy dającą do myślenia konkluzję, która dobrze oddaje paradoksy państwa Sowietów i jego stolicy: „Dzisiejsi władcy Rosji – pisze – nie mają sentymentu dla pamiątek historycznych. Stara Moskwa ze swymi tradycjami nie wzrusza ich. Żałują, że Napoleon za mało ją spalił. Spotkałem się z poglądem, że należałoby przenieść stolicę Sowietów jeszcze bardziej na wschód, za Ural, do Nowosybirsk, ośrodka nowego, wielkiego przemysłu, który jest dumą Sowietów. A tymczasem pragną Moskwę przebudować, już nie w stylu europejskim, lecz amerykańskim. Pogarda dla kapitalizmu łączy się u nich w dziwny sposób z kultem dla Ameryki, gdzie przecież doszedł on do najwyższego rozkwitu”.

GP

CESARZ

KTÓRY BYŁ KOBIETĄ

CHIŃSKA GRA O TRON

Tradycja chińska jest niechętna płci pięknej. Konfucjusz i jego uczniowie ostrzegali Chińczyków przed uległością wobec niewiast, taoistyczni mędrcy głosili, że mądry człowiek nie słucha żony ani konkubiny, a jeden z najgroźniejszych znanych chińskiej sztuce wojennych podstępów nazywany jest „Fortelem pięknej kobiety”. Mimo to kilka razy w dziejach zdarzyło się, że władzę nad Chinami przejmowały kobiety. Żadna z nich nie może się jednak równać z Wu Zeitan (625–705 r. n.e.), jedyną w chińskiej historii przedstawicielką płci pięknej, która ukoronowała się na cesarza.

Łukasz Czarnecki

Dziewczynka mająca w przyszłości zatrząść Chinami przyszła na świat jako córka zamożnego handlarza drewnem, który dorobiwszy się majątku, porzucił biznes i został urzędnikiem państwowym. Wu była dzieckiem z drugiej żony (w Państwie Środka poligamia była na porządku dziennym) i wychowywała się w towarzystwie przyrodnych braci.

Przepowiednia

Pewnego razu rodziców małej Wu odwiedził wędrowny wróżbita podążający do stolicy w celu postawienia horoskopu samemu cesarzowi. Został przez nich przyjęty z wielką pompą, gdyż słynął ze sztuki odczytywania przyszłości z rysów twarzy. Poprosili go więc o uchylenie rąbka tajemnicy co do losów ich dzieci. Mag dokładnie zbadał ich latorośle i ogłosił, że potomków gospodarza czeka przyszłość dobra, ale żadnych spekta-

kularnych sukcesów nie odniosą. Na koniec wróżbita podszedł do łóżeczka, w którym spała mała Wu. Dziewczynka w owym czasie lubiła chodzić w chłopcowskich ubrankach i właśnie w takim stroju zasnęła. Nieświadom płci dziecka wieszcz oświadczył, że dostąpi ono najwyższych zaszczytów w cesarstwie. A przyjrawszy się dokładnie rysom twarzyczki, dodał, że gdyby ich syn był córką, to najprawdopodobniej dziewczyna zostałaby żoną cesarza. Tego, że maleństwo może zasiąść na Tronie Smoka, wolał nie sugerować, by samemu nie skończyć w lochu, ale z pewnością przyszło mu to do głowy.

Wszystko zostaje w rodzinie

Szczęśliwe dzieciństwo skończyło się szybko. Ojciec zmarł przedwcześnie i matka Wu znalazła się na utrzymaniu pasierbów. Starszą siostrę szybko wydała za mąż, a dziewczynkę postanowiła wysłać na cesarski dwór. I tak Wu trafiła do haremu imperatora Taizonga z dynastii





Tang. Był to władca potężny, despotyczny i podstępny. Za młodu doprowadził do obalenia poprzedniej dynastii cesarskiej i wyniesienia na Tron Smoka swego ojca – Gaozu. Ambitny młodzian szybko skonfliktował się z rodziną. Kiedy dwaj bracia spróbowali go otruć w czasie dworskiej uczty, książę zaczął się na nich z grupą wiernych wojowników w wiodącej do stolicy Bramie Mrocznego Wojownika. Tam doszło do krwawego morderstwa i sprawa braci była rozwiązana. Wkrótce potem Taizong zmusił ojca do abdykacji, zamknął go w klasztorze buddyjskim i zasiadł na tronie. Jednak duchy pomordowanych braci prześladowały go przez resztę życia. Nawiedzany koszmarami imperator kazał w końcu zawiesić na drzwiach swojej sypialni wizerunki najwierniejszych generałów, by odstraszały dręczące go upiory. Tym sposobem narodził się istniejący w Chinach do dziś kult Strażników Drzwi.

Łańcuch śmierci

Martwi bracia nie tylko nie dawali Taizongowi spać, ale też zrujnowali mu zdrowie. Monarcha nigdy w pełni nie wrócił do sił po wypitej truciznie. A że się nie oszczędzał, prowadząc kolejne kampanie wojenne i rozszerzając granice imperium, miało to fatalny wpływ na jego kondycję. Niedługo po 40. urodzinach zaczął z przerażającą prędkością niedołączyć, wkrótce wymagał stałej opieki. Do tego zadania oddelegowano niską rangą, młodziutką konkubinę z jego haremu – Wu. Dziewczyna od tej pory karmiła imperatora, opróżniała cesarskie nocniki i zmieniała mu pościel. Chory polubił jej towarzystwo i zwykł nazywać ją Piękna Pochlebczynią.

Dogorywającego monarchę odwiedzał często jego syn – Gaozong. Młodzieńcowi wpadła w oko śliczna Wu i nawiązał z nią romans. Kiedy zaś Taizong wydał ostatnie tchnienie, Gaozong zasiadł na Tronie Smoka. Żony i konkubiny zmarłego ojca zamknięto w klasztorze. Jedynie Wu została przy boku kochanka. Wkrótce na świat przyszedł syn pary – książę Li Hong.

FOT. ARCH.

Gaozong miał już wtedy żonę, a także ulubioną pierwszą konkubinę. Obie szczerze się nie cierpiały. Cesarzowa zawarła więc sojusz z Wu, chcąc odciągnąć męża od konkubiny. Jednak Piękna Pochlebczyni miała większe plany. Gdy urodziła drugie dziecko – cesarską córkę – bez mrugnienia okiem udusiła ją, oskarżając o zbrodnię cesarzową, a następnie przekonała kochankę, że żona i konkubina parają się czarną magią. Cesarz kazał zamurować żywcem obie kobiety w niewielkim pawilonie. Następne miesiące spędziły w narastającym brudzie, gnijąc za życia. Imperator poczuł jednak wyrzuty sumienia i postanowił złagodzić warunki aresztu. Wówczas Wu rozkazała natychmiast zatłuc je na śmierć, a ciała zatopić w kadziach z winem.

Pozbywszy się rywalek, Wu owinęła Gaozonga wokół palca do tego stopnia, że ten, nie bacząc na protesty doradców, uczynił ją swoją pierwszą żoną. I tak Piękna Pochlebczyni została najpotężniejszą kobietą w Chinach. A to był dopiero początek...

Pociągając za sznurki

Gaozong, tak jak jego ojciec, również był wyjątkowo słabego zdrowia. Szybko zniedołężniał, stracił wzrok i umiejętność wyrażenia myśli. Jedyną osobą rozumiejącą jego bełkot była Wu. To sprawiło, że sznurki władzy znalazły się w jej rękach. To ona selekcjonowała informacje mające trafić do uszu małżonka, czytała mu dokumenty państwowe, pomagała przybijać na nich imperialną pieczęć i tłumaczyła ministrom mężowskie rzeżenia. W końcu w roku 683 umęczony monarcha zmarł, a na Tron Smoka wstąpił Zhongzong, drugi syn Wu i cesarza (nazbyt niepokornego Li Honga, pierwszego syna, kochająca matka zawczasu wysłała na tamten świat za pomocą trucizny). Długo nie rządził – po niespełna dwóch miesiącach został aresztowany przez wierną jego rodzicielce gwardię pałacową i zesłany na wygnanie. Jego miejsce zajął młodszy brat – Ruizong, który tak się bał swojej mamy, że w jej towarzystwie się jękał. Nie trzeba chyba dodawać, że nowy cesarz był zaledwie żałosnym figuran-



tem. Pełnię władzy w imperium sprawowała niepodzielnie Wu.

Terror

Kobiece rządy budziły powszechne niezadowolenie elit państwowych. Nie dlatego, że były nieudolne – wręcz przeciwnie – Wu okazała się zdolną administratorką, Chiny rosły w siłę dzięki jej decyzjom, a Chińczykom żyło się coraz lepiej. Problem polegał na tym, że była kobietą. Rychło cesarscy krewni zaczęli knuć przeciwko niej spiski.

Cesarzowa musiała się bronić, więc powołała do życia tajną policję polityczną. Na dziedzińcu pałacu stała wielka, brązowa waza, do której każdy mógł wrzucać anonimowe donosy. Rychło w Chinach zapanowała istna psychoza – raz za razem kolejnych przedstawicieli opozycji oskarżano o zdradę. Nieszczęśnicy byli łapani przez ówczesny odpowiednik NKWD (porównanie to jest tu na miejscu, zwłaszcza w kwestii metod stosowanych przez śledczych), byli wleczeni do lochów, gdzie wieszano ich pod

sufitem za włosy, podtapiano w occie, łamano kołem i przypalano ogniem. Poddawani wymyślnym torturom rzekomi spiskowcy sypali nazwiskami jak z rękawa i przyznawali się do najbardziej egzotycznych i wymyślnych zarzutów. Jeśli ktoś miał szczęście, kończyło się na wygnaniu, o wiele częściej jednak nieszczęśnicy szli na szafot wraz z rodziną i wszystkimi domownikami. Bezpieka szczególnie zażarta była wobec krewnych rodu cesarskiego – całkowicie wymordowano aż jedenaście rodzin mających pecha być spokrewnionymi z dynastią panującą!

Dobrze być cesarzem

W roku 690 Wu uznała, że ma dość sytuacji, w której sprawuje władzę bez odpowiedniego mandatu. Zrobiła zatem coś, co konfucjanistom nie mieściło się w głowach – obaliła Ruizonga i sama koronowała się na cesarza. Przez następne 15 lat nasza bohaterka zasiadała na Tronie Smoka, trzęsąc Państwem Środka. Przy okazji korzystała z życia, ile tylko mogła, wynajdując sobie coraz młodszych kochanków.

Mimo wszechwładzy, którą osiągnęła, Wu wiedziała, że nie jest nieśmiertelna. Dlatego też sprowadziła z wygnania Zhongzonga. Popelniła poważny błąd – może ona wybaczyła swemu synowi to, że próbował rządzić bez jej pomocy, ale on nigdy nie przebaczył jej upokorzenia, którym było pozbawienie go tronu. Powróciwszy z wygnania, obalony cesarz zaczął knuć spisek. Nie wiadomo dlaczego, dotąd tak wydajnie mordująca kolejnych „spiskowców”, przegapiła realne niebezpieczeństwo, jakie pojawiło się na horyzoncie. W roku 705 Zhongzong poczuł się już na tyle silny, że wraz ze swymi zwolennikami dokonał puczu, który pozbawił jego matkę władzy.

Kobieta cesarz, której syn nadał jeszcze za życia pośmiertne imię Zeitan, przeszła na przymusową emeryturę. Zmarła rok później. Do dziś jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w dziejach Chin, a w chińskim dyskursie politycznym i publicystycznym porównywano już do niej tak odległe od siebie postaci jak stojąca na czele tzw. Bandy Czworka żona Mao Zedonga – Jiang Qing i... Hillary Clinton. **GP**



Ryszard
Czarnecki

JAK ZOSTAŁEM JAPOŃCZYKIEM

czyli Radżastan i polska wódka

Jest pan Japończykiem, sir? – słyszę, ale nie mogę uwierzyć własnym uszom. Brali mnie już za Amerykanina, Anglika, Francuza, ba, Rosjanina, ale za Japończyka, na miły Bóg, nigdy! Nigdy ze względów oczywistych – na Australijczyka czy nawet mieszkańca Nowej Zelandii (choć nie autochtona!) to ja może i wyglądam – mimo że w takim Auckland w życiu nie byłem – ale jako żywo skośnych oczu nie mam i innych cech typowych dla synów Kraju Kwitnącej Wiśni również. Patrząc zatem ze zdumieniem na kelnera w mieście w północno-zachodnich Indiach, skąd już tylko krok – co prawda duży – żeby znaleźć się w Pakistanie. Czy on Japończyków nie widział? Może żadnego w życiu? Ale przecież mówił potem, że pracował na Goa, a w tej ekskolonii portugalskiej (przestała nią być zaledwie 60 lat temu) przybysze z Tokio czy Honsiu zjawiają się regularnie! Byłem co prawda w Japonii pięć razy, ale z faktu przebywania w ich obecnej stolicy czy tej dawnej Kyoto albo w Suzuka czy Mito lub Hokkaido, wreszcie Nagasaki (a wszędzie tam byłem, choć szczególnie przeżyłem pobyt w tym ostatnim mieście, związanym z misjonarską posługą św. Maksymiliana Kolbego) nie dostaje się skośnych oczu ani żółtej cery. Cóż, przeżyję i to. Odpowiadam, że jestem z Polski. Tak, tak, między Rosją a Niemcami. Z geografii miejscowi są lepsi niż z lingwistyki stosowanej. Nie pyta na szczęście, a zdarzyło mi się to parę razy na różnych kontynentach, czy w Polsce mówi się po rosyjsku...

Skądinąd to, że wiele razy brano mnie za Rosjanina, wynika oczywiście z faktu, że dla osób zwłaszcza z innych kontynentów, mających kontakt z rosyjskimi biznesmenami czy turystami, język polski przypomina rosyjski (i odwrotnie). To nie lingwiści subtelnie rozstrzygający różnicę między naszą mową ojczystą a najbliższym jej językiem obcym, czyli słowackim.

Jestem więc w Radżastanie. Następnego dnia przeczytałem w gazecie, że od 55 lat nie było tu tak zimno, a więc niemal tyle, co żyję. Ale czy to z powodu sensacji: ujemnych temperatur (całe minus pół stopnia!) można ze



Tysiące kilometrów od Polski nie Robert Lewandowski ani nawet polski papież, jeno polska wódka jest ambasadorem Rzeczypospolitej.

mnie robić rodaka cesarza czy samurajów? Czy ja naprawdę przypominam „Boski Wiatr” – kamikadze – samobójców atakujących wraże okręty? Daj spokój, Hindusie! Ale młody krajan Mohandasa Mahatmy Gandhiego rzutem na taśmę przypomina sobie coś, co jest związane z Polską. Rozpaczliwy wysiłek widnieje na jego ciemnej twarzy... Jest! Tak – kiwa głową – a z Polski to jest wódka Belvedere, prawda? Potwierdzam, nie wchodząc w szczególności przemian własnościowych w naszym przemyśle spirytusowym. Widzę ulgę na twarzy rozmówcy.

Tak, panie dzieju, tysiące kilometrów od Polski nie Robert Lewandowski ani nawet polski papież, jeno polska wódka jest ambasadorem Rzeczypospolitej. To tak a propos toastów na Nowy Rok Pański 2020...

GP



HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA!

TRASA KONCERTOWA POSPIESZALSKICH

„Ulubiona świąteczna płyta leci...” – napisał kilka dni temu Tomasz Budzyński, ilustrując swój wpis na portalu społecznościowym zdjęciem albumu „Kolędy Pospieszalskich”. W komentarzu dodał, że jego zdaniem jest to „najlepsza »współczesna« płyta z kolędami”. Ale od czasu jej wydania minęło wiele lat. Ci, którzy na okładowej fotografii byli dziećmi, sami zostali już rodzicami. Ich młodzieńczy żywioł w połączeniu z doświadczeniem i klasą starszego pokolenia – trzonu muzycznej rodziny Pospieszalskich – to mieszanka wyborowa. Jak mówią młodzi, petarda!

Anna Krajkowska

W oczekiwaniu na nową kolędową płytę możemy się póki co wybrać na koncert. Tam wrażen nie brakuje. Muzycznie najwyższa półka, a do tego rodzinnie, serdecznie, radośnie i z wiarą. Właśnie tego oczekuję, idąc na kolędowanie do kościoła, hali koncertowej czy domu kultury.

Tradycja i nowa forma

Polskie kolędy są najpiękniejsze na świecie i niezwykle melodyjne. Nie bez powodu jedna z nich znalazła się tuż przed finałem słynnego bożonarodzeniowego koncertu

trzech tenorów w Wiedniu w 1999 roku. Wówczas José Carreras wspaniale zaintonował po polsku „Lulajże Jezuniu”. Pod filmem z tego wykonania na YouTube posypały się komentarze pełne ciepłych słów pod adresem naszych kolęd. Zachwalano nie tylko urok melodii i tekstów, ale również bogactwo tradycji kolędowania w Polsce. To zdecydowanie wyjątkowy czas, kiedy w kościołach śpiewa się kolędy. Nam na myśl przywodzą natychmiast powrót do dzieciństwa – wspólnej wigilii z rodziną, opłatka, zapachu ciasta, choinki, cieszenia się z obecności najbliższych. Melodie kolęd zna każdy. Przekazuje się je z pokolenia na pokolenie. Co roku chętnie śpiewają je liczne

gwiazdy polskiej sceny muzycznej. Dużą sztuką jest wykonać kolędy w nowej formie, ale bez zbędnych udziwnień – tak, żeby zachęcić słuchaczy do wspólnego śpiewania, a nie tylko zaimponować sztuką wokalną czy instrumentalną. Za to między innymi cenię Pospieszalskich. Serwują nam kolędy w autorskich opracowaniach. Aranże pełne są różnorodnych klimatów – folk, jazz, klasyka i rock. Ale jednocześnie, bawiąc się formą, nie tracą trzonu melodii. Niczym wisienka na torcie podczas koncertów Pospieszalskich pojawiają się wyborne solówki. A to jakiś motyw z Chopina na fortepianie, a to charakterystyczne – dobrze znane miłośnikom VooVoo – zaśpiewki Mateusza czy



też radosne dźwięki skrzypiec wychodzące spod palców Marcina i Mikołaja. Saksofony, flety, tuba, bębny, gitary – każdy instrumentalista ma swój czas. Artyści czerpią też to, co najlepsze z innych kultur, ubierając pięknie polskie kolędy w nuty świata.

Przekazywanie wartości

Koncert Pospieszalskich jest też przykładem wartości, którymi rządzi się wielodzietna rodzina. W czasach zapaści demograficznej występ licznej rodziny, którą łączy wiara i wspólna pasja, jest przekonującym świadectwem wierności naszej kulturze. Wspina się na nich patrzy. Ze sceny płynie nie tylko muzyczne porozumienie, ale wzajemny szacunek. Widać też ogromną radość w oczach dziadków, kiedy do mikrofonów wrą się ich kilkuletni wnukowie – trzecie pokolenie klanu Pospieszalskich. Podczas koncertów rolę prowadzącego pełni Jan, który skwapliwie objaśnia rodzinne koligacje. Opowiada, kto jest kim dla kogo, wywołując przy tym niejednokrotnie sporo śmiechu. Tymczasem rodzina

się powiększa. Bywa, że na scenie pojawia się 20 Pospieszalskich. Aż chce się powtórzyć za tekstem Luxtorpedy: „Razem jesteśmy siłą... dzielimy chleb, dzielimy ból. Słabi są silni siłą silniejszych, każdy jest ważny, nikt nie jest pierwszy”.

Nie tylko muzyka

„Staramy się, aby każdy koncert był modlitwą. O to też prosimy za każdym razem, wchodząc na scenę... Ale w polskich kołędach, obok słów modlitwy, jest też Ewangelia, przekaz wiary, Kerygmat. Mamy nadzieję, że oprócz dźwięków muzyki, ludowych tańców, swawoli pastuszków, klękających bydła, uczestnicy naszych koncertów usłyszą przede wszystkim uwielbienie Boga” – mówił Jan Pospieszalski w wywiadzie, który ukazał się w świątecznym wydaniu „Gazety Polskiej Codziennie”. Zapewne tu kryje się clou całego kołędowego projektu Pospieszalskich. Bez tego byłiby tylko i aż znakomitą zespołem muzycznym, a oni oferują słuchaczom coś więcej. Zacytuję zatem jeszcze jeden fragment wywiadu. To najlepsza pointa: „Ja nie chcę byle jakiego życia, opartego na byle czym. Dlatego cieszę się, że ocaliliśmy w naszej rodzinie polski i chrześcijański depozyt. Chcę wierzyć, że nie tylko w tradycji kołędowania i muzyce”.

GP

KOLĘDY POSPIESZALSKICH:

10 stycznia 2020 roku, Tychy, kościół pw. bł. Karoliny Kózkówny, godz. 19

11 stycznia 2020 roku, Berlin, PMK Johannes-Basilika, godz. 19

17 stycznia 2020 roku, Lwów, Filharmonia, godz. 19

22 stycznia 2020 roku, Lublin, Centrum Spotkań Kultur, godz. 19

23 stycznia 2020 roku, Andrychów, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, godz. 19

24 stycznia 2020 roku, Częstochowa, Filharmonia im. Bronisława Hubermana, godz. 19

25 stycznia 2020 roku, Katowice, Filharmonia Śląska, godz. 19

26 stycznia 2020 roku, Solec Kujawski, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, godz. 18



★★★★★

NA DANCINGU Z OSIECKĄ

Maja Kleszcz

OSIECKA DE LUX, MYSTIC

Swingowa wersja „Dama być” czy bluesowa „Nie ma wielkiej wody” – Maja Kleszcz miała dość ryzykowny pomysł na album z piosenkami Agnieszki Osieckiej. Wokalistka jest znana raczej z folkowego repertuaru (przez lata śpiewała w „Kapeli ze Wsi Warszawa”), być może dlatego, zamiast adaptować klasykę polskiej muzyki do nowoczesnych brzmień, wręcz cofa ją jeszcze o kilkadziesiąt lat. Magiczny dźwięk trąbki Maurycego Idzikowskiego, delikatne dźwięki fortepianu oraz rytm perkusji Huberta Zemlera przenoszą nas w czasie na przedwojenny dancing. Sprawdźcie, czy zastąpią wam w sercu oryginał.



★★★★★

PRZEBÓJ ROKU

Camila Cabello

ROMANCE, Epic Records

Zapowiadająca płytę Camili Cabello piosenka „Señorita” już od dawna rozbrzmiewa na światowych listach przebojów. Duet artystki z Shawnem Mendesem był najczęściej odtwarzaną piosenką w serwisach streamingowych, a były prezydent Obama umieścił go na wakacyjnej liście ulubionych utworów. Wydany wreszcie album „Romance” uzupełnia repertuar o kilka nowych miłosnych hitów z porywającym rytmem. Jeśli szukacie więc sprawdzonej płyty na zapalenie parkietu przed karnawałowym szaleństwem – album Cabello jest jednym z mocniejszych kandydatów. W czerwcu zaś artystka wystąpi na koncercie w Warszawie.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

ZIMA W WARSZAWSKICH GALERIACH

CZASEM DRAPIEŻNIE, CZASEM DELIKATNIE

Tegoroczna zima obfituje w wystawy w licznych galeriach stolicy. Od Narodowej Galerii Sztuki po „Test” na ul. Marszałkowskiej, „Stalowa” na Woli, Muzeum Literatury na Starym Mieście czy awangardowe galerie „Foksal” i „Rodrigues” w Alejach Jerozolimskich.

Jacek **Lilpop**

Dużym wydarzeniem artystycznym jest z pewnością retrospektywna wystawa niezwykłego malarza, mojego profesora na warszawskiej ASP, Jerzego Tchórzewskiego. Dwie odsłony zrealizowano w Kordegardzie na Krakowskim Przedmieściu i w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej na Starym Mieście. Oba pokazy zatytułowano „Inne spojrzenie”.

Kosmiczne kataklizmy i Powstanie Warszawskie

Urodzony w 1928 roku Jerzy Tchórzewski w czasie II wojny światowej walczył w szeregach Armii Krajowej. Po wojnie studiował malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie związał się ze środowiskiem Grupy Krakowskiej II. Działal początkowo w nurcie figuratywnego surrealizmu, biorąc udział w I Wystawie Sztuki Nowoczesnej w Krakowie (1948/49) i w Ogólnopolskiej wystawie Młodej Plastyki w Ar-



senale w 1955 roku. W latach 50. malował abstrakcyjne wizje kosmicznych kataklizmów i wulkanicznych erupcji. Późniejsza jego twórczość sytuuje się w nurcie ekspresyjnego malarstwa abstrakcyjnego nawiązującego do tasyzmu. Tchórzewski stosuje laserunki: nakłada na siebie warstwy przezroczystych farb, dających bogactwo kolorystyczne i efekt trójwymiarowości, zaś plastyczną fakturę powierzchni obrazu uzyskuje, używając impasto nierówno schnących farb, a przy tworzeniu gwaszy stosuje lekko zmięty papier.

Wszystkie cechy tego malarstwa można dostrzec w obu wystawach. W Kordegardzie, w obrazie „Postać” z 1967 roku, tak jak i w prezentowanej w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej serii obrazów olejnych „Płonących figur” czy „Postaci chwytających gwiazdę”, „Zasadzka” z 1984–86 roku, w obrazie „Bestia” z lat 1977–1978, w przejmującym „Czyhanie na gwiazdę” dostrzec można drapieżny, ekspresyjny nadrealizm. Uderza, jak w „Ukrzyżowaniu” z 1978 roku, zastoso-

wanie barw gorących – czerwieni, oranżów i ciepłych żółci. W obrazach tych można dopatrzyć się wpływu tragicznych, wojennych przeżyć autora. Ostatni obraz można było zobaczyć na ubiegłorocznej wystawie „Znaki Wolności” na Zamku Królewskim w Warszawie, gdzie zestawiono go ze zdjęciami z Powstania Warszawskiego: walczących powstańców, pacyfikujących miasto Niemców i codzienności warszawskiego getta. Na obrazach i gwaszach „Wodnik”, „Ptak”, „Kurek” wystawionych w Kordegardzie uwidocznił się postacie zwierzęce. Tam też przypomniano wcześniejsze prace artysty, takie jak obraz olejny „Zaklęta w drzewo”, gwasze – „W oknie”, „Ptak i dziewczyna”.

Dialog z naturą, historią sztuki i własną

W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej można zobaczyć też trwającą do 26 stycznia 2020 roku wystawę obrazów Janusza Lewandowskiego. Urodzony w 1938 roku artysta studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w pracowni prof. Artura Nacht-Samborskiego. Cechy jego malarstwa to romantyczny symbolizm, odnoszący się do polskiej sztuki XIX i XX wieku – do twórczości Jacka Malczewskiego, Teodora Axentowicza, Wojciecha Weissa czy Józefa Chełmońskiego. Lewandowski nie ukrywa tych odniesień, do minimum upraszczając kompozycje swoich realistycznych obrazów, posługując się mistrzowskim warsztatem i delikatną paletą barw.

W wywiadach artysta podkreśla poważny stosunek do sztuki, jest przeciwny modernizmowi – nie chce niczego burzyć i nikogo prowokować. Jego obrazy to dialog z naturą, historią sztuki i własną. W wielu pracach dostrzegalne są elementy ironii i kpiny, sporo ma nieuchwytną atmosferę poetyckiej nostalgii pustych, jesiennych pól, samotnych nagich pni wierzb – Janusz Lewandowski zauroczony jest polskim pejzażem z zamglonymi, sinymi horyzontami. Na wielu obrazach występują symboliczne postacie wiejskich dziewcząt, dzieci, rudowłosych kobiet i starców...

Niektóre z prezentowanych w Muzeum Archidiecezji obrazów, jak wykorzystana do plakatu część tryptyku „Szepty” zatytu-



SZTUKA OGNI

W obrazach Karola Palczaka uderza perfekcjonizm realistycznego podejścia do malowanego tematu – pejzażu, pnia drzewa, ognisk, scen rodzajowych z postacią, postaciami obok dymiącego ognia. Z obrazów emanuje spokój, a jednocześnie niepokojąca groza.



tułowana „Thanatos”, czy „Nokturn” z 1999 roku i namalowany dziesięć lat później „Nokturn” z 2019 roku, znane są z innych wystaw. Kilka obrazów o pogłębionej kolorystyce i bogatej fakturze, jak właśnie wspomniany już „Nokturn”, i „U źródła” dane mi było zobaczyć pierwszy raz.

Uderzający perfekcjonizm

Na Starym Mieście w Warszawie warta obejrzenia jest także inna wystawa. W „Galerii promocyjnej” na rynku (znanej z wielu ciekawych wystaw i wydawania kwartalnika „Exit” poświęconego sztuce) otwarta została wystawa obrazów Karola Palczaka. Artysta (urodzony w 1987 roku w Przemysłu) jest zdobywcą Grand Prix tegorocznego 44. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień” w Bielsku Białej. W „Galerii promocyjnej” prezentuje wystawę „Dym”. Realistyczne obrazy Palczaka (żeby nie powiedzieć hiperrealistyczne) to oleje na płótnie; inne – mniejsze maluje autor na blasze. Uderza perfekcjonizm realistycznego podejścia do malowanego tematu – pejzażu, pnia drzewa, ognisk, scen rodzajowych z postacią, postaciami obok dymiącego ognia. To obrazy o monochromatycznej nieraz kolorystyce, z których emanuje spokój, a jednocześnie niepokojąca groza.

Patrząc na olejny obraz pnia drzewa zatytułowany „Słodka pani/płonące

drzewo” czuje się niemal zapach spalenizny bijący od żarzącego się pnia. Drzewo potraktowane zostało hiperrealistycznie, ale tło, zieleń zarośli wokół i poniżej namalowane są szkicowo, z płynnymi pasmami jasnozielonych rozjaśnień farby, falującymi jak łąka na wietrze. Pytany o inspiracje, na przykład malarstwem niderlandzkim, duńskim czy twórczością niemieckiego malarza Gerharda Richtera, do którego obrazów można by doszukać się podobieństw, autor odpowiada, że o Richtrze dowiedział się dopiero na studiach, lecz zawsze natchnieniem dla niego był i jest krajobraz okolic Bieszczad i podbieszczadzkiej wsi nad Sanem, z której pochodzi.

Inny obraz – miniatura z kaczanami kukurydzy – namalowany jest tak mistrzowsko niczym martwa natura holenderskich mistrzów. Nie można obok niego przejść obojętnie. To prawdziwa radość dla oczu, kiedy śledzi się kolorystykę tego dzieła, żółtą fakturę kolb kukurydzy zawieszonych pod stropem.

Czy postacie tańczące wokół dymiących ognisk to synonim naszego pogrążonego

w gniewie społeczeństwa? Mówi o tym tekst towarzyszący wystawie, zaś w katalogu z publikacji autorstwa Mariusza Horanina dowiadujemy się, że: „ogień jest dzisiaj dosłownie wszędzie (...). Płonie w teledyskach, płonie w reklamach. Płonie też, gdy obserwujemy go na ekranie w relacji live podczas zamieszek ulicznych

w jakiejś zupełnie obcej nam części świata, lub gdy – co wprost niewyobrażalne – trawi katedrę Notre Dame w Paryżu. Ten właśnie widok można rozumieć jako symbol zniszczenia harmonijnego piękna, czy symbol upadku starych wartości. Pamiętajmy jednak, że ogień jest także odrodzeniem, zapowiedzią początku, który wyłoni się ze zgłiszczy. Dlaczego więc artysta pokazuje nam ogień? Co ma się z niego wyłonić?” – pyta Horanin w katalogu „Co-dziennie jeden pożar”.

Warto odwiedzić wystawę Karola Palczaka na warszawskiej Starówce, bowiem, jak czytamy w katalogu „Malarstwo figuratywne”, przeżywa on dzisiaj „niezwykły okres rozkwitu i jest z pewnością odbiciem ducha naszych czasów, które poprzez nowe technologie komunikacyjne stały się przede wszystkim kulturą obrazu”.

GP

W Muzeum
Archidiecezji
Warszawskiej
można zobaczyć
trwającą
do 26 stycznia
2020 roku
wystawę
obrazów Janusza
Lewandowskiego.

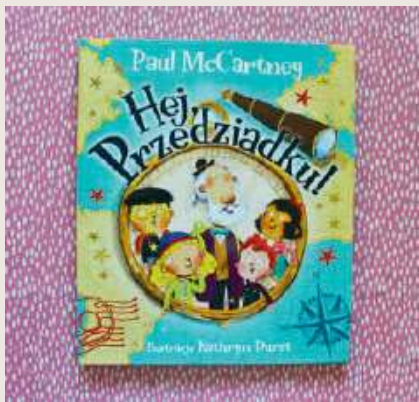
STUDIO PRASOWE

Niedziela 10:06

MOCNA DEBATA
NA ŻYWO

ZAPRASZA
Adrian Stankowski





DZIADEK

Z BEATLESÓW

książka

Kto lubił wodzić palcem po mapie i ułatwiać sobie tym samym wyobrażanie dalekich podróży, to jest to książka dla niego.

Nie ma szans na nudę, gdy w pobliżu jest dziadek, sarta pocztówek z odległych krajów i zardzewiała busola. No i oczywiście potrzebne jest jeszcze zakłucie: „Wpraw busoli igłę w ruch – czas wyruszyć w podróż znów!”. I tak dziadek zabiera czworo swoich wnucząt do różnych zakątków naszej planety, by przeżyć tam niejedną, nie zawsze bezpieczną, przygodę. A ponieważ przewodnik wycieczek jest dziadkiem wyjątkowym, wnuki mówią o nim Przedziadek.

Książka jest atrakcyjna nie tylko dlatego, że polska premiera wpisuje się w okolice święta babci i dziadka. Jej autorem jest bowiem Paul McCartney z Beatlesów, czyli jakby nie patrzeć, jeden z najsłynniejszych dziadków na świecie. Gdyby pasji było za mało, ten multiinstrumentalista i wokalista jest autorem książek dziecięcych i kulinarnych. Ale lektura „Hej, Przedziadku!” sugeruje, że najważniejszą dla niego życiową rolą jest właśnie bycie dziadkiem.

„HEJ, PRZEDZIADKU!”

Paul McCartney
Wydawnictwo Tekturka

Przygotowała

Sylvia
Kołodzyńska

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

Niezniszczalna

„BEZWŁAD”

Jessica Barry
REBIS POZNAŃ 2019

Po tym, jak kobiety pisarki zdominowały powieść kryminalną, można było się spodziewać, że w następnej kolejności zaatakują ostatni macecznik męskiej prozy, czyli powieść akcji.

Przyszło to o tyle łatwiej, że granica między kryminałem a sensacją stała się półpłynna, a zagadkom w rodzaju „kto zabił?” zaczyna towarzyszyć teoria spiskowa i dramatyczna walka o przetrwanie. Udaną próbą w tej dziedzinie jest „Bezwład” Jessiki Barry, powieść, która zaczyna się od katastrofy awionetki w wysokich górach. Przeżywa ją bohaterka Allison Carpentier, ale szybko okazuje się, że jej los zagrożony jest przez ścigających ją tropicieli. Czytelnik może zorientować się, jak bardzo został zmylony początkową oceną sytuacji. Mimo podobieństw Allison nie jest spełnioną bohaterką „Pretty wo-



man”, która po śmierci ojca i konflikcie z matką próbuje żyć na własny rachunek. Absolwentka uczelni zostaje kelnerką, z czasem prostytutką i ćpunką. Przed ostatecznym stoczeniem ratuje ją autentyczny milioner – Ben Gardner, dziedzic firmy farmaceutycznej.

Ben wyciąga ją z dna, zapewnia luksusowe życie i na koniec proponuje małżeństwo. Ale rzecz nie kończy się zdawkowym „i żyli długo i szczęśliwie”. Do narzeczonej docierają niepokojące informacje na temat firmy Gardnerów Proxiline Industries. Zaczyna prywatne śledztwo i instaluje w telefonie Bena program szpiegowski. Rychno okazuje się, w jaką kabałę się wpakowała. Ostatnim ratunkiem może być jej matka, która nie-pogodzona z jej śmiercią również usiłuje dociekać prawdy. Emocje i nieoczekiwane zwroty akcji towarzyszą czytelnikowi aż do ostatniej strony powieści.

GP

MIX Kulturalny

bądź dumny

Z GUSTAWA HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO

W Vietri sur Mare we Włoszech konsul honorowy RP w Neapolu oraz dzieci Gustawa Herlinga-Grudzińskiego odsłoniли tablicę pamiątkową poświęconą pisarzowi. Spędził on ponad 40 lat w Neapolu, w Vietri sur Mare stworzył słynny „Dziennik pisany nocą”.

76

8 STYCZNIA 2020



odkryj

TAJEMNICĘ SPRZED 150 LAT

Polichromie z XVIII wieku i zabytkowe wnętrza w kościele ojców pijarów w Krakowie odzyskały dawny blask. Około 150 lat pozostawały zamalowane i zapomniane. Prace renowacyjne objęły znajdujący się na ścianach cykl pasyjny i malowidła w tzw. Lunetach.

prenumerata.GazetaPolska.pl

★★★★★

Gdy biorą się za Kościół

„DWÓCH PAPIEŻY”

reż. **Fernando Meirelles**

ARGENTYNA, USA, WIELKA BRYTANIA,
WŁOCHY 2019

Sylwia **Kołodyńska**

Film „Dwóch Papieży” jest z wielu powodów filmem nieuczciwym. Czy to jedynie ignorancja twórców, czy celowa propaganda? Gdy w grę wchodzi ogromny budżet i wielkie nazwiska, trudno zakładać niewinne kłamstwa wynikające z niewiedzy. Sceną bezsprzecznie kompromitującą Netflix jest użycie zdjęć, na których atropa papieża Franciszka pozdrawia wiernych na tle tęczowej flagi w Dublinie.

Produkcja ma być próbą odpowiedzi na pytanie, czy współczesny świat potrzebuje Kościoła „postępowego” czy „tradycyjnego”. Takie postawienie sprawy nie może przynieść żadnych rozsądnych wniosków, za to daje co najwyżej okazję do nadużyć. Film to pseudointelektualna dyskusja ignorantów o tym, na ile „konserwatyzm” kościelny wpływa na odchodzenie wiernych od instytucji.



Polecamy twórcom ćwiczenie – niech podyskutują o tym, na ile „postępowość” hierarchów może zniechęcać wiernych. Nie o „konserwatyzm” i „postępowość” tu chodzi. Tak powierzchowne potraktowanie sprawy bólek Kościoła jest zamknięciem dyskusji w momencie jej rozpoczęcia. Wierni potrzebują Prawdy.

A Prawda jest życiem Jezusa – i to życie ma się w nas objawić. Zmiany czasów i obyczajów mogą wpływać na potrzebę zmiany języka lub kanałów dotarcia. Ale nie mają nic wspólnego z naginaniem Prawdy do układów politycznych, tłumaczenia ideologii mniejszości seksualnych czy kryzysu rodziny. Twórcy „Dwóch Papieży” finalnie obrażają Kościół, a więc wszystkich wiernych, a co za tym idzie, sporą część swoich widzów. Może szefowie Netflixu są zbyt zajęci liczeniem srebrników, by to zrozumieć. Pozostaje im więc obśmiewanie Benedykta XVI i rzekome ujawnianie sekretów pontyfikatów. Tylko jakie to odkrycie, że papież może pracować skarpetki i emocjonować się meczem piłkarskim? Film szybko przeminie. W odróżnieniu od słów Chrystusa, że to „Prawda da wam wolność”.

GP

To nie pierwsza „religijna” produkcja Netflixu, która oddala tę platformę od poważnego miejsca dyskusji o świecie i jego problemach, a pozycjonuje ją coraz bliżej stajni Augiasza.

zaśpiewaj

bądź

sprawdź

PRZĄŚNICZKĘ

Wystawa „Viva Moniuszko!” zamyka rok Stanisława Moniuszki w Stalowej Woli. Do 23 lutego w Galerii Malarstwa Alfonsa Karpińskiego wśród atrakcji m.in. akustyczna przestrzeń, w której można posłuchać, ale też zaśpiewać słynną „Prząśniczkę”.

Z LEOPOLDEM TYRMANDEM

Nowy rok ogłoszony jest Rokiem Tyrmanda w związku ze 100-leciem urodzin pisarza. Jak ujawnił na antenie Telewizji Republika w rozmowie z Dorotą Kanią Matthew Tyrmand, trwają prace nad ekranizacją powieści „Zły”. Film wejdzie na ekrany najpóźniej w 2023 roku.

JAK SZCZEKAJĄ „PSY 3”

17 stycznia premiera filmu „Psy 3. W imię zasad” w reżyserii Władysława Pasikowskiego. Po 25 latach odsiadki Franz Maurer wkracza w nową Polskę, gdzie nic nie jest takie, jak zapamiętał. Wkrótce spotyka Nowego. Na ekranie Linda, Pazura, Fabiański i Dorociński.

WSZĘDZIE DOBRZE, ALE W DOMU NAJLEPIEJ



Jacek
Liziniewicz

GDZIE JEST NIEDŹWIEDŹ, KIEDY ŚPI

Styczeń. Wydawałoby się najbardziej martwa pora roku. Lasy i bagna w znacznej mierze opustoszały, bo zwierzęta albo opuściły nasze rejony, albo zaszyły się w swoich schronieniach. To od ich jakości będzie zależało, czy zobaczymy je na wiosnę.

ZIMA
I ZIMNO

Tegoroczna zima nie pokazała jeszcze, na co ją stać. W oczekiwaniu na minusowe temperatury warto zapoznać się z lodowatym przeciwnikiem.



ZIMNO CZY ZIMOWO?

Do XVII wieku polskie słowo „zimno” było związane ściśle z okresem zimy. Dopiero na przełomie XVII i XVIII wieku zaczęto je stosować w nawiązaniu do określeń: „chłodno” i „niska temperatura”. Utworzono też słowo „zimowy”.



REKORD ZIMNA

Światowy rekord pomiarów najniższej temperatury padł 21 lipca 1983 roku na Stacji Wostok na Antarktydzie. Zanotowano tam minus 89,2 st.C. W Polsce najniższą temperaturę odnotowano w Siedlcach 11 stycznia 1940 roku: minus 41 st.C.



Bajkę Ezopa o koniku polnym i mrówce zna każde dziecko. Bystry i skoczny owad przez całe lato bawił się i śmiał z szykującej się do zimy mrówki. Gdy jednak przyszyły chłody i śnieg, głodny polny konik przyszedł prosić mrówkę o cokolwiek do jedzenia. „Lecz mrówka skąpa i nieużyta / (jest to najmniejsza jej wada) / pyta sąsiada: / Cóżś porabiał przez lato, / gdy żebrzesz w zimowej porze? / – Śpiewałem sobie. – Więc za to / tańczujże teraz, nieboże!”.

Domy owadów

Mimo że bajka jest pouczająca dla dzieci, to jednak przyrodniczo Ezop okazał się zbyt surowy dla konika polnego. Owad ten ma bowiem swoją strategię przeżycia, która jest równie skuteczna jak sposób mrówki. Gatunek koników polnych przetrwał tysiące lat dzięki składaniu larw w glebie. Dzięki temu nowe pokolenie obudzi się, gdy temperatury będą już odpowiednie.

Mrówki tymczasem stawiają na coś, co bliższe jest człowiekowi. Na zimne miesiące owady te schodzą do położonych nawet dwa metry pod ziemią korytarzy. W takich warunkach może nie jest najcieplej, ale temperatura do około 8 stopni daje stabilne warunki do przeżycia. Gdy tylko zrobi się ciepło, mrówki natychmiast wyjdą na zewnątrz, by się nagrzać i przenieść ciepło do wnętrza korytarzy. System działa, a różnice temperatur między środkiem mrowiska a temperaturą na zewnątrz mogą wynosić

nawet kilkadziesiąt stopni. Mówi się, że w świecie zwierząt najlepsze „domy” budują właśnie owady, a ich doświadczenia wykorzystywane są niekiedy przez ludzi. Tak było z umiejętnościami termitów. Jak się okazało, konstrukcja ich kopców sprawia, że w środku znajduje się coś na kształt klimatyzacji. Podobny budynek powstał w Harare w Zimbabwie. Gdy już go postawiono, okazało się, że nie potrzebuje on ani chłodzenia, ani ogrzewania, bo warunki w nim są przez cały rok optymalne. Wracając jednak na rodzime podwórko, to doskonałym przykładem regulowania temperatury jest współpraca pszczoł.

**Dla pszczoł
zapasy to
podstawa.
Z podobnego
założenie
wychodzą
również ssaki.**

Owady te zaczynają zimowanie w listopadzie, ale to nie oznacza, że idą spać. Do marca skupiają się na tym, by w ulu utrzymać stabilną temperaturę 18–20 stopni. W tym czasie korzystają z zapasów jedzenia gromadzonych przez wiosnę i lato (lub zamiennika podsuwanego im przez pszczelarzy). W środku ula rodzina pszczoła tworzy

kłąb, czyli skupisko pozostające w ciągłym ruchu. Niczym w kolarskim peletonie co jakiś czas następuje zmiana liderów. Owady w środku kłębu pożywiają się zapasami, a następnie wędrują na zewnątrz, gdzie tworzą warstwę ochronną o grubości około 5 cm, chroniącą całą rodzinę przed utratą ciepła. Gdy owady tworzące warstwę ochronną popadają w stan odrętwienia, zostają zastąpione przez robotnice ze środka ciepłego kłębu. Taka „wymiana kadr” zapewnia im przeżycie.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, PIAABAY



SUPERWYTRZYMAŁE

Niesporczaki to najbardziej wytrzymałe organizmy na świecie. Te bezkręgowce potrafią przeżyć nawet w temperaturze zera bezwzględnej, czyli minus 273 st.C. Mogą także wytrzymać 100 lat bez wody.



EFEKT DEHNELA

Jedną z bardziej widowiskowych strategii przetrwania zimy u zwierząt to efekt Dehnela, czyli zmniejszenie narządów wewnętrznych tak, by zużywały mniej kalorii i energii. Na przykład u ryjówki aksamitnej czaszka w zimie jest mniejsza o 15 proc.



SEN ZIMOWY

Wiele zwierząt na zimę popada w stan hibernacji. Obniża się wówczas ich temperatura ciała i zapotrzebowanie na energię. Hibernacja to nie tylko sposób na zimę. Na Madagaskarze lemury hibernują przez 7 miesięcy w roku, bo jest... za gorąco.



Zapasy to podstawa

Dla pszczoł zapasy to podstawa. Z podobnego założenia wychodzą również ssaki. Większość z tych korzystających ze schronienia w czasie zimy bazuje na tym, co odłoży w trakcie lata i jesieni. Zapasy te mają różną formę. Zanim niedźwiedź położy się spać – a najczęściej robi to, gdy temperatura spadnie znacznie poniżej zera i jednocześnie utworzy się gruba warstwa

śniegu – znacznie przytyje. Dzięki temu będzie mógł przetrwać w gawrze kilka kluczowych miesięcy, a samice – wydać na świat potomstwo. Oczywiście niedźwiedzie, w przeciwieństwie do owadów, niczego nie budują, raczej korzystają z naturalnie utworzonych miejsc w jaskiniach, wykrotach drzew czy dziuplach. Nie oznacza to, że wszystkie zimujące ssaki jedynie czekają, aby zająć jakieś wolne lokum. Są również

takie, które swoje schronienia budują, i często są to prawdziwe inżynierskie cuda. Wystawne hacjendy tworzą borsuki. Zwykle budowle tych zwierząt mają kilka wejść i otworów wentylacyjnych, a składają się z kilku pomieszczeń połączonych siecią podziemnych korytarzy, często rozlokowanych na piętrach. Borsuki są bardzo przywiązane do swoich nor, a często zdarza się, że wykorzystuje je kilka pokoleń przez



POPIELICA REKORDZISTKA

To rekordzistka snu zimowego. Potrafi przespać 10 miesięcy w roku, i to najczęściej bez przerwy. Aktywność w ciągu roku dostosowuje do owocowania buka. Naukowcy do tej pory próbują odkryć, jak ten gryzoń przewiduje mnogość bukowych nasion.



KOBIETY MAJĄ LEPIEJ

Kobiety lepiej się adaptują do niskich temperatur. Naukowcy twierdzą, że na choroby związane z niską temperaturą rzadziej chorują też ci, którzy mają krew grupy A. Surowe warunki lepiej znoszą osoby, u których dominuje prawa półkula mózgu.



NAJGRUBSZE FUTRO

W naszej terminologii najgrubsze i najlepsze futro w świecie zwierząt mają wydry morskie. Na centymetr kwadratowy jej futerka przypada ponad 155 tys. włosków. Taka struktura doskonale zabezpiecza przed utratą ciepła.



GENIUSZE ARCHITEKTURY

To właśnie owady w świecie zwierząt budują najlepsze „domy”. Ich doświadczenia wykorzystuje czasem człowiek w architekturze.

killkadziesiąt lat. Borsuki przygotowują się na zimę, znosząc do środka wyściółkę z mchu i liści. W takich warunkach można spokojnie i na miękkim pościeliu przespać całą zimę. Wychodzą tylko na krótki spacer, aby się napić. Skomplikowaną sieć swego domostwa buduje również kret. Ten podziemny ssak wprawdzie nie zasypia na zimę, ale intensywnie się do niej przygotowuje, zbierając zapasy dżdżownic (w spe-

cialnej komorze może mieć ich nawet kilkaset – robale żyją, ale nie mogą się ruszać, gdyż mają uszkodzony układ nerwowy). Mówiąc o zimowaniu w domach, trzeba również wymienić bobry. W żeremiu bobrowym temperatura nie spada poniżej zera i to tam właśnie te gryzonie spędzają większość czasu podczas zimy. Wychodzą tylko po jedzenie, które wcześniej gromadzą. Gałązki wciągają podwodnym wejściem do nory i tam je konsumują.

Mistrzowie designu

W tworzeniu schronień na zimę ssakom nie ustępują ptaki. Tutaj konstrukcje potrafią być wyjątkowo misterne, a ptaki poświęcają na ich tworzenie wiele godzin. Jak opisuje Bernd Heinrich w książce „Zimowy świat”, mysikrólik złotogłowy, ptaszek żyjący w Ameryce Północnej mierzący około 9 cm, do konstrukcji swojego gniazda używa blisko 2,5 tys. znalezionych piór, nitek oprzędów gąsienic i strzępków kory. Wszystko, by zapewnić stabilne warunki lęgom. Oczywiście nie każde ptasie gniazdo jest tak doskonałe, ale zwykle są to miejsca świetnie dobrane do warunków, uniezależnione od pogodowych anomalii. Przecież od tego zależy przetrwanie gatunku. W przyrodzie bowiem w wypadku ostrej zimy nie każdy przetrwa. Ostatnio w naszej szerokości geograficznej zimy są lekkie, ale to wcale nie oznacza, że należy się do tego przyzwyczajać. Nadal bowiem nie stać nas na luksus konika polnego z bajki Ezopa.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

CHRZĄSZCZE Z IMIONAMI POLAKÓW

Taksonomowie uczcili polskich matematyków. Na cześć Stefana Banacha i Alfreda Tarskiego nazwali gatunki bezskrzydłych chrząszczy z RPA (*Machleida banachi* oraz *Machleida tarskii*); na cześć Stanisława Ulama – cały rodzaj prehistorycznych małży (*Ulamus*). Dr hab. Marcin Kamiński z Purdue University, z Instytutu Zoologii PAN i jego współpracownicy opisali kilka nowych dla nauki gatunków chrząszczy podczas badań w Republice Południowej Afryki.



MNIEJSZE ODSZKODOWANIA DLA ROLNIKÓW

W ostatnich latach liczebność dzików spada. Ma to związek z odstrzałem redukcyjnym w związku z ASF-em. Statystyki GUS mówią o populacji dzika wynoszącej około 70 tys. sztuk. To jednak z pewnością liczba znacznie zaniżona, o czym może świadczyć wysokość odstrzału. Tylko od kwietnia 2018 do końca marca roku 2019 zabito w naszym kraju 266 tys. sztuk. We wcześniejszych sezonach liczba ta przekraczała 340 tys. osobników. Czynnikiem wskazującym na spadek populacji może być jednak kwestia odszkodowań dla rolników. W sezonie 2018–2019 wypłacono ponad 61 mln zł odszkodowań z tytułu działalności dzików. Rok wcześniej kwota była o niemal 30 mln zł wyższa.

FOT. WIKIPEDIA, PLYABAY



BIAŁO-CZARNY NIEDŹWIEDŹ

Niedźwiedź polarny nie jest biały. Sierść tego największego drapieżnika lądowego jest przezroczysta. Skóra z kolei jest czarna, dzięki czemu pochłania promienie słoneczne. W efekcie futro plus skóra tworzą miniaturę szklarnię.



SYMBOL ZIMOLUBÓW

Populacja tych ssaków wodno-łądowych wynosi dzisiaj około 25 tys. i znacznie spada z powodu polowań. Żyjące w Arktyce morysy są znane z ogromnych zębów, które służą im do wychodzenia z wody na lód.

ŚWIAT, KTÓRY MINĄŁ

Nie ma już huku miasta i klaksonów. Jest pierwsza połowa XIX wieku. Szwedzka prowincja. Kilka domów. Gdzieś w wysokiej trawie słychać leniwe mruczenie kota i pianie koguta...



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

U garncarza pod gołym niebem

SZTOKHOLMSKI SKANSEN

Tak właśnie wygląda rzeczywistość najstarszego skansenu świata, od którego wzięły nazwy inne podobne muzea na świecie. Historii oglądanej pod gołym niebem.

Poranny Sztokholm właśnie budzi się do życia. Szwedzi szturmuja biura. Część udaje się jeszcze na poranną kawę do jednej z rozlokowanych pod przeźroczystymi biurkami kawiarenek. Szum wiatru miesza się ze stukotem tramwajów. Ryk silników z pokrzykiwaniami rowerzystów. A wystarczy przecież przejść przez most i wejść na niewielką wyspę Djurgarden. I wkrótce znajdziemy się przed bramą słynnego muzeum.

Przed nami inny wymiar. Gdzieś zniknął huk aut. Nie ma już też klaksonów. Jest pierwsza połowa XIX wieku. Szwedzka prowincja. Kilka domów. Gdzieś w wysokiej trawie słychać leniwe mruczenie kota

i pianie koguta. Z malowniczego budynku wiejskiej poczty wychodzi listonosz. Aktualnie jedyny aktor całej obserwowanej sceny. Wszyscy prawdopodobnie pracują w tej chwili na roli. Listonosz niespiesznie zabiera się do przygotowania swojego roweru-składaka do kolejnego objazdu po wsi. Jesienne słońce sprawia, że żywo pokolorowane okoliczne domy przypominają teraz klocki LEGO. Tych jeszcze jednak nasz listonoszowy bohater nie ma prawa znać. Ole Kirk Christiansen wymyślił je dopiero w 1932 roku. Listonosz rusza. Mija wiatrak.

Zaraz za nim pierwsza zagroda. Zadbane i czyste. Jak to w Skandynawii. Brodaty Olaf wychodzi zza progu, by pozdrawić naszego bohatera. Ten jedzie dalej. Musi zwolnić. Przez ścieżkę przechodzą trzy krowy. Niespiesznie i dostojnie. Jeszcze kilkaset metrów i listonosz dojeżdża do ogrodzenia otaczającego dom, z którego dobywają się głośne dźwięki obijania. To Anders – tutejszy dmuchacz szkła.

– Anders! – krzyczy zza ogrodzenia listonosz.

– Co tam – słychać z wnętrza pracowni.

– Chodź tu na chwilę z łaski swojej. Poczta mam dla ciebie.

Krótką wymianą uprzejmości. Pytania o zdrowie. O pracę, zamówienia. I na koniec klasyczne już, zadawane co tydzień:

Dziś moda na
skanseny odżywa.
I trudno się dziwić.
Jest w wizytach
w takich
miejscach jakiś
niepodrabialny
urok.

Jak dojechać:

Do Sztokholmu dolecimy z większości polskich lotnisk. Tak zwanymi tanimi liniami na podsztokholmskie lotnisko Skavsta dolecimy nawet za 100 zł (w obie strony). Następnie „lotniskowym” autobusem dojeżdżamy do centrum Sztokholmu (czas jazdy wynosi około godziny z kwadransem). Za kurs w dwie strony zapłacimy 320 SEK (130 zł). Z dworca głównego (Stockholms centralstation) na wyspę Djurgarden dojdziemy w nieco ponad pół godziny.

Orientacyjny koszt podróży:

Poza wymienionymi wyżej kosztami podróży trzeba jeszcze uwzględnić koszt biletu do Skansenu. Za normalny zapłacimy 140 SEK (60 zł). Za dzieci do lat 15 zapłacimy 60 SEK (25 zł). Bilet uprawnia do wizyty w Skansenie nawet przez cały dzień.

Atrakcje:

Na wizytę w sztokholmskim Skansenie warto przeznaczyć minimum trzy godziny. Przejście całej trasy (zwłaszcza z dziećmi) może nam zająć troszkę czasu. A do tego pociechy na pewno będą chciały przejechać się kolejką górską czy nakarmić renifera.

Kiedy jechać:

O gwarancję pogody w Sztokholmie bardzo trudno. Przez większość roku jest tu bowiem dżdżysto i pochmurnie. Co nie znaczy, że wizyta w Skansenie będzie przez to uboższa. Spora część atrakcji muzeum jest ulokowana pod dachem. Jeśli jednak chcemy zwiększyć szansę wizytowania Skansenu przy pięknym słońcu, warto wybrać się do Sztokholmu w marcu, kwietniu bądź maju, gdy statystycznie nad stolicą Szwecji jest najmniej deszczowych chmur.



To pierwsze muzeum na otwartej przestrzeni.

- A co u córuchy?
- Mówiłem ci już, że ona nie dla ciebie.
- Dobra, już, dobra...

Następny w kolejce czeka garncarz. Tam listonosz zawita na nieco dłużej. U Jonathana zawsze czeka nalewka. I jak tu odmówić? Przecież znają się już tyle lat...

Opis przejazdu tego sympatycznego listonosza mógłby jeszcze trwać i trwać. Mnie akurat w tej chwili otworzyły się oczy. Przestałem sobie wyobrażać kolejne sceny małomiasteczkowego folkloru szwedzkiej prowincji. Ale gdyby nie uprzejma prośba pary młodych ludzi o zrobienie im zdjęcia, prawdopodobnie nadal trwałbym w tym przyjemnym śnie na jawie. Oto bowiem znalazłem się w miejscu, w którym niezwykle łatwo o pomylenie rzeczywistości z wyobraźnią. Tego, co współczesne z tym, co przeszłe. To sztokholmski Skansen. Pierwsze na świecie muzeum na otwartym powietrzu. Od jego nazwy własnej wezmą nazwę wszystkie tego typu muzea powstałe w innych krajach. Także w Polsce. Dziś moda na skanseny odżywa. I trudno się dziwić. Jest w wizytach w takich miejscach jakiś niepodrabialny urok.

Jak w tej scenie, którą obserwuję teraz. Oto mijam sielankowo ulokowaną chatkę. Z dachem w całości pokrytym mchem i z malowniczą studzienką przy wejściu. Aż chce się przystanąć i zacerpnąć wody. I chyba nic się nie stanie, jak spróbuję. Listonosz w końcu już dawno pojechał. Nie zauważy.



Skansen można odwiedzić o każdej porze roku.



Aktorzy przenoszą nas w dawniejsze czasy.

GP



Iwona
Balcerek
TEKST I ZDJĘCIA

DLACZEGO WARTO JEŚĆ ZUPY

Zupy coraz rzadziej goszczą na naszych stołach. Szkoda, bo są smaczne i zdrowe, a do tego bardzo proste i szybkie w przygotowaniu. Nie ma lepszego sposobu na rozgrzanie się w mroźny dzień jak talerz gorącej zupy.

Tradycyjny polski obiad to zupa i drugie danie. Obecnie coraz częściej pomijamy gotowanie gorącego wywaru z warzywami i dodatkiem ryżu lub makaronu. Tym samym odbieramy sobie cenną porcję witamin oraz minerałów. Dobrze skomponowana zupa może być pełnowartościowym i pożywным daniem. Gęsta zupa krem, choćby na bazie białych warzyw – kalafiora, cukinii, pietruszki, selera, z dodatkiem jogurtu naturalnego, doprawiona chili i podana z czosnkowymi grzankami lub kaszą – to doskonały posiłek. Micha takiej zupy rozgrzeje i doda energii po ciężkim dniu. Szczególnie w zimie warto sięgać po zupy. Potrafią rozgrzać przemarznięty organizm, czego nie robi na przykład surówka. Jeśli dodasz do wywaru dużo warzyw, cebulę, czosnek albo chili czy imbir, dodatkowo wzmocnisz swoją odporność. Odpowiednio przygotowane zupy nie tuczą i obfitują w cenne składniki odżywcze. Najbardziej wartościowe są te z krótko gotujących się warzyw, na prawdziwym wywarze jarskim lub z chudego mięsa. Bez sztucznych kostek, z naturalnym ryżem, pełnoziarnistym makaronem bądź kaszą, posypane świeżą zieleniną.

Dietetycy twierdzą że jedząc zupę na pierwsze danie, spożywamy nawet 20 proc. kalorii mniej podczas całego obiadu. Zupa to również doskonały sposób na przemycenie do diety domowników składników, które niekoniecznie darzą oni sympatią. Zaletą zup jest także szybkość, z jaką można je przygotować. Zupa w większości gotuje się sama, nie trzeba nad nią stać. Można ugotować ją w 15 minut, na przykład przed wyjściem do pracy, lub zrobić to dzień wcześniej, a nazajutrz tylko podgrzać. Można zabrać ją ze sobą do pracy w termosie lub kubku termicznym. Zupy mają moc i są tak różnorodne, że każdy znajdzie wśród nich taką, która trafi w jego kulinarny gust.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

Zupy przechowuj w lodówce pod szczelną pokrywką. W ten sposób zupa może stać nawet 5 dni.

Dobrym pomysłem jest zamrażanie bulionu w pojemniku do robienia kostek lodu. Wtedy zawsze pod ręką będą naturalne kostki rosółowe.

Ziele angielskie, liść laurowy i ziarna pieprzu to podstawa każdego bulionu i wywaru. Warto jednak wzbogacić go mocą egzotycznych potraw. Nuta goździków albo imbiru podkreśli smak zupy, ale też dzięki korzennym aromatom sprawi, że będzie ona miała działanie rozgrzewające.

ZUPA Z SOCZEWICY CZERWONEJ

1 cebula
1 duży ziemniak
300 g czerwonej soczewicy łuskiej
1 marchew
1/2 puszki pomidorów krojonych
2 ząbki czosnku,
4 łyżki oliwy
sól i pieprz
2 łyżeczki ostrej papryki
1/2 łyżeczki kuminu rzymskiego
1,5 l bulionu
2 cytryny
pęczek kolendry

Soczewicę przepłucz na sicie i pozostaw w wodzie na 15 minut. Cebulę, czosnek, ziemniaki i marchewkę obierz i pokrój w kostkę. W garnku podsmaż na oliwie cebulę i czosnek. Gdy cebula się zeszkli, dodaj kumin i mieszając podsmaż przez pół minuty. Dodaj ziemniaki, marchew, zalej bulionem i gotuj do miękkości warzyw. Gdy warzywa się ugotują, dodaj pomidory, odsączoną soczewicę i wlej bulion. Gotuj około 15 minut. Zupę przetrzyj przez gęste sitko, gotuj jeszcze przez chwilę. Dopraw solą, pieprzem i papryką. Na suchej patelni podsmaż pestki dyni. Kolendrę posiekaj. Cytrynę pokrój na ćwiartki. Zupę podawaj posypaną pestkami dyni i kolendrą oraz skropioną sokiem z cytryny.

CZAS	60 min
KOSZT	15 zł
PORCJE	4-6
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe

AROMATYCZNA ZUPA CEBULOWA

1 kg cebuli
2 łyżki masła
2 łyżki oliwy
250 ml białego wytrawnego wina
1 litr bulionu wołowego
sól
świeżo zmielony czarny pieprz
bagietka
1 ząbek czosnku
150 g sera żółtego (najlepiej gruyère)
świeży tymianek

Cebulę obierz i przekrój na cienkie półplasterki. W szerokim garnku rozgrzej masło z oliwą. Dodaj cebulę i mieszając, smaż na średnim ogniu przez 15–20 minut aż cebula będzie skarmelizowana. Zwiększ ogień, wlej wino i mieszając, czekaj aż wino odparuje. Drewnianą łyżką zeszkrob z dna garnka drobne przyrumienienia. Dodaj bulion i gotuj na małym ogniu pod przykryciem około 30 minut. Zupę dopraw solą i świeżo zmielonym czarnym pieprzem. Piekarnik rozgrzej do 200 stopni. Bagietkę pokrój na kromki i opiecz na złoty kolor. Ciepłe grzanki natrzyj przekrojonym ząbkem czosnku. Do żaroodpornych misek wlej porcje zupy, przykryj grzankami, posyp tartym serem i świeżym tymiankiem. Zapiekaj około 5 minut, aż ser się roztopi.

CZAS	60 min
KOSZT	5 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe





Jan
Przemyński

SUROWA KARA ZA ZABAWĘ W BOGA

Pod koniec 2018 roku światem wstrząsnęła wiadomość o przeprowadzeniu pierwszej w historii modyfikacji genetycznej u dzieci, która miała skutkować odpornością na wirusa HIV. Okazało się, że eksperyment nie dość, że nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, to jeszcze negatywnie wpłynie na życie osób, na których go przeprowadzono. Jego autor trafił już za kratki.

Eksperyment przeprowadzony blisko półtora roku temu przez He Jiankui bez wątpienia był tym, który wywołał wówczas największe emocje w świecie nauki. Chiński naukowiec wykorzystał metodę CRISPR/Cas9 do edycji genów, aby zmodyfikować DNA dzieci. Skutkiem tego „tuningu” miała być odporność na wirusa HIV, który może przekształcać się w AIDS.

Warto zaznaczyć, że zdecydowana większość specjalistów z dziedziny genetyki, a nawet chiński rząd, zdecydowanie potępił tego typu eksperymenty. Co ciekawe, rodzice podobno nie mieli świadomości, w jakim projekcie biorą udział i czemu zostały poddane ich pociechy. Po niespełna półtora

roku od tego wydarzenia okazuje się, że dzieci, na których doświadczenia wykonywał He Jiankui, wcale nie będą odporne na wirusa HIV. Co więcej, ostatnie badania pokazują, że mogą one borykać się w życiu z nowymi, niespodziewanymi mutacjami, które diametralnie odmieniają ich codzienne funkcjonowanie. Dzieci już zostały odizolowane od reszty społeczeństwa. Naukowcy stwierdzili, że dziewczynki poddane eksperymentowi najprawdopodobniej nigdy nie zajądą w ciążę, a nawet jeśli, to ich potomstwo będzie borykało się z przerażającymi wadami genetycznymi.

W Chinach niedawno powstało nowe prawo, które surowo karze za samowolne eksperymenty z dziedziny biotechnologii.

Za samowolne przeprowadzenie doświadczeń na ludzkich organizmach He Jiankui trafił do więzienia na trzy lata. Ponadto będzie musiał zapłacić grzywnę w wysokości 425 tys. dolarów. To jednak niewysoka kara w porównaniu z tą, którą mu wrócono jeszcze w zeszłym roku. Wówczas spekulowano, że chińskie władze stracą naukowca. Jednak przy orzekaniu wyroku wzięto pod uwagę, iż nie chciał on zaszkodzić dzieciom, lecz uchronić je przed zabójczą chorobą. He Jiankui nie będzie mógł nigdy wrócić do zawodu ani mieć cokolwiek wspólnego z zagadnieniami biotechnologicznymi. **GP**

Jan
Przemyński

NAJWIĘKSZA ANTENA ŚWIATA GOTOWA

Chiny zakończyły budowę gigantycznej anteny radiowej, której powierzchnia jest pięciokrotnie większa od powierzchni Nowego Jorku. Emituje ona fale o niskiej częstotliwości, które mogą być używane do komunikowania się z okrętami podwodnymi pływającymi na dużych głębokościach. Eksperci ostrzegają jednak, że praca anteny może być niebezpieczna dla zdrowia.

Niedawno na naszych łamach informowaliśmy o planach chińskiego rządu dotyczących połączenia 11 miast, w tym Hongkongu, Makau i Kantonu, i stworzenia jednej wielkiej metropolii o nazwie Greater Bay Area.

Teraz świat obiegła wiadomość o kolejnym gigantycznym projekcie Państwa Środka. Chodzi o największą antenę na świecie, której powierzchnia jest pięciokrotnie większa od powierzchni Nowego Jorku. WEM – bo tak ją nazywano – powstała w tajnej lokalizacji, jednak fani tego typu technologii wysłedzili, że najprawdopodobniej obejmuje ona trzy prowincje: Hunan, Heinan

i Hubei. Urządzenie operuje na bardzo niskich częstotliwościach (ELF), w zakresie od 0,1 do 300 Hz, i ma posłużyć chińskiej armii do komunikacji z okrętami podwodnymi pływającymi na dużych głębokościach. Co ciekawe, WEM ma zdolność penetracji wnętrza skorupy ziemskiej nawet do głębokości 3500 kilometrów. Toteż instalacja może być wykorzystywana do poszukiwania podziemnych zasobów naturalnych, takich jak metale szlachetne lub paliwa kopalne.

Jednak użycie anten może się również wiązać z pewnym niebezpieczeństwem dla ludzi. Eksperci ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) przekonują, że

promieniowanie ELF może być przyczyną wielu chorób, w tym zaburzeń snu, depresji, nowotworów, a także poronień. Odkąd chińskie władze podjęły decyzję o budowie instalacji, tamtejsze Ministerstwo Ekologii i Środowiska wielokrotnie apelowało o przeprowadzenie badań, które miały ustalić, czy anteny nie będą miały negatywnego wpływu na zdrowie ludzi zamieszkujących pobliskie tereny. Jednak wszystkie te wnioski odrzucono.

Chiny są trzecim państwem, po USA i Rosji, które posiada tego typu technologię. Jednak instalacja w Państwie Środka jest największą powstałą do tej pory. **GP**

Nie ukrywam, że patrzę z optymizmem w 2020 rok. W sferze aut napędzanych ropą naftową na rynku europejskim szykuje się co prawda to co zwykle, czyli pojedynek nowego VW Golfa z nowym Renault Clio, które będą rywalizować o miano najlepiej sprzedającego się auta. Oczywiście znowu wygra Golf, bo jak mówił Gary Lineker, choć w zawodach biorą udział wszyscy, to na końcu i tak zwyciężają Niemcy. Dotyczyło to oczywiście piłki nożnej, lecz w motoryzacji jest podobnie. Tu muszę wtrącić, że ten pojedynek niemiecko-francuski nie dotyczy naszego kraju, w którym o miano najpopularniejszego samochodu z pewnością powalczą nowa Skoda Octavia z Toyotą Corolla. To świadczy o mądrości Polaków, bo czeski wóz to nic innego jak Golf, jedynie bardziej praktyczny, większy i chwilami nieco tańszy. A Japończyk, jak wiadomo z różnorodnych testów, sondaży i opinii, cieszy się większą niezawodnością niż francuscy rywale. Jeśli chodzi o inne samochody spalinowe, z pewnością mniej popularne niż wspomniane wyżej, ale za to bardziej działające na wyobraźnię i wzbudzające emocje, warto zapowiedzieć premierowe wydania nowego Nissana Qashqai, ulubieńca pań i modnych brodaczy z dużych miast. Nowy Qashqai będzie o około 10 cm dłuższy niż obecny model, co zaowocuje możliwością nawiązania skuteczniejszej walki z wciąż niesamowicie wyglądającą Kią Sportage. A propos Kii, to jej bliźniak Hyundai Tucson w tym roku także pokaże się w nowej odsłonie. W 2020 r. poznamy też wersję produkcyjną pierwszego kompaktowego SUV-a Alfę, model Tonale, a Ford ma nadzieję na kolejki w salonach ustawiające się po nową kuszącą Pumę i całkiem zgrabną Kugę. Równie ciekawie będzie na elektrycznym i hybrydowym poletku motoryzacji. To, mam wrażenie, miejsce, w którym każdy może rywalizować z każdym, niezależnie od stereotypów obowiązujących w świecie spalinowym. Niro jest realną konkurentką Priusa. A elektryczna Kia e-Soul już jeździ po drogach, w przeciwieństwie do szumnie zapowiadanego VW ID.3. Na dodatek imponuje zasięgiem i wyglądem. Wierzę, że niedługo coraz częściej

będziemy spotykać ten samochód na ulicach polskich miast. Może nie tak często jak Skodę Citygo iV, która „zakasowała” wszystkich ceną, lecz niewątpliwie nie tylko cena czyni cuda. Także dizajn. W tej kwestii czekam na nową elektryczną Mazdę MX-30 i Peugeota 2008 w wersji elektrycznej. A przede wszystkim na Forda Mach-E, czyli elektrycznego crossovera inspirowanego Mustangiem. Amerykanie tym modelem próbują przenieść legendę motoryzacji w zupełnie inne rejony. Mocno im kibicuję, bo to ma być świetne i stosunkowo niedroge auto. Myślę, że mógłbym się założyć, iż 465 KM Forda będzie znacznie tańszych niż 360 niemieckich w Audi e-Tronie Sportback, który stanowić będzie konkurencję amerykańnika. W Niemczech oczywiście produkt z Ingolstadt wygra w cuglach. Lecz obiektywnie (z nutką subiektywizmu) należy ocenić Forda jako ciekawszy wizualnie samochód. Wiele firm zapowiada na 2020 rok także hybrydowe wersje swoich modeli, co się chwali. Zwłaszcza hybrydy plug in stanowią dobre rozwiązanie na dzisiejsze czasy, bo w mieście takimi samochodami można poruszać się, korzystając z prądu i cieszyć się prawie darmową (nawet po podwyżkach) jazdą. A poza miastem używać silnika spalinowego. Tak jest z nową wersją Skody Superb iV, którą lansują teraz Czesi, a wkrótce na rynek wprowadzą jej tańszą alternatywę Octavię iV. Lecz w tej kwestii wszystkich wyprzedzili Bawarczycy. BMW ma już wprowadzone – nie wiedzieć czemu, cichaczem – na rynek modele 330e, X3 xDrive30e i X5 xDrive45e, które imponują mocą i osiągami. Gwoli ścisłości trzeba odnotować także, że imponująca jest także cena. Lecz jeśli kogoś stać na Skodę za około 160 tys. zł, to może zastanowić się, czy nie wysupłać dodatkowych 40 tys. zł i nie pojeździć BMW 330e z prawie 300-konnym napędem... Oczywiście to nie wszystkie istotne samochody, które zobaczymy w salonach w tym roku, lecz i tak już przekroczyłem długość tego tekstu. Zastanówmy się jednak, czy możliwe jest zauważenie każdego z imponujących aut, z którymi będziemy mieli okazję zetknąć się w 2020 roku na jednej stronie? Oczywiście nie.

GP

MOTO FLASH

ŚWIATŁY LEON

Seat zaprezentował nowego Seata Leona. Na razie nie w pełnej krasie, bo jedynie jego oświetlenie. To znaczy wiemy już, że nowy hiszpański kompakt będzie miał w pełni LED-owe reflektory. Tylne pas także zdominuje świecąca listwa, a wewnątrz oświetlenie ambientowe i dwa ekrany LCD. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że prezentacja ta inspirowana była świętami Bożego Narodzenia, a ściślej mówiąc – lampkami choinkowymi. Na pokazanie całego samochodu czekamy do 28 stycznia. Jeśli chodzi o dane techniczne, zastosowane silniki i wyposażenie, to wiemy już wszystko, bo wcześniej ujawniono nowego VW Golfa i Skodę Octavię, a Leon to przecież iberyjskie wcielenie niemieckiej technologii.

NAJSZYBSZY ELEKTRYK NA ŚWIECIE

Rimac, czyli elektrycy z Chorwacji, pokazali swój nowy pojazd. Samochód nazywa się Rimac C_Two i przechodzi właśnie testy, z których wynika, że jest absolutnie oszałamiający. C_Two ma cztery silniki elektryczne umieszczone przy każdym z kół, które rozwijają moc 1887 KM. Tak, prawie 2000 KM! To pozwala osiągnąć 100 km/h w 1,97 sekundy. Na dodatek chorwackie auto ma kamery, 6 radarów i 12 czujników ultradźwiękowych pozwalających na autonomiczną jazdę poziomu 4. Rimac C_Two został zaprojektowany przy użyciu 7000-rdzeniowego komputera BURR na uniwersytecie w Rijeci. I to wszystko dzieje się dziś w rzeczywistości, a nie w kinowych „Gwiezdnym Wojnach”.



Robert
Tekieli

POLAK ZĘBEM NARWALA

TERRORYSTĘ NAWALA

Nowy Rok, czas błogosławieństw, ale świat skrzeczy. „Rosjanie w kilka godzin wymordowali 25 tysięcy Polaków na warszawskiej Pradze – minęła właśnie zapomniana 223. rocznica”. Rzeź Pragi, dzieci nabijane na bagnety. „Nie chcę Cię takiej, Polsko! Już wolałam Cię pod protektorem Rosji” – i oni chcą być nazywani polską elitą. „Kiedy polskiej wolności nie będzie można złamać? Tylko wtedy, kiedy Polska będzie wolna wolnością Boga” – odpowiada Ojciec polskiego Kościoła. Każdy, kto atakuje Arcybiskupa Jędraszewskiego, jest byłym kapusiem i/lub wrogiem Polski. Michał Boni: „Abp Jędraszewski to nie tylko cymbał – to samo ZŁO”. Ks. prof. Skrzypczak: „Abp Jędraszewski ściąga na siebie ciosy, ponieważ jest trafny w diagnozie”. „15 biskupów stanęło w obronie abp Marka Jędraszewskiego!”. Dlaczego tak niewielu?

Noblistka Tokarczuk chce „sprywatyzować religię”, katolicyzm bardzo jej przeszkadza. Tak szybko poczuła się zbawczynią świata. „Tam gdzie religia miesza się do życia ludzi, tam rodzi najwięcej bólu i cierpienia”. „Włochy wprowadzają obowiązkowe lekcje o zmianach klimatu. To pierwszy taki przypadek na świecie” – i już macie swoją nową religię. Holland zresztą dopowiedziała, że Polakom chciała stworzyć religię w miejsce katolicyzmu.

„Pawlik Morozow powraca. Donoszące na »babcię – starą ekologiczną świnię« niemieckie dzieci potwierdzają diagnozę abpa Jędraszewskiego”. Za to „kolejne badania naukowe nie potwierdzają antropicznej teorii globalnego ocieplenia”. Piszę o tym od 15 lat. Wkrótce książka o rewolucji śmierci, aborcji i chaosie. Biskup Thomas Paprocki z amerykańskiej diecezji Springfield do polityków: „Wspierasz aborcję? Nie przyjmij komunii!!!” Tyle.

„Homoideologia w duńskim sporcie. Polak zmuszony do założenia tęczowej opaski”. „Jeśli Duda przegra, rząd PiS upadnie” – już dzielą skórę na niedźwiedziu. „Piccolo roz-

kręca magię” – za mały macie rynek, gnoje, zabieracie się z reklamą alkoholu za dzieci?

„Nie warto marnować czasu na kiepskie relacje i ponure związki. Lepiej oczyścić siebie i swoje życie z toksycznych, zmanierowanych układów” – czytamy na Facebooku. Sakrament małżeństwa rozwalony, wszyscy cierpią, najbardziej niewinne dzieci. Gratulacje.

„Dalekowschodnie źródła ideologii wegańskich” – siostra Michaela Pawlik OP wali jak zwykle z grubej rury, ale w końcu ma rację.

„Imigranci chcieli zgwałcić Szkotkę, trafili na mistrzynię karate”, Polak zębem narwala terrorystę nawala, duch w narodzie nie ginie. Polska uratuje Europę, jesteśmy odpowiedzialni za to, cały świat jęczy i płacze, bo nie poznał Boga.

Nadeszła pełnia czasu, ludzkość jest w siłę wieku, wiele ma przed sobą, musi tylko być wierna miłości, a dużo jeszcze dokona. Bóg krwią Syna wykupił nas i adoptował.

Jestem bratem Pierworodnego, synem Boga. Często słyszę w sercu Ducha mego Brata, który woła: „Abba, Ojciec”. Ale kiedy ćpałem, nie słyszałem.

Boisz się ciszy? Cały czas słuchawki, radio brzęczy nawet w nocy? Seriale pełne emocji i uczuć, ale przecież nie twoich. Każde wiadomości pełne adrenaliny i gniewu. Neurotransmitery, alkohol, złość, kompulsywna pobożność, jazgot... Podczas modlitwy cały czas mówisz, chwili nawet nie słuchasz. Nie chcesz spojrzeć sobie w twarz, to boli. Odwracasz się od przyjaciół, bo delikatnie próbowali cię ostrzegać. Boisz się cichego głosu, słysząc go tylko w ciszy. Jesteś niewolnikiem, nie synem. Chcesz być niewolnikiem, bo wolność kosztuje. Narzekasz, wszystko jest do dupy, wszyscy się sprzyśnigli przeciw tobie. Wolisz być niewolnikiem, kombinat narko-alko-porno ma z ciebie sporo kasy. Albo żywisz się tylko własną żółcią: ojciec zły, matka manipuluje, brat interesowny, wszyscy z rodziny na ciebie czyhają. Niech Bóg się zmiłuje nade mną i nad tobą i nam błogosławi.

Bóg właśnie przemówił do nas przez Syna. Już wkrótce Wielki Post, zdrada, katownia, gólgota. Pusty grób, zesłanie Ducha, dla duszy zielone świątki. Przez serce Maryi życzę ci wszystkich błogosławieństw. Niech się narodzi cięsa i wesela, niech rzeki klaszczą w dłonie, drzewa podskakują z radości, góry tańczą, bo Imię Jezus – „Jahwe jest zbawieniem” się tłumaczy. Niech i ciebie zbawi. **GP**

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pielki





OSTATNIE BUTY NA AUKCJĘ ODDAŁ
KTOŚ, KOGO WSZYSCY ZNACIE!

2



...A MARSZAŁEK OBIAD Z MARSZAŁKIEM
I OSOBISTE OPROWADZANIE PO SENACIE...

3



WSZYSTKO TO PO TO,
BY ŻYCIE RATOWAĆ.

5



JAK TAKĄ AKCJĘ
MOŻNA HEJTOWAĆ???

6



CZY TO ZNACZENIE MA?
GRUNT, ŻE ORKIESTRA GRA!

8

Była orkiestra grała



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Przy okazji świąt Bożego Narodzenia pojawiło się trochę debutantów rozwiązujących pierwszy raz naszą krzyżówkę. Niektórzy nawet zasłużyliby na nagrody, ale niestety nie doczytali do końca zasad ich przyznawania i na przykład nie podali swojego ADRESU domowego, przez co nie mogli ich dostać. Apeluję więc o podawanie pełnych danych.

Dzisiaj świętujemy razem z „Gazetą Wyborczą” 30-lecie wprowadzenia w życie programu Balcerowicza, stąd wiele haseł nawiązujących do ówczesnych afer i rozkradania majątku narodowego. Odpowiedź na pytanie, kto musi odejść, nie powinna nastręczyć Państwu zbyt wielu kłopotów. Będą też oczywiście pytania o sześciu króli.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to **ROK PREZYDENCKI**, nagrody za tydzień. Dziś nie przyznaję żadnych nagród, bo dwa tygodnie temu w ramach przerwy świątecznej „GP” nie ukazała się.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba **OBOWIĄZKOWO** propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać nagrody.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres „Gazeta Polska”, ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”.

Piotr Lisiewicz

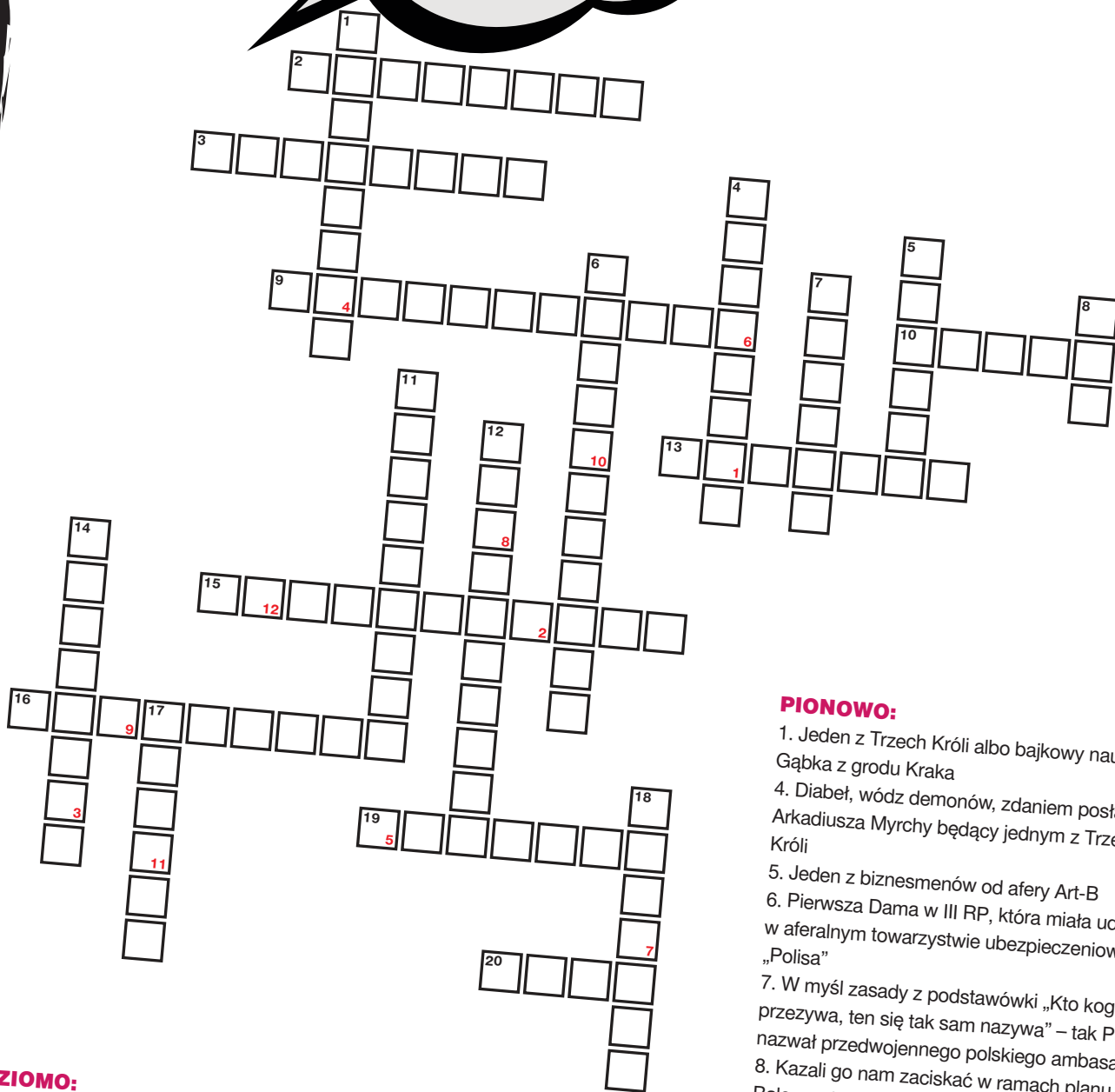
Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12



POZIOMO:

2. Pojazd tradycyjnie podpalany w sylwestra we Francji
3. Olbrzymi pojemnik na ciecz na ciężarówce. W czasie afery alkoholowej z lat 90. służący do wwozu do Polski alkoholi
9. Z okazji 30-lecia wprowadzenia w życie jego planu reformy, czas na tradycyjny okrzyk, iż „musi odejść”!
10. Syn zastępcy Czesława Kiszczaka, poseł Lewicy, który nie chce atakowania Rosji

13. Polski skoczek narciarski z Nowego Targu

15. Główny prywatyzator majątku w początkach III RP, który po latach odnalazł się jako brukselski komisarz
16. Wielbiciel komunistycznych generałów, namaszczony przez Schetynę na szefa PO
19. Święto tylu króli zapowiadał Ryszard Petru, gdy jego Nowoczesna miała według sondaży wygrać wybory
20. Dla zatuszowania tej afery zabito zbyt docieklivego inspektora NIK

PIONOWO:

1. Jeden z Trzech Króli albo bajkowy naukowiec Gąbka z grodu Kraka
4. Diabeł, wódz demonów, zdaniem pośła Arkadiusza Myrchy będący jednym z Trzech Króli
5. Jeden z biznesmenów od afery Art-B
6. Pierwsza Dama w III RP, która miała udziały w aferalnym towarzystwie ubezpieczeniowym „Polisa”
7. W myśl zasady z podstawówki „Kto kogo przeżywa, ten się tak sam nazywa” – tak Putin nazwał przedwojennego polskiego ambasadora
8. Kazali go nam zaciskać w ramach planu Balcerowicza
11. Podczas jego występu w Zakopanem TVP osiągnęła najwyższą w historii oglądalność (nazwisko)
12. Efekt planu Balcerowicza, który Kazik Staszewski opisał słowami: „Roboty u nas ni ma i co ty na to powiesz?”
14. Symbol prześlągania za grzechy przyniesiony przez jednego z Trzech Króli
17. W kapitalizmie politycznym III RP pierwszy trzeba było ukraść (i kolejne również)
18. Biznesmen, który brał udział w aferalnej prywatyzacji Telekomunikacji Polskiej SA

Listy



Świat zna prawdę

Oto owoce polskiej dyplomacji! Brawo polski MSZ! Za rządów Partii Oszustów taka wypowiedź Putina od razu zostałaby przyklejona, a w najgorszym razie przez tydzień by dyskutowano, czy Putin ma rację i dlaczego. Za rządów PiS, dzięki długofalowym działaniom na rzecz naszej Polski, bardzo wiele państw Europy i innych kontynentów głośno zaprotestowało przeciwko takim parszywym słowom! Moim zdaniem Putin rzucił takie łgarstwa w świat [...], bo chce przykryć jakieś kryzysy w Rosji.

XXX

Reakcja na kryzys

O nic innego nie chodzi Putinowi, jak tylko o odwrócenie uwagi Rosjan od

problemów wewnętrznych. Co nie zmienia faktu, że jest on nieobliczalnym psychopatą. Kiedy zarzucił amerykańskiej ambasador, że „nie chodziła na lekcje historii”, to miał rację, nie chodziła przecież do sowieckiej szkoły, sowieckiej wersji kłamstw historycznych uczy przecież tylko w Rosji. Chociaż niestety i u nas „po lewej stronie” jest wielu, którzy mają swoją wersję historii, w zasadzie niczym nieodbiegającą od sowieckiej wersji. Tak czy siak, Rosja albo wyzwoli się spod jarzma putinowskiego reżimu, albo pójdzie w kierunku Korei Północnej.

Jawor

Murem za abp. Jędraszewskim

A gdzie byli tzw. ekolodzy z warszawskiego ratusza, gdy trzeba było przeciwdziałać prawdziwej katastrofie ekologicznej? Byli w ratuszu. Kto inny uratował za nich Wisłę, bo ci panowie mieli głowy zaprzątnięte promocją tejże ideologii. I niech tak zostanie, niech lepiej głosu na temat ekologii Rabiej i spółka nie zabierają, bo nie mają nic sensownego do powiedzenia. A jeśli chcą zabrać głos w dyskusji z abp. Jędraszewskim, to niech cokolwiek najpierw przeczytają [...].

Jacek

Jątrzenie klimatem

Maszyna propagandowa robi swoje. Nie mogą wyprowadzić starszych na ulicę, to wymyślił klimat, aby wyprowadzić młodych. Niech protestują przeciwko rządowi, zawsze to zamieszanie. Niestety młodzi ludzie teraz łatwo dają się sterować. Kiedyś było inaczej. Teraz tacy ludzie jak K. Powiatowy itp. to wzorce dla młodych. A już za tą małodletnią Szwedką pójdą w ogień, nie zdając sobie sprawy, jak to wszystko jest sprytnie ułożone. Nie mogą wyprowadzić na ulice klasy robotniczej, bo ją zlikwidowali, to teraz wyprowadzają małodletnich lemingów. Jedyna nadzieja w PiS-ie. Niech PiS tego nie lekceważy, bo po przeciwnej stronie nie stoi partia tracąca w sondażach, lecz zgrupowanie cwaniaczków z dużym poparciem za granicą. Konfrontacja nie będzie łatwa.

Anonim

UPADEK CORKA BLIŻEJ

Grodzki jest cienki intelektualnie jak większość polityków z PO. Gada, co mu ślina na język przyniesie. Super, niech dalej kompromituje tę szkodliwą dla Polaków partię. Po wyborach prezydenckich, jak PO je przegra z kretesem, PO przestanie istnieć. Powstaną jakieś inne partyjki, bo tam jest sporo tzw. młodych wilczków chcących zaistnieć w polityce.

Wert



Adres redakcji:

ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztar, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodziejka (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniwicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielguć „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki

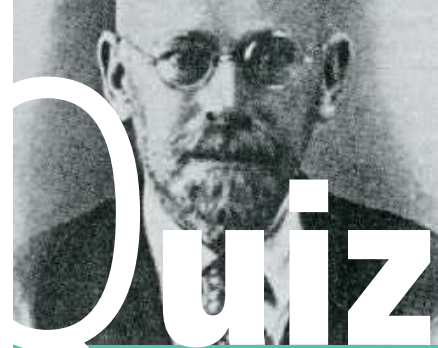
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Zgodnie z wykładnią polskiego MSZ, ilu Polaków zostało laureatami Nagrody Nobla?

2. Za co Literacką Nagrodę Nobla otrzymał Henryk Sienkiewicz?

3. Pod jakim pseudonimem pisał do „Gazety Polskiej” Henryk Sienkiewicz?

4. Z okazji 25-lecia pracy twórczej Sienkiewicz otrzymał od narodu majątek ziemski w ... (gdzie?); utworzył tam ochronkę dla dzieci.

5. „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzymał” – z którego utworu Sienkiewicza pochodzi ten cytat?

6. Ile żon miał nasz noblista (wszystkie miały na imię Maria)?

7. Henryk Sienkiewicz pochowany jest w warszawskiej katedrze ... (której?)

ODPOWIEDZI:
1. SIEMIU, 2. ZA CAŁOKSZYSTĄ TWÓRCZOŚĆ, 3. LITWOS, 4. W Obiegorku, 5. z „POTOPU”, 6. TRZY, 7. SW. JANA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

CZAS ŻYCZEŃ

Zawsze kiedy przychodzi czas składania życzeń, zastanawiam się, jak godzić te publiczne z prywatnymi, zwłaszcza że przy tych pierwszych nie brakuje zażaleń. Ale postaram się. Bliskim życzę, aby nowy rok 2020 był lepszy od poprzedniego, a gorszy od następnego, a co do wielkich tego świata: Donaldowi Trumpowi życzę reelekcji, Andrzejowi Dudzie podobnie, Donaldowi Tuskowi – żeby nie wracał do kraju, bo może wreszcie postawi go ktoś przed sądem. Borisowi Johnsonowi gratuluje rozvodu i życzę, aby szybko dowiedział, że istnieje życie poza Unią, w dodatku bogatsze, bardziej dynamiczne i lepsze. Prezydentowi Macronowi radzę prezent w postaci kamizelki ratunkowej, kiedy przyjdzie mu uciekać przed swoimi rodakami.

Najlepiej do Afryki. Papieżowi Franciszkowi życzę wiele Miłosierdzia Bożego. Będzie potrzebne, bo czuję, że Stwórca łąda moment straci cierpliwość. Władimirowi Putinowi polecam pogodę ducha. Niech da sobie spokój z polskimi kompleksami. Fakt, w 1610 roku, zajęliśmy Moskwę, a w 1920 roku na przedpolu

Warszawy powstrzymaliśmy światową rewolucję (co małostkowo chcemy przypominać przyjaciółom Moskalom Łukiem Triumfalnym), ale na jego miejscu radziłbym wpatrując się w globus, przypomnieć sobie bitwę pod Kałką (1223 rok), co zapewniło 300 lat niewoli u Żółtych Braci i zawsze się może powtórzyć. Co do naszego podwórka: Grzegorzowi Schetyńie życzę wygrania castingu na Schetynę, Szymonowi Hołowni nowej audycji w jakiejś telewizji, może publicznej. Biedroniowi skonsumowania związku (partyjnego) z Zandbergiem, Kosiniakowi konsekwencji. Konfederatom ustalenia, którą konfederacją bardziej się inspirować – tyszowiecką z 1655 roku, barską z 1768 roku czy targowicką. A Kaczyńskiemu – zdrowia. Nadto Grecie Thunberg polecam szybki powrót do szkoły, a pani Tokarczuk studia celem podszkolenia się w historii Polski. A w ogóle to będzie ciekawy rok!

Grzegorzowi
Schetyńie
życzę wygrania
castingu na
Schetynę,
Szymonowi
Hołowni nowej
audycji w jakiejś
telewizji.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

OFENSYWA TRWA

Zaczynam mieć dosyć. Próbuje uciekać, zmieniać kanały i telewizje. Z nadzieją, że w końcu natrafię na świat normalny, konserwatywny, pozbawiony tych wszystkich zmian kulturowo-cywilizacyjnych, które są wokół nas. Ale jest ciężko. Włączam mecz Juventusu (kibicuję drużynie z Turynu), który gra o superpuchar Włoch. Przeciwnikiem „Starej Damy” jest Lazio z Rzymu. Ale widowisko nie jest rozgrywane na jakimś stadionie w Italii, lecz w Rijadzie. Dlaczego wewnętrzne trofeum włoskie zdobywa się, grając poza granicami kraju? Otóż są trzy ważne powody, dla których piłkarze grali w Arabii Saudyjskiej: petrodolary, petrodolary oraz petrodolary. To jeszcze nic.

Zdębiałem zupełnie, gdy zobaczyłem koszulki, w których Ronaldo, Higuain i Dybala wybiegli na boisko. Nazwiska graczy były na nich wypisane w języku... arabskim. Mamma mia! Na usta cisnęły mi się różne zgrabne włoskie przekleństwa. Ale się jakoś powstrzymałem. Zakląłem sobie za to pod nosem, oglądając w kinie ostatnią, najnowszą część „Gwiezdných Wojen”. Sam film to zestaw głupkowatych wątków przeplatanych efektami specjalnymi i nadaje się do oglądania chyba tylko przez baaardzo wiernych fanów gwiezdnej sagi lub po prostu przez dzieci. A tak, no właśnie –

dzieci. Dla nich wytwórnia i reżyser pan J.J. Abrams przygotowali „cukierek”. Oto w zbiorowej scenie finalnej, gdy wszyscy wiwatują i się cieszą z wygranej, dwie baby (rebeliantki) rzucają się sobie w ramiona i namiętnie się całują. Da się wrzucić wątek homo w „Gwiezdne Wojny”? Da się. Brakuje, by słynną scenę, w której Lord Vader mówi do Luke’a: „I’m your father” zamienić na coming out imperialny: „I’m a gay”. Aha, jak już w kinie jesteśmy. Podobają mi się także reklamówki najnowszej „Rodziny Adamsów”. Zaczyna się rysunek rodzin. Mama, tata i dzieci. Tekst: „Tak wygląda zwykła rodzina”. Następny obrazek. Dwóch facetów i dzieci. Tekst: „Albo tak”. Dwie babki i dzieci. Tekst: „Albo tak”. No na takie „albo tak” to ja, niczym w „Rejsie”, wstałem i wyszedłem z kina. Bo zaczynam mieć dość. Wróciłem do domu i dla uspokojenia włączyłem na włoskiej telewizji Sky program rozrywkowo-kulinarny „MasterChef Italia”. A tu bam! Para lesbijek startuje. I dziwnym trafem za chwilę para gejów. A za chwilę jeszcze imigranci. I co robić? Wyrzucić telewizor?

„Gwiezdne
Wojny” to zestaw
głupkowatych
wątków
przeplatanych
efektami
specjalnymi i nadaje
się do oglądania
chyba tylko przez
baaardzo wiernych
fanów gwiezdnej
sagi lub po prostu
przez dzieci.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

JEŚLI GRODZKI CHCE WZMACNIAĆ PRAWORZĄDNOŚĆ, TO NIECH WYJAŚNI SPRAWĘ KOPERT

FELIETON

Szef Gabinetu Prezydenta RP zaapelował do marszałka Senatu o wycofanie się ze spotkania z wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej. W jego opinii należy zaprzestać wszelkich działań podkopujących wizerunek Polski na arenie międzynarodowej, każde z nich będzie – bez względu na intencje autora – graniem po stronie Kremla. W tej wypowiedzi nie ma nic odkrywczego – dla każdego polskiego polityka powinno to być zrozumiałe i oczywiste, tym bardziej że dowodów na rozpoczęcie przez Moskwę brutalnej ofensywy przeciwko nam jest aż nadto. Jedyną nadzwyczajnością jest tylko fakt, że trzecia osoba w państwie potrzebuje takich napomnień. Nie trzeba było jednak długo czekać, by na własne oczy i uszy przekonać się, iż nie tylko potrzebuje, lecz wręcz wymaga następnych. Marszałek Grodzki fuka, że nikt nie będzie mu mówił, co ma robić, bo jest trzecią osobą w państwie. I rzeczywiście „bycie trzecią osobą w państwie” najwyraźniej zakłóca profesorowi racjonalną ocenę rzeczywistości. A rosnące w szalonym tempie ego zabiera miejsce, które w normalnych okolicznościach powinno być wypełnione wiedzą o relacjach międzynarodowych. A przecież okazywanie troski o praworządność wcale nie wymaga od pana marszałka zagra-

Okazywanie troski o praworządność wcale nie wymaga od pana marszałka zagranicznych wyjazdów. Jeśli profesor Tomasz Grodzki chce umacniać w Polsce praworządność, niech poważnie, skrupulatnie i z najwyższą starannością odniesie się do stawianych mu zarzutów.

nicznych wyjazdów. Jeśli profesor Tomasz Grodzki chce umacniać w Polsce praworządność, niech poważnie, skrupulatnie i z najwyższą starannością odniesie się do stawianych mu zarzutów – a tych z tygodnia na tydzień przybywa. Tu trzecia osoba w państwie ma ogromne pole do popisu. Polityk może w końcu pokazać opinii publicznej dokumenty swojej fundacji – okazać listy czynionych na nią darowizn, powiedzieć, czy on lub jego bliscy czerpali korzyści z jej działalności. Profesor Grodzki powinien także – może w orędziu – odnieść się do każdego z zarzutów stawianych mu osobiście, wyjaśnić, dlaczego przyjmował pieniądze w prywatnym gabinecie, ale leczył i operował już w publicznym – jestem przekonana, że obywatele chętnie by go wysłuchali, nawet gdyby mówił długo. Marszałek ma też obowiązek wytłumaczyć opinii publicznej, jak to się stało, iż w kierowanym przez niego szpitalu działała grupa korupcyjna – z cennikiem i naganiaczami. Czy miał świadomość jej istnienia, czy docierały do niego informacje o jej aktywności i w końcu czy podejmował jakieś działania, by zakończyć ten proceder. Bez tych wyjaśnień wiarygodność trzeciej osoby w państwie – szczególnie w sprawie praworządności – jest równa zero. **GP**

Michał
Rachoń

Kolejne informacje, które ujawnia Tomasz Duklanowski na temat osób twierdzących, że przekazywały dzisiejszemu marszałkowi Senatu profesorowi Grodzkiemu pieniądze, pokazuje coś więcej niż tylko patologie, jakie przez lata toczyły polską służbę zdrowia.

POPIELA UKARANA ZA GRODZKIEGO, ŚPIEWAK ZA KAMIENICE

Pierwszą taką informację opinia publiczna poznała 12 listopada, czyli w dniu, w którym Tomasz Grodzki został wybrany na marszałka Senatu. Wówczas swój wpis na Facebooku umieściła profesor Agnieszka Popiela z Uniwersytetu Szczecińskiego. Twierdziła w nim, że kiedy chorowała jej matka leczona przez profesora Grodzkiego, pani profesor miała wpłacić kwotę 500 dolarów – jak wówczas słyszała, z przeznaczeniem na czasopisma medyczne, za które nigdy nie otrzymała pokwitowania. Po tej wypowiedzi pan marszałek Grodzki publicznie stwierdził, że nic takiego nie miało miejsca, a pani profesor w ogóle nie zna. W odpowiedzi na to oświadczenie Tomasz Duklanowski kilka dni później opublikował fragment korespondencji, z której wynika, że niecałe 5 lat wcześniej Tomasz Grodzki wysyłał do pani Popieli wiadomość, w której groził jej pozwem, jeśli nadal będzie rozpowszechniać informacje dotyczące wpłaty pieniędzy. Z opublikowanej wiadomości wynikają trzy wnioski. Po pierwsze, nie jest tak, jak twierdzą obrońcy Grodzkiego, że zarzuty dotyczące profesora pojawiły się publicznie dopiero wtedy, gdy ten został marszałkiem Senatu. Pani profesor Popiela podnosiła je dużo wcześniej. Po drugie, trudno wyobrazić sobie, że profesor Grodzki wysyłał w mediach społecznościowych wiadomości z groźbą procesu do osoby, której nie zna. Po trzecie, w swoich wiadomościach do pani Popieli pan profesor pisał tak: „Jeśli Pani nie odróżnia wpłat na fundacje działające przy szpitalu, które wydają środki na zakupy sprzętu i szkolenia młodych lekarzy, od czego innego, to po prostu mi przykro”, a z tej wypowiedzi wprost wynika, że późniejszy pan marszałek co najmniej przyznawał, że w jego praktyce lekarskiej mogły mieć miejsce wpłaty pieniędzy. Jak twierdzi – na rzecz przyszpitalnej fundacji. Marszałek Grodzki po ujawnieniu tej korespondencji stwierdził, że internetowego kontaktu nie pamiętał i nie skojarzył, że osoba, która oskarżała go przed laty w internecie o inkasowanie pieniędzy, to ta sama osoba, która o to samo oskarżyła go po jego wyborze na marszałka Senatu. W kolejnych tygodniach Tomasz Duklanowski publikował relacje ludzi, którzy zetknęli się z profesorem Grodzkim i twierdzą, że w związku z tymi

kontaktami przekazywali mu pieniądze. Ci nie mówili już o wpłatach na fundacje. Wśród relacji znajdują się stwierdzenia o bezpośrednich wpłatach w gotówce różnych kwot. Od 400 złotych do kilku tysięcy. W dwóch najnowszych pojawiają się informacje o „z metra ciętym naganiaczu”, który miał pośredniczyć w inkasowaniu pieniędzy, a to z kolei wskazuje na praktykę, w której brać musiał ktoś jeszcze. Pan Marszałek Grodzki odniósł się do jednego z tych zarzutów, twierdząc, że nie ma nic zdrożnego w inkasowaniu pieniędzy od pacjentów w prywatnym gabinecie. Zarzeka się, że jednak nigdy od nikogo pieniędzy nie żądał i nigdy nie przyjmował łapówek. Ale z każdą kolejną informacją od pacjentów marszałka mnożą się pytania o polityczne koszty jego trwania na stanowisku marszałka izby wyższej Senatu oraz o to, w jaki sposób bronią go polityczni patroni. Senacka większość nie chce słyszeć o jego dymisji. Politycy Platformy mówią o ataku pisowskich mediów na wyspę wolności, jaką jest Senat. Politycy lewicy zarzekają się, że dopóki nie ma zarzutów prokuratorskich – nie ma sprawy, jednak nie dają jasnej odpowiedzi na pytanie, czy poprą ewentualny wniosek o odebranie marszałkowi immunitetu. Politycy broniący marszałka Grodzkiego sugerują też, że informacje są niewiarygodne, bo osoby, które oskarżają marszałka, chcą zachować anonimowość. Tym samym politycy wywierają presję na to, aby dziennikarze ujawnili swoich informatorów. Żaden dziennikarz tego nie robi, jednak warto spytać, po co politycy wywierają taką presję. Być może po to, żeby zniechęcić kolejnych informatorów i wiedzieć, kogo z obecnych zastraszyć. Do takich wniosków można dojść, obserwując, co stało się z panią profesor Popielą. W związku z jej wypowiedziami rzecznik dyscyplinarny jej uczelni – Uniwersytetu Szczecińskiego – rozpoczął postępowanie dyscyplinarne. To może doprowadzić do jej ukarania. W ten sposób tak jak w sprawie warszawskiej reprzytaczacji winny okazał się Jan Śpiewak, tak w sprawie pieniędzy marszałka Grodzkiego winna okazać się profesor Popiela. A w zamierzeniach frontu obrońców marszałka być może w następnej kolejności wszyscy ci, którzy odważyli się o tej sprawie mówić.

FELIETON

GP



w każdą środę

Gazeta Polska **W SERCU EUROPY**

www.GazetaPolska.pl

**GAZETA POLSKA**